GLOBALIZACJA SIĘ ZMIENIA, A NIE KOŃCZY

RENESANS INTERNETU Z SATELITY | ŻELAZNA KOPUŁA NAD POLSKĄ | BOMBKA EKSPORTOWA

Gra o stabilną energię: nasz węgiel jedyną opcją?

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

STYCZEŃ 2023
// NR 1/1261 //
CENA 14,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

W CO ZAINWESTOWAĆ PIENIĄDZE, BY ZAROBIĆ? JAK PROWADZIĆ BIZNES? W WARUNKACH WYSOKIEJ INFLACJI I WCIĄŻ TRWAJĄCEJ WOJNY NA UKRAINIE TO NIE BĘDZIE PROSTE ZADANIE

PROGNOZY

INWESTOWANIE: w ekstremalnej niepewności

EKONOMIA: inflacja wzrośnie, by szybko spaść

POLITYKA PIENIĘŻNA: bez cudownej recepty

INTERNET: hakerzy nie odpuszczą

POLITYKA: Rosji pieniędzy na wojnę nie zabraknie

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

PAWEŁ BORYS

prezes Polskiego Fuduszu Rozwoju:

Musimy jeszcze mocniej zadbać o silne fundamenty, by nie dać się wypchnąć z dobrej ścieżki wzrostu, nadrabiania zaległości, doganiania wyżej rozwiniętych krajów

MACIEJ PIOŁUNOWICZ

dyrektor Departamentu Audytu Wewnętrznego BGK:

Bank Gospodarstwa Krajowego odegra poważną rolę w odbudowie Ukrainy i jej rynku finansowego

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA
O GOSPODARKĘ I FINANSE
WYWIAD GOSPODARCZY

OGLĄDAJ **PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35**

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

eprasa.pl 1b18aaacc6

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chróstny, prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock; materiały prasowe

PARTNER

Czarne łabędzie nie śpią

Zamykamy ten trudny rok w stanie otwartej wojny gospodarczej. Jak usłyszałem niedawno – to już właściwie druga zimna wojna. Świadomość narastającego konfliktu i ekonomicznego starcia kreuje – a w każdym razie powinna kreować – decyzje rządów, instytucji finansowych, banków centralnych, Unii Europejskiej, instytucji międzynarodowych i biznesu. Nieuchronność nowego porządku geopolitycznego wydaje się przesądzona. A ten wykuwa się w konflikcie, w wojnie, w zderzeniu starego z nowym.

Cały świat musi się zmierzyć z równoczesnym występowaniem kilku zmiennych, które nazywamy czarnymi łabędziami. A przecież „czarny łabędź" miał być tylko konstruktem teoretycznym, zdarzeniem zaskakującym, nieprzewidywalnym i sprawiającym wrażenie nierealnego. COVID-19 i globalny lockdown, zerwanie łańcuchów dostaw pokazały, że czarne łabędzie istnieją. Nigdy wcześniej w historii nie obserwowaliśmy tak wielu, tak drastycznych i zaskakujących wydarzeń w jednym momencie, tak wielu elementów wpływających na politykę gospodarczą w tym samym czasie i z taką intensywnością. Nie ma więc teoretycznych modeli, jak sobie z nimi radzić.

Gdzie zatem szukać wspomnianego optymizmu? Jest duże prawdopodobieństwo, że Polska i Europa Środkowa w tym starciu starego z nieznanym zyskają premię nowości, świeżości i staną się przyczółkami do budowania nowego układu geopolitycznego w Europie. Od setek lat kraje bałtyckie, ale też państwa dawnego bloku sowieckiego nie były tak zjednoczone w jednoznacznych działaniach przeciw Rosji na Ukrainie. To szansa. Także dla Polski, jako lidera Inicjatywy Trójmorza – projektu świeżego i (wydaje się) odpowiadającego właśnie na wyzwanie budowania antyrosyjskiego przymierza między Wschodem a Zachodem.

Pozostaję zatem optymistą. Kluczowa jest współpraca. Bezwspółpracy, bez wspólnego działania Europa i świat nie będą w stanie stawić czoła kryzysowi. I ani RePower EU, ani rosnące znaczenie OZE, ani energetyka jądrowa, ani zbrojenia, walka z inflacją, inwestycje i innowacje – wszystkie te działania prowadzone w oderwaniu od wspólnych decyzji międzynarodowych nie przyniosą oczekiwanego efektu. Potrzebujemy współpracy w pomocy Ukrainie, w cyfryzacji i rozwoju po pandemii, w zielonej transformacji energetycznej prowadzącej ostatecznie do bezpieczeństwa energetycznego i ekonomicznego. Może brzmi to naiwnie, ale pozwólcie, że pozostanę naiwnym optymistą – choćby jeszcze przez rok 2023.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 1b18aaacc6

TEMAT NUMERU:

Państwo działa, jest sprawne, gotowe podejmować trudne decyzje

Jeżeli będziemy mądrze realizowali swoją strategię gospodarczą, możemy się stać jednym z beneficjentów kryzysów. Głównym ryzykiem jest cały czas sytuacja geopolityczna, i to nie tylko na Ukrainie, lecz także na Bliskim Wschodzie. Oby nie był to czarny łabędź 2023 roku – Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

str. 6

TEMAT NUMERU:

Gorzej już nie będzie

Jak będzie wyglądał rok 2023 na rynku akcji, obligacji, walut i złota? Raczej nie gorzej niż fatalny rok 2022. Obligacje mogą wrócić do łask, a cena złota wręcz eksplodować. Co do akcji konieczna będzie dobra selekcja. Większa część rajdu dolara już za nami

str. 12

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Prognozy gospodarki na rok 2023

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju: Głównym ryzykiem jest cały czas sytuacja geopolityczna ... 6
Inwestycje: Gorzej już nie będzie ... 12
Makroekonomia: Inflacja – co ma wzrosnąć, szybko spadnie ... 18
Polityka pieniężna: Dlaczego we Frankfurcie nie naśladują Rezerwy Federalnej? ... 22
Gospodarka Rosji: Pieniędzy na wojnę Kremlowi nie zabraknie ... 26
Cyfryzacja: Banki idą prosto w chmurę ... 30
Sonda: Otoczenie skrajnie niepewne ... 34

felietony

Piotr Patkowski: Rok wyzwań ... 21
Jan Rokita: Biznes i kłamstwo ... 25
Stanisław Koczot: Trudny budżet ... 37
Małgorzata Zaleska: Ciemne strony cyfryzacji ... 59
Grzegorz Szulczewski: Sezon na fałszywe proroctwa ... 98

wydarzenia

Inwestycje spółek giełdowych: Gra o stabilną energię ... 38
Bogusław Hutek, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność": Nasz węgiel jedyną opcją ... 42
Prof. Władysław Mielczarski, Politechnika Łódzka: Węgiel to być albo nie być naszej gospodarki ... 44
Rynek paliwowy: Ropa na czarno ... 46
Obronność: Żelazna kopuła nad Polską ... 48
Motoryzacja: Kryzys zbiera żniwo ... 51
Prof. Józef Dubiński, Główny Instytut Górnictwa: Rodzi się nowa zależność surowcowa ... 52
Rynek pracy: Hamowanie rynku pracownika ... 56
Media społecznościowe: Metaverse wykończy „Zucka"? ... 60
W Turcji o kryzysie i wojnie na Ukrainie ... 62
Ryszard Czarnecki: Mamy szansę pokazać, że jesteśmy krajem sukcesu ... 63
Czy to koniec globalizacji: Deglobalizacja – mit czy rzeczywistość? ... 66

techno biznes

Cyberbezpieczeństwo: Hakerzy nie wezmą wakacji ... 70
Telekomunikacja: Komórki z orbitalnym zasięgiem ... 76

finanse

Maciej Piołunowicz, dyrektor Departamentu Audytu Wewnętrznego BGK: Dziś audyt BGK pomaga Litwie, po wojnie pomoże Ukrainie ... 80
Rynki kapitałowe: Giełdowa dekadencja ... 84
Manlio Lostuzzi, dyrektor regionalny Generali na Europę Środkowo-Wschodnią: Celem zrównoważony wzrost ... 87
Konkursy Ubezpieczeniowe: Coraz więcej wyzwań ... 89
Folder Finanse ... 92

historia gospodarcza

Błyszczące dobro narodowe ... 94

REKLAMA/76/0522/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

Oferta dla przedsiębiorstw

Jak zwiększyć efektywność energetyczną w Twojej firmie?

Pomożemy Ci wdrożyć rozwiązania sprzyjające optymalizacji zużycia energii i obniżyć faktury za energię elektryczną.

Skorzystaj z naszych usług i zyskaj wymierne oszczędności finansowe.

Zeskanuj kod

eprasa.pl 1b18aaacc6

temat numeru

Fakty Prognozy

Uważam, że kiedy w 2024 r. podsumujemy koszty społeczne kryzysów, okaże się, że będą one jednymi z najniższych w Unii Europejskiej – mówi **Paweł Borys**, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1b18aaacc6

Państwo działa, jest sprawne, gotowe podejmować trudne decyzje

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Rok 2022 był kryzysowy – wojna na Ukrainie, kryzys energetyczny – ale tak naprawdę z kryzysem mamy do czynienia już od dwóch–trzech lat. Czy jednak dopiero teraz, gdy kryzys dociera do portfeli Polaków, tak naprawdę go dostrzegliśmy? Co ten kryzys oznacza dla naszej gospodarki?

Paweł Borys: Poprzednie trzy dekady, chociaż nie brakowało w nich różnego rodzaju kryzysów, były bardzo stabilne. To czas rozwoju, w którym spadały rentowności obligacji, spadały stopy procentowe, rosła międzynarodowa wymiana handlowa. Ostatnie trzy lata od 2020 r. zakończyły czas tzw. wielkiego umiarkowania, określany w ekonomii także mianem Goldilocks economy – złotowłosej ekonomii. Weszliśmy w okres zaburzeń w gospodarce światowej, które mogą potrwać dekadę albo nawet dłużej. Pomiędzy Chinami a USA ułożony zostanie nowy światowy ład gospodarczy i bezpieczeństwa. Europa niestety jest obecnie pogubiona i musi również na nowo zdefiniować swoją doktrynę geopolityczną oraz ekonomiczną. Obecne zmiany oznaczają przejście od globalizmu w kierunku regionalizacji i skracania łańcuchów dostaw. Większe znaczenie zyskuje bezpieczeństwo niż tania produkcja. Logistyka just-in-time została zastąpiona przez just-in-case. Europa i Stany Zjednoczone ponownie chcą się reindustrializować, ale potrzebują do tego taniej energii. Trwa wyścig w dziedzinie transformacji energetycznej. Stary Kontynent, tak jak w latach 70., stoi w obliczu kryzysu energetycznego, który wywołał potężną inflację. Bez szybkiego ustabilizowania cen paliw, gazu i prądu Europa będzie traciła swoją konkurencyjność. Firmy są pod olbrzymią presją kosztową.

Jak w tych warunkach ma funkcjonować Polska? Co musimy zrobić, by przetrwać kryzys?

Musimy jeszcze mocniej dbać o silne fundamenty, by nie dać się wypchnąć ze ścieżki rozwoju i doganiania wyżej rozwiniętych krajów. Tak, jak to się stało z państwami południa Europy, które źle poradziły sobie z kryzysem finansowym i zeszły ze ścieżki wzrostu, straciły całą dekadę, wpadły w wysokie bezrobocie, wysokie zadłużenie. Podstawowym celem polityki gospodarczej polskiego rządu w ostatnich trzech latach, a także zadaniem, jakie ma przed sobą Polski Fundusz Rozwoju czy Bank Gospodarstwa Krajowego, jest ochrona potencjału polskiej gospodarki, by po wyjściu z tych wszystkich kryzysów nasz kraj był w dobrej kondycji i od 2024 r. – w trochę stabilniejszej sytuacji – powrócił do trwałego wzrostu. Jak mówił Ronald Reagan, każdy kryzys stwarza także możliwości. Mamy szansę, jeżeli dobrze przejdziemy przez kryzysy, dokonać kolejnego skoku rozwojowego.

Jakie są nasze silne fundamenty, o których pan wspomniał?

Jesteśmy krajem silnym gospodarczo, choć nadal mamy dużą lukę w produktywności, technologiach i zasobie kapitału wobec najwyżej rozwiniętych krajów. Niemniej trend jest bardzo pozytywny. W ostatnich latach przyciągamy rekordowe inwestycje zagraniczne w zaawansowanych sektorach, polskie firmy również coraz odważniej rosną i wychodzą na rynki zagraniczne, mamy dynamiczny rynek venture capital i rosnące wydatki na B+R, sukcesywnie poprawiamy jakość infrastruktury transportowej i cyfrowej.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Dlatego jestem gorącym zwolennikiem budowy CPK. Może on powtórzyć sukces terminala DCT, który stał się numerem jeden wśród portów kontenerowych na Bałtyku. Poziom zadłużenia prywatnego i publicznego jest na umiarkowanym, bezpiecznym poziomie. I – co najważniejsze – mamy utalentowanych, wyedukowanych pracowników, co w gospodarce opartej na wiedzy jest najbardziej wartościowym zasobem. Musimy jednak dbać o to, aby system edukacji nadążał za zmianami społecznymi i gospodarczymi, rozwijając kompetencje społeczne, krytycznego myślenia czy współpracy. Nasz poziom konkurencyjności jest wysoki i dlatego jesteśmy numerem jeden w przyciąganiu inwestycji w ramach nearshoringu. Jednostkowe koszty pracy są w Polsce nadal na niższym poziomie niż w Europie Zachodniej, co w połączeniu z wysokimi kwalifikacjami pracowników czyni nasz kraj atrakcyjnym miejscem do inwestowania. W końcu mamy stabilny i nowoczesny sektor finansowy. Należy pamiętać, że w najbliższych dwóch latach, a nawet w najbliższych miesiącach, poważne problemy – przy tak dużym wzroście poziomu stóp procentowych – będą miały kraje z wysokim poziomem zadłużenia, zwłaszcza zagranicznego. Polska do nich nie należy.

> Zdrowy system finansowy tworzą silne banki i silny rynek kapitałowy. To symbioza, a nie konkurencja

A jakie są czynniki ryzyka?

Pojawienie się deficytu obrotów bieżących na poziomie około 4 proc. PKB i inflacji na skutek agresji Rosji oraz pandemii. Kupujemy droższe nośniki energii i musimy więcej wydawać na uzbrojenie. Na szczęście obecny deficyt handlowy finansujemy stabilnymi inwestycjami bezpośrednimi i mamy wysokie rezerwy walutowe. Niemniej w tym kontekście ważne jest uruchomienie KPO i kolejnej perspektywy finansowej UE. Napływ tych środków zapewni źródło finansowania kolejnej dużej fali inwestycji, ułatwi finansowanie wydatków na obronność i pozytywnie wpłynie na złotego. Musimy podnosić wydatki na obronność, by w obecnym momencie naszej historii znaleźć się po właściwej stronie nowej żelaznej kurtyny, która teraz powstaje na naszej granicy z Białorusią. Nie możemy pozwolić na to, by Rosja ponownie zdestabilizowała nasz region Europy, tak jak to robi od 300 lat. Ważne jest również to, by w Europie przestano traktować ten region jako swego rodzaju strefę buforową, jako kraje drugiej kategorii. Nasze państwa mają prawo czuć się tak samo bezpieczne jak państwa Zachodu. Polska podczas wojny na Ukrainie pokazała, że jest położona w sercu Europy, ale także, że jest jej sercem w sensie wartości, takich jak solidarność czy ochrona prawa do samostanowienia i suwerenności.

Trzy lata temu gospodarka wchodziła w okres pandemii na „rozgrzanym silniku", ze zrównoważonym budżetem bez deficytu, z historycznie niskim bezrobociem, bardzo dobrym poziomem wzrostu gospodarczego. Wszystko to pozwoliło na uruchomienie tarcz antykryzysowych. Co zostało z tego impetu? Czy wzrost gospodarczy nie jest już sprawą przegraną?

Absolutnie nie. Uważam, że kiedy w 2024 r. podsumujemy koszty społeczne kryzysów, okaże się, że będą one jednymi z najniższych w Unii Europejskiej. Przejdziemy możliwie stabilnie przez te wszystkie turbulencje. Mamy zdrowy sektor przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, bezpieczne finanse publiczne, na co pokazują stabilne ratingi, pomimo obciążenia dodatkowymi wydatkami. W ramach tzw. planu Morawieckiego w latach 2017–2019 zbudowany został wysoki bufor finansowy, który umożliwił sfinansowanie pakietów antykryzysowych od 2020 r. Mamy najwyższy wzrost PKB w trzecim kwartale tego roku względem czwartego kwartału 2019 w UE. I pełne zatrudnienie. Owszem, dług nominalnie wzrósł, ale w sensie jego realnej wartości w relacji do PKB znajduje się na niższym poziomie niż w 2016 r. i jest w trendzie spadkowym. Nasze finanse publiczne mają sporą przestrzeń do konsolidacji w 2024 r., gdy nie będzie już – miejmy nadzieję – potrzeby wydawania tak dużych kwot na pakiety osłonowe związane z kryzysem energetycznym. Te działania mają przecież charakter przejściowy, tak jak w pandemii. Toczymy bardzo ostrą wojnę ekonomiczną z Rosją, rosną ceny żywności i energii. Kosztuje to niemal 150 mld zł w ciągu dwóch lat, by chronić budżety domowe, ustabilizować sytuację przedsiębiorców, rynek pracy i konkurencyjność. Uważam, że rozbudowa infrastruktury energetycznej w Europie będzie na tyle skuteczna, że Putin w perspektywie 2023 i 2024 r. już nie będzie w stanie tak destabilizować cen energii jak do tej pory.

Czy jednak w ciągu tych trzech lat rynek nie za bardzo przyzwyczaił się do tego, że państwo ciągle interweniuje? Że zawsze przyjdzie z pomocą, uruchomi jakąś kolejną tarczę?

Dobrze, że państwo działa, jest sprawne, jest też gotowe podejmować trudne decyzje. Widać to po naszych parametrach gospodarczych. Ale oczywiście trzeba też pamiętać, że w bardziej niestabilnym otoczeniu potrzebujemy budować bufory finansowe, zadbać o dyscyplinę fiskalną. Musimy przejść przez okres pewnego spowolnienia w 2023 r., by poprawić rów-

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Andrzej Wiktor

nowagę w bilansie handlowym i obniżyć inflację. To strategia miękkiego lądowania, czyli łagodnej stabilizacji. Na pewno nie jest to terapia szokowa. Musimy tak balansować, by obniżyć inflację, bo jest to obecnie główny problem polskiej gospodarki, ale zrobić to w taki sposób, by nie doprowadzić do zbyt silnych spadków realnych dochodów Polaków albo do wzrostu bezrobocia.

Wspomniał pan, że kryzys – poza oczywiście swoimi negatywni atrybutami – posiada też moc stwarzania nowych możliwości. Kryzys także oczyszcza z tego, co jest niepotrzebne, a może nawet szkodliwe. Z czego oczyści nas obecny kryzys? I co dostaniemy w zamian?

Inaczej postrzegam kryzysy ostatnich trzech lat. Schumpeterowski cykl „kreatywnych destrukcji" [Joseph Alois Schumpeter, 1883–1950, austriacki ekonomista, autor teorii wzrostu gospodarczego i cyklów koniunkturalnych – red.] związany jest z cyklem koniunkturalnym, z okresami nadprodukcji, zbyt dużych, nieproduktywnych inwestycji. Gdy mieliśmy do czynienia z nieefektywnym wykorzystaniem zasobów w gospodarce, pojawiał się kryzys, nieefektywne firmy upadały. Teraz te kryzysy mają inną charakterystykę: nie są to typowe cykle koniunkturalne, ale szoki, głównie o zewnętrznym charakterze podażowym. Pandemia, zamknięta gospodarka, zerwane łańcuchy dostaw, kryzys energetyczny, wzrost cen żywności – to są szoki niezależne od normalnego cyklu gospodarczego. Oczywiście nie zmienia to faktu, że będą one miały potężne znaczenie dla gospodarki – pojawią się zwycięzcy i przegrani. Patrząc z perspektywy Polski, ważne, abyśmy te wyzwania przełożyli na strategię pozwalającą wygrać w tej dekadzie gospodarczo i zapewnić silne fundamenty długoterminowego rozwoju.

Jak powinna wyglądać taka strategia?

W skrócie, priorytety to bezpieczeństwo, suwerenność energetyczna i tania energia, dopasowanie systemu edukacji i kwalifikacji pracowników do potrzeb rynku pracy XXI w., cyfryzacja, automatyzacja i postęp technologiczny, gospodarka obiegu zamkniętego i efektywność energetyczna, wzmocnienie sektora finansowego i szczególnie kapitałowego filara systemu emerytalnego, przyśpieszenie postępowań administracyjnych i sądowych, rozwój mieszkalnictwa i infrastruktury opieki nad dziećmi, wsparcie polityki prorodzinnej i wzrostu dzietności oraz wzrost jakości usług publicznych, w tym usług zdrowotnych. Polska może być centrum logistycznym, przemysłowym, technologicznym, energetycznym i finansowym Europy Środkowej i Wschodniej. Ale to wymaga stałej poprawy otoczenia prawnego, upraszczania systemu podatkowego oraz przede wszystkich kolejnej fali inwestycyjnej na poziomie lokalnym i projektów strategicznych. Takie inwestycje jak CPK, elektrownie atomowe, farmy wiatrowe offshore na Bałtyku, nowe połączenia kolejowe, drogowe i energetyczne będą transformacyjne dla konkurencyjności polskiej gospodarki. Premier Morawiecki wynegocjował z sukcesem 770 mld zł w ramach KPO i środków UE. Uruchomienie tych środków to źródło finansowania kolejnego skoku inwestycyjnego. Z kolei odbudowa Ukrainy spowoduje, że obok nas znajdzie się 40-milionowy rynek z olbrzymimi potrzebami, punkt ciążenia europejskiej gospodarki trochę przesunie się

eprasa.pl 1b18aaacc6

na wschód. Jeżeli już dzisiaj będziemy inwestowali w lepszą infrastrukturę w regionie – transportową, logistyczną, cyfrową, energetyczną – proces odbudowy Ukrainy może podnieść znacząco tempo naszego wzrostu gospodarczego przez kolejne lata. Globalnie znajdujemy się wprawdzie w niestabilnym otoczeniu, ale jeżeli będziemy mądrze realizowali swoją strategię gospodarczą, możemy się stać jednym z beneficjentów kryzysów – bo przyciągniemy więcej inwestycji w ramach skracania łańcuchów dostaw; bo być może skorzystamy na odbudowie Ukrainy, na większej integracji Europy Środkowo-Wschodniej. Problemem w bankowości może się okazać ESG, bo za chwilę nikt nie będzie finansował inwestycji nieposiadających dostępu do odnawialnych źródeł energii. Przyśpieszenie inwestycji w OZE to krytyczny czynnik, patrząc także z tej perspektywy.

A co z polską produktywnością, wydajnością? Czy rzeczywiście jest trzykrotnie niższa od niemieckiej? A może to tylko kwestia metody jej liczenia? Czy produktywność jest rzeczywiście naszą słabą stroną?

Dbanie o produktywność jest kluczowe, świadczy o konkurencyjności gospodarki, jest też dezinflacyjne. W polskim modelu wzrostu cały czas brakuje kapitału, za to jest dużo pracy. To nas odróżnia od rozwiniętych gospodarek zachodnich. Mówiąc obrazowo, mamy za mało maszyn, a dużo pracy manualnej. Posiadamy więc olbrzymi potencjał, jeżeli chodzi o automatyzację i poprawę organizacji pracy bez ryzyka bezrobocia z uwagi na złą demografię. Dotyczy to głównie sektora przemysłowego, ale też w pewnym stopniu usług. Potrzebujemy trochę czasu, by ten kapitał budować. Nie mamy długoterminowych oszczędności, dlatego tak ważne są PPK. To głównie kapitałowy filar emerytalny, razem z sektorem ubezpieczeniowym, stanowi długoterminowe zaplecze każdej gospodarki. Banki dostarczają płynność, kredyty, ale ten długoterminowy kapitał akceptujący wyższe ryzyko znajduje się w systemie emerytalnym i w ubezpieczeniach na życie. Na pewno potrzebujemy inwestycji w nowe technologie, a także odchodzenia od branż mniej efektywnych, wysoce energochłonnych, do nowoczesnej produkcji. Nie mówię o deindustrializacji, tylko o przestawieniu się na przemysł bardziej nowoczesny.

Polski sektor finansowy jest mocny i stabilny, ale mamy problem z kredytami frankowymi. Jak jest on duży i czy ma charakter strukturalny?

Osobiście nigdy nie pracowałem w banku w czasie, kiedy udzielał on kredytów frankowych. Uczestniczyłem jednak w kilku analizach i rozmowach po 2010 r. na temat rozwiązania tego problemu. Żałuję, że w roku 2013 sektor nie zdecydował się na zaproponowanie dobrowolnego rozwiązania przewalutowania. Jako PKO BP proponowaliśmy wtedy takie sektorowe rozwiązania. W tamtym czasie jednak wszystkie opinie prawne przekonywały, że frankowe umowy kredytowe są prawidłowo zawarte, co potwierdzały wtedy również wyroki sądowe. Zarządy banków były więc w trudnej sytuacji ryzyka pozwów akcjonariuszy, że takie ugody byłyby działaniem na szkodę akcjonariuszy. Niemniej linia orzecznicza zmieniła się na niekorzyść banków, które muszą tworzyć na nie wysokie rezerwy. Jeżeli jednak rozwiązanie problemu miałoby polegać na przewalutowaniu kredytów frankowych na kredyty złotowe po historycznym kursie, sektor bankowy będzie w stanie to udźwignąć. Główny czynnik ryzyka stanowi wyrok TSUE [orzeczenie unijnego Trybunału Sprawiedliwości, czy frankowicze winni są bankom wynagrodzenie za korzystanie z kredytu, a banki klientom za spłacone raty w razie unieważnionej umowy, ma zapaść w 2023 r.; opinia Rzecznika Generalnego dotycząca tej kwestii ma się pojawić do 16 lutego 2023 r. – red.]. Gdyby się okazało, że kredytobiorcy frankowi otrzymali kredyt za darmo, że nie należą się za jego wykorzystanie żadne odsetki, byłoby to absolutnie niesprawiedliwe wobec kredytobiorców w złotych. Takie orzeczenie TSUE nie wydaje mi się możliwe. Gdyby jednak zapadło, wtedy prawie z dnia na dzień powstałoby olbrzymie ryzyko systemowe. Nie wyobrażam sobie jednak takiego scenariusza. Byłoby to niekorzystne także dla samych frankowiczów, ponieważ w takim skrajnym scenariuszu banki posiadające duże portfele frankowe musiałyby przejść przez procedurę resolution, w której frankowicze straciliby prawo dochodzenia swoich roszczeń. To byłby scenariusz, w którym przegrywają wszyscy.

Czy nie będziemy mieć już w 2023 r. podobnego problemu z kredytami złotowymi? Oprocentowanie kredytów mocno wzrosło. Czy może się pojawić zjawisko kwestionowania umów na masową skalę?

WIBOR jest zgodny z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego, jeżeli chodzi o dobre praktyki określające stawki referencyjne i sposób ich kalkulacji. Jasno to stwierdza KNF w swoim komunikacie. Ja też nie mam co do tego wątpliwości. Przejście od WIBOR do WIRON nie oznacza, że ten pierwszy był nieprawidłowy. To po prostu inna metoda obliczania tej stawki, zgodnie ze standardami, które upowszechniają się obecnie na całym świecie. WIRON będzie podstawą polskiego sytemu finansowego na kolejne dekady. Zmiana WIBOR na WIRON jest niby bardzo techniczna, ale jednak niezwykle istotna dla polskich finansów. Co do umów dotyczących kredytów złotowych: staram się równoważyć argumenty banków i ich klientów. Kiedy WIBOR spadał i kredytobiorcy korzystali z niższych odsetek, nikt niczego nie kwestionował. Gdy wzrósł, pojawiły się głosy podważają-

eprasa.pl 1b18aaacc6

ce WIBOR. Ostatnio ukazał się artykuł w tej sprawie w jednym z dzienników i praktycznie każdy akapit tego tekstu zawierał podstawowe błędy oraz nieprawdziwe informacje. Mamy więc do czynienia z próbą nakręcania kampanii dezinformacyjnej w sprawie WIBOR, najprawdopodobniej ze strony kancelarii prawnych. Zmiany stopy procentowej są wpisane w kredyty na zmienną stopę procentową. Wakacje kredytowe, których koszt ponoszą banki, z kolei powodują, że kredytobiorcy są chronieni obecnie tak, jakby mieli kredyt na stałą stopę. Oczywiście warto wyciągnąć wnioski z obecnych bezprecedensowych wahań stóp procentowych i upowszechniać kredyty na stałą stopę procentową.

> Głównym ryzykiem jest cały czas sytuacja geopolityczna, i to nie tylko na Ukrainie, lecz także na Bliskim Wschodzie. Oby nie był to czarny łabędź 2023 r.

No właśnie, czy rozwiązaniem tego problemu nie jest wprowadzenie – jako standardu – kredytów ze stałą stopą? Dlaczego jest z tym kłopot?

Banki powoli wprowadzały do oferty kredyty ze stałą stopą, ale gdy klienci widzieli, że jest on o 40 czy 50 punktów bazowych droższy od kredytów ze zmienną stopą, wybierali kredyt nawet minimalnie tańszy. Inny powód, dla którego ta forma kredytów się nie przyjęła na masową skalę, to brak w Polsce długoterminowego kapitału, o czym już mówiłem. Gdy chcemy oferować kredyt hipoteczny na stałą stopę na 10 czy 20 lat, potrzebujemy instrumentów finansowych o tym samym terminie zapadalności, których w Polsce nie ma. Polski system finansowy jest zbudowany w dużej mierze na jednodniowych depozytach.

Może wyjściem byłoby zbudowanie rynku listów zastawnych? Dlaczego on się u nas nie rozwinął?

Próbowaliśmy to zrobić. Ale jeżeli nie mamy inwestorów chcących kupować długoterminowe instrumenty, nasz rynek kapitałowy jest słabo rozwinięty, brakuje długoterminowych oszczędności, to kto te papiery ma kupić?

W USA włączyło się w to państwo...

Tak, tam funkcjonuje Originate-To-Distribute Model (OTD), który też ma swoje wady, ponieważ koszt ryzyka kredytowego w tym systemie jest wyższy. Ale to nie znaczy, że Fannie Mae i Freddie Mac nie emitują MBS-ów [mortgage-backed securities – hipoteczny list zastawny – red.], ponieważ na rynku funkcjonuje duża baza inwestorów długoterminowych, którzy te instrumenty kupują. Gdybyśmy nawet coś takiego stworzyli, to kto zainwestuje w te obligacje? Nie mamy w gospodarce długoterminowych oszczędności, którymi są fundusze emerytalne i ubezpieczenia na życie. Amerykańska gospodarka na nich stoi, dlatego mają długoterminowe kredyty hipoteczne na stałą stopę, długoterminowe instrumenty zabezpieczające, ma też kto sfinansować potrzeby pożyczkowe państwa. Ale mają również większy potencjał do finansowania innowacji, bo na rynku kapitałowym funkcjonuje bardziej cierpliwy kapitał wysokiego ryzyka. Zdrowy system finansowy tworzą silne banki i silny rynek kapitałowy. To symbioza, a nie konkurencja. Europa zrozumiała to po kryzysie finansowym w 2009 r., bo chociaż kryzys przyszedł z USA, to Amerykanie szybciej z niego wyszli. Europa, w której finansowanie zdominowane jest przez banki, była mniej elastyczna. Dlatego teraz stara się przesuwać swoje gospodarki w kierunku rynków kapitałowych. Model niezbędny w gospodarce XXI w. oparty jest na innowacjach, których banki nie sfinansują, bo są to zwykle projekty wysokiego ryzyka, na które nie mogą sobie pozwolić.

Co pana zdaniem będzie największym wyzwaniem w 2023 r.? Czy będzie to wciąż problematyczny dostęp do środków z KPO, a może kwestie związane z rynkiem finansowym, może jednak polityka globalna...?

Uważam, że najtrudniejszy okres będzie trwał do kwietnia–maja, kiedy doświadczymy wyraźnego hamowania polskiej gospodarki, będziemy mieć wysoką inflację. Mam nadzieję, że ten trudny czas przejdziemy na tyle bezpiecznie, iż nie będzie to skutkowało wysokimi kosztami społecznymi. Mamy szansę, by od półrocza wzrost gospodarczy zaczął się ożywiać. Zakładam silne hamowanie w tym czasie inflacji. Będzie to moment wyraźnego powrotu gospodarki w perspektywie 2024 r. na ścieżkę stabilizacji. Oczywiście ważne jest to, by uruchomić inwestycje antycykliczne ze środków KPO, pobudzić wzrost gospodarczy, zrównoważyć bilans obrotów bieżących, co pomoże utrzymać stabilne notowania złotego.

Głównym ryzykiem jest cały czas sytuacja geopolityczna, i to nie tylko na Ukrainie, lecz także na Bliskim Wschodzie. Oby nie był to czarny łabędź 2023 r. Zobaczymy też, jak silnie i jak długo banki centralne w USA oraz w Europe będą zacieśniały politykę pieniężną. Moim zdaniem za bardzo przeceniamy czynniki lokalne, a nie doceniamy globalnych. Przyszły rok będzie już czwartym kryzysowym i miejmy nadzieję, że ostatnim, a od 2024 r. zobaczymy stabilizację i powrócimy na drogę wzrostu. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

eprasa.pl 1b18aaacc6

Gorzej już nie będzie

PIOTR ROSIK

Jak będzie wyglądał rok 2023 na rynku akcji, obligacji, walut i złota? Raczej nie gorzej niż fatalny rok 2022. Obligacje mogą wrócić do łask, a cena złota wręcz eksplodować. Co do akcji konieczna będzie dobra selekcja. Większa część rajdu dolara już za nami

Rok 2022 inwestorzy zapamiętają na długo. Tryb risk-off (ostrożnościowy) był włączony na rynkach niemal cały czas, co oznaczało dobry klimat dla amerykańskiego dolara, do którego kapitał uciekał od wszelakich ryzykownych aktywów, takich jak akcje czy kryptowaluty, ale także od obligacji czy złota. Działo się tak z kilku powodów. Dwa główne to: cykl podwyżek stóp procentowych w USA (ale też na wielu innych rynkach) oraz wojna na Ukrainie. Regularne podwyższanie kosztu pieniądza nigdy nie służy ryzykownym aktywom. A atak Rosji na Ukrainę to był geopolityczny szok – przecież nigdy nie miało już być wojny na Starym Kontynencie...

Efekt? Na 15 listopada 2022 r. klasyczny portfel inwestycyjny 60/40 (60 proc. akcji, 40 proc. obligacji) złożony na potrzeby badania z indeksu S&P 500 oraz Bloomberg US Aggregate Bond Index przecenił się od początku stycznia 2022 r. o 15 proc. na minus, nawet jeśli weźmie się pod uwagę wypłacane przez spółki dywidendy i odcinane od papierów dłużnych kupony. Tymczasem według obliczeń ekspertów firmy inwestycyjnej Vanguard przyniósł on średni roczny zwrot w wysokości 8,8 proc., licząc od 1 stycznia 1926 r. (czyli na trzy lata przed Wielką Depresją) do 31 grudnia 2021 r. To oznacza, ni mniej, ni więcej, że rok 2022 był nietypowy, z wysoką korelacją akcji i obligacji, a na domiar złego okazał się jednym z najgorszych w historii dla praktyków inwestowania.

Akcje: czekając na słońce po burzy

Jaki będzie rok 2023 po fatalnym dla inwestorów 2022? W co włożyć pieniądze, by zarobić? W warunkach wysokiej inflacji i wciąż trwającej wojny na Ukrainie to nie będzie proste zadanie. Warto sięgnąć jednak po prognozy ekspertów, pamiętając, że nikt nie ma szklanej kuli i stuprocentowej pewności, iż jego założenia się sprawdzą. Z drugiej jednak strony analitycy posiadają nadzwyczaj szeroki dostęp do danych i nawet

Wyniki portfela 60/40 złożonego z akcji i obligacji amerykańskich

(ujęcie roczne, proc.)

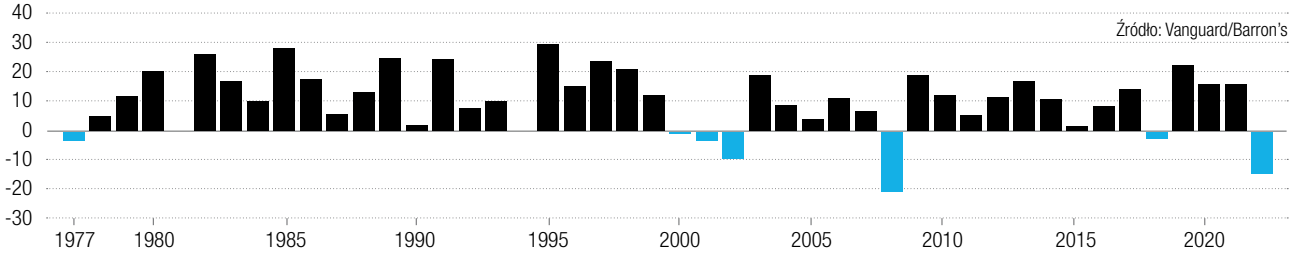

eprasa.pl 1b18aaacc6

jeśli ich prognozy są obarczone licznymi niewiadomymi, to warto je czytać.

Jeżeli chodzi o rynek akcji, to niewielu analityków spodziewa się równie niepomyślnego roku, co 2022. Większość jest jednak bardzo ostrożna i uważa, że 2023 będzie niezbyt udany dla inwestujących na rynkach akcji. Nawet jeśli na horyzoncie pojawi się pivot Fed – czyli odwrót od podwyżek stóp, a być może nawet rozpoczęcie cyklu obniżek. Z podsumowania prognoz dokonanego przez Yahoo Finance wynika, że przedstawiciele 16 najważniejszych firm inwestycyjnych przewidują lekki spadek indeksu S&P 500 w 2023 r., podczas gdy historycznie analitycy są dość optymistyczni i zakładają zazwyczaj wzrost o 10 proc. W połowie grudnia 2022 widełki dla prognoz wahały się w przedziale –10 proc. do +11 proc. Eksperci Morgan Stanley uważają, że spółki z S&P500 mocno rozczarują zyskiem na akcję, znajdzie się on 16 proc. poniżej konsensusu. „Uważamy, że indeks zdyskontuje w I kwartale 2023 to negatywne zjawisko. Nastąpi to przed faktycznym dołkiem na odczytach zysków na akcję, co jest typowe dla recesji. Pod koniec 2023 r. S&P500 powinien sięgać około 3 500 pkt." – stwierdzają. Analitycy Bank of America ostrzegają przed dużą zmiennością na giełdach w 2023 r., jednak są generalnie lekko optymistyczni. „Nasz Sell Side Indicator jest tak blisko sygnału Kupuj, jak to miało miejsce w poprzednich dołkach rynkowych. Uważamy, że jest on bardzo efektywnym wskaźnikiem kontrariańskim" – zapowiadają. Analitycy Goldman Sachs przewidują, że S&P500 zakończy rok 2023 mniej więcej w tym samym punkcie, w którym go zacznie. „Na wycenę akcji w 2023 r. wpływ będzie miał głównie brak wzrostu zysków. Jak nietrudno przewidzieć, zerowy wzrost zysków będzie odpowiadał zerowej aprecjacji S&P 500" – stwierdzają.

„Globalna gospodarka wzrośnie w 2023 r. o marne 1,6 proc., bo większość problemów przejdzie z roku 2022, a nie są one łatwe do rozwiązania. Recesja może nie wystąpić, może zostać przeniesiona na rok 2024. Możemy za to zobaczyć spadek stopy inflacji. W I połowie 2023 r. S&P500 może przetestować dołek z 2022, ale pivot ze strony Fed wypchnie indeks w II połowie roku ponad poziom 4 200 pkt." – uważają z kolei analitycy J.P. Morgan Global Research. Analitycy Amundi swój raport prognostyczny na 2023 r. zatytułowali „Światło po burzy". „Konflikt na Ukrainie wciąż będzie generował niepewność, a kryzys energetyczny wprowadzi Europę w recesję. Chińska gospodarka zaskoczy pozytywnie, a banki nadal będą prowadziły zacieśnianie polityki pieniężnej, ale będą to robiły łagodniej niż w 2022 r. [...] Akcje, naszym zdaniem, będą oferować atrakcyjne punkty wejścia w ciągu roku. Trzeba inwestować ostrożnie, faworyzując akcje amerykańskie oraz akcje spółek płacących wysokie dywidendy. Dywergencje na rynkach wschodzących będą się nasilać, a selekcja pozostanie kluczowa. [...] Odrodzenie portfela 60/40 jest w zasięgu wzroku, ponieważ zbliżające się ryzyko recesji podniesie atrakcyjność obligacji rządowych" – zapowiadają analitycy Amundi.

Są jednak eksperci, którzy przewidują, iż rok 2023 będzie równie zły na giełdach, co 2022. Według Deutsche Banku indeksy w 2023 r. spadną o około 25 proc. „Recesja będzie silniejsza, niż się obecnie wszyscy spodziewają. Zysk na akcję spółek z S&P500 spadnie w 2023 r. do 195 USD z 222 USD w 2022. Dopiero pod koniec 2023 r. zobaczymy odbicie na giełdach" – tłumaczy David Folkerts-Landau, główny ekonomista Deutsche Banku. „Uważamy, że Fed i EBC zrobią wiele w nadchodzących latach, by sprowadzić inflację do celu. Tego nie da się jednak zrobić, nie uszkadzając gospodarki" – podkreśla.

Co w takich warunkach będzie się działo na GPW? Indeks WIG zniżkował w 2022 r. o około –18 proc., a ten wynik byłby znacznie słabszy, gdyby nie dynamiczne odbicie, które nadeszło od połowy października. W opinii prezesa Quercus TFI prof. Sebastiana Buczka rok 2022 był tak zły dla akcji, że 2023 musi być lepszy. „Z naszych analiz barometru nastrojów na GPW wynika, że ze strefy silnego optymizmu pod koniec 2021 r. przeszliśmy do strefy silnego strachu. Jak uczy historia, gdy inwestorzy stają się pesymistami na GPW, należy kupować akcje i czekać na poprawę koniunktury" – stwierdził Buczek podczas webinaru Akademia iWealth pod koniec listopada. „Poza tym na GPW obowiązuje 40-miesięczny cykl Kitchina. Polskie akcje nie mają takiej cechy jak amerykańskie, które w długim okresie cały czas rosną. Na GPW okresy lepsze są przerywane okresami gorszymi. To daje dużo możliwości kupna tanich akcji. Cykl Kitchina powinien osiągnąć swój dołek w I kwartale 2023 r., a historycznie za każdym razem, gdy byliśmy w pobliżu dołka tego cyklu, akcje w ciągu kolejnych kilkunastu miesięcy zyskiwały na wartości. Mamy nadzieję, że historia powtórzy się i tym razem" – dodał.

Obligacje wrócą do łask

A co z obligacjami, które tak bardzo rozczarowały inwestorów w 2022 r.? Gros analityków prezentuje optymistyczne prognozy dla tej klasy aktywów na rok 2023. „Sprytni inwestorzy będą kupować obligacje w 2023 r." – uważają eksperci Morgan Stanley. „Obligacje powracają do łask" – przekonują analitycy Charles Schwab. Ich zdaniem są duże szanse na to, że rynek obligacji zapewni inwestorom atrakcyjne rentowności przy niższym ryzyku niż w poprzednich latach. „Spodziewamy się, że Rezerwa Federalna zakończy podwyżki stóp procentowych na początku lub w połowie 2023 r. w warunkach słabej, być może recesyjnej, gospodarki, co obniży inflację. Krzywa dochodowości prawdopodobnie pozostanie głęboko odwrócona, ponieważ polityka pieniężna pozostanie restrykcyjna.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Stopy zwrotu Bloomberg US Aggregate Bond Index

(w proc. w ujęciu rocznym)

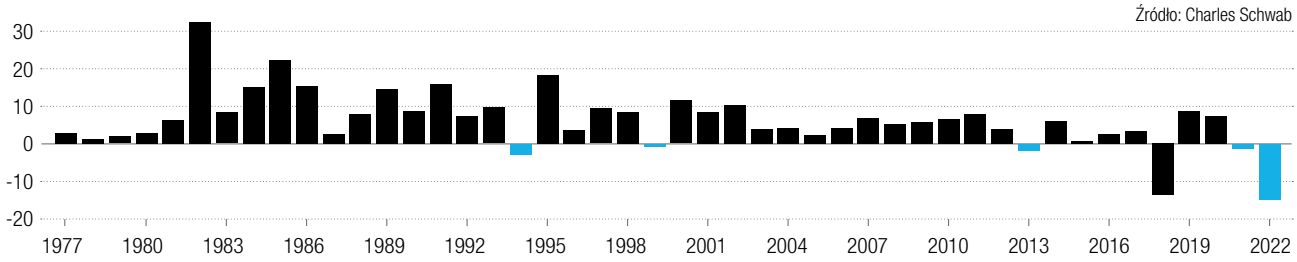

Zakładając, że Fed utrzyma swoją restrykcyjną politykę kosztem wzrostu gospodarczego, rentowność obligacji 10-letnich może spaść nawet do 3 proc. Portfel wysokiej jakości obligacji – takich jak obligacje skarbowe i inne obligacje rządowe oraz obligacje korporacyjne o ratingu inwestycyjnym – może przynieść zyski w okolicach 5 proc." – prognozują.

Lisa Shalett, główny oficer inwestycyjny w Morgan Stanley, przekonuje, że to na rynku obligacji należy szukać okazji w 2023 r. „Inflacja w USA mogła osiągnąć szczyt w październiku, a Rezerwa Federalna jest być może teraz bardziej skłonna do zwolnienia tempa podwyżek stóp procentowych. Spodziewamy się, że rentowność 10-latek skorygowana o inflację będzie w 2023 r. dodatnia. Obecnie papiery dłużne są uczciwie wycenione, gdyż dostosowały się w pełni do cyklu podwyżek stóp. I teraz inwestorzy, którzy nieufnie patrzą na gospodarkę, będą prawdopodobnie skłaniać się ku obligacjom skarbowym, co spowoduje spadek rentowności i wzrost cen, co z kolei oznacza, że można się cieszyć stosunkowo wysokimi wypłatami kuponowymi teraz, a później sprzedać te papiery z zyskiem" – stwierdza Shalett. „Co więcej, obecnie obligacje oferują o wiele lepszą relację zysku do ryzyka niż akcje" – dodaje.

Dolarowy rajd dobiega końca

Co w takim razie będzie się działo na rynku forex? W roku 2022 USD Index urósł o około 10 proc., jednak był moment, gdy zyskiwał znacznie więcej. Greenback był dosłownie Królem Dolarem, który pokazał światu swoją wielką siłę. Według analityków TD Securities perspektywy dla dolara na rok 2023 opierają się na trzech tematach, które zdominowały narrację w 2022 r. i stanowią punkt odniesienia, a są to: globalny wzrost, stopy procentowe oraz szok związany z warunkami handlu międzynarodowego. „Rajd dolara jest już za nami, oczekujemy jeszcze jednego impulsu w górę, po którym nastąpi konsolidacja, a następnie odwrócenie trendu. Globalny wzrost osiągnął dno w II kwartale 2022 r., odzwierciedlając trudną zimę dla Europy i zakres, w jakim Chiny zawiodą nadzieje na szybkie ponowne otwarcie po COVID-19. W międzyczasie Fed prawdopodobnie ustali swoją stopę procentową na poziomie 5,5 proc., podkreślając słabość rynku real estate. Zobaczymy szczyt cen towarów, ale następnie ożywienie w Europie i Chinach w II połowie 2023 r." – prognozują analitycy TD Securities. W opinii analityków Amundi amerykański dolar jest drogi w porównaniu z historycznymi standardami, a cykl zacieśniania polityki pieniężnej w USA wchodzi w dojrzałą fazę. „Owszem, dolar amerykański jest jedyną walutą z cechami bezpiecznej przystani, a biorąc pod uwagę strukturalne szoki w innych krajach rozwiniętych, nie widzimy wielkich szans na odwrócenie trendu i powrót w kierunku uczciwej wyceny USD. Przy braku gwałtownego spadku inflacji w Stanach oczekujemy, że USD okaże się silny w krótkim okresie i że będzie się umacniał. Punktem zwrotnym może być koniec cyklu zacieśniania polityki pieniężnej przez Fed lub też powrót do pompowania płynności w system, jednak musiałby się pojawić poważny powód" – wskazują eksperci Amundi.

> Łagodna recesja i słabsze zyski firm są historycznie korzystne dla złota. Osłabienie dolara amerykańskiego, w miarę spadku inflacji, może stanowić wsparcie dla Króla Metali

Jak w takim razie zachowają się waluty rynków wschodzących? „Oczekujemy słabszych trajektorii wzrostu dla większości gospodarek wschodzących w 2023 r. Spadek inflacji na emerging markets będzie prawdopodobnie wolniejszy niż na rynkach rozwiniętych. Wiele banków centralnych z rynków wschodzących pozostanie w tyle za krzywą. [...] W najbliższym czasie presja na waluty emerging markets będzie się utrzymywać, ale widzimy ograniczone możliwości poprawy sytuacji. Zapewne pogorszenie wskaźników zewnętrznych zwiększy wrażliwość walut rynków

eprasa.pl 1b18aaacc6

wschodzących, jednak z drugiej strony w 2022 r. potaniały one tak bardzo, że oferują atrakcyjną relację zysku do ryzyka, nawet w obliczu perspektywy słabego wzrostu i wyższych stóp" – prognozują analitycy TD Securities. Zdaniem analityków Amundi pod koniec 2022 r. było widać sygnały wyprzedania na walutach emerging markets. „Przy oczekiwanej lekkiej deprecjacji dolara i atrakcyjnych wycenach te waluty powinny się dobrze zachowywać w 2023 r. Umiarkowana inflacja, w połączeniu z ostrożną zmianą polityki pieniężnej, będzie skutkować dodatnimi stopami realnymi. Z drugiej strony przedwczesna zmiana nastawienia banków centralnych w stosunku do inflacji i Fed może osłabić waluty. Na pewno należy się spodziewać dużej zmienności" – stwierdzili.

Waluty EM – wrażliwość (oś pionowa) i przewartościowanie / niedowartościowanie w horyzoncie 12m (oś pozioma)

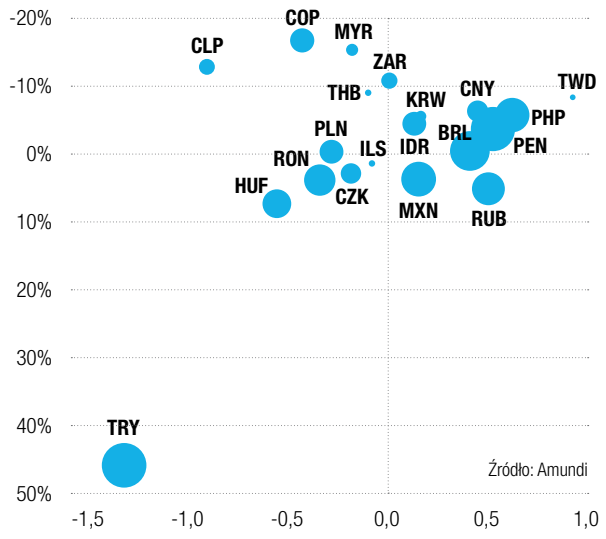

Czy Król Metali wybudzi się z letargu?

Na koniec złoto. Kurs Króla Metali, wyrażony w dolarach, od ponad dwóch lat znajduje się w męczącej szerokiej konsolidacji, poruszając się w zakresie 1650–2 050 dol. za uncję. Wielu inwestorów kupujących zarówno złoto „papierowe" (jednostki funduszy, kontrakty), jak i fizyczne (sztabki, monety bulionowe) jest już tym zmęczonych. Zawsze warto wziąć pod uwagę prognozy ekspertów Światowej Rady Złota (World Gold Council, WGC). „Wzajemne oddziaływanie inflacji i banków centralnych będzie kluczowe dla perspektyw dla złota na rok 2023. Konsensus mówi o słabym globalnym wzroście, przypominającym krótką recesję, oraz o spadającej – ale podwyższonej – inflacji i o końcu podwyżek stóp procentowych na większości rynków rozwiniętych. Łagodna recesja i słabsze zyski firm są historycznie korzystne dla złota. Osłabienie dolara amerykańskiego, w miarę spadku inflacji, może stanowić wsparcie dla złota. Niepokoje geopolityczne powinny nadal czynić złoto cennym zabezpieczeniem przed ryzykiem. Chiński wzrost gospodarczy powinien się poprawić w przyszłym roku, zwiększając popyt na złoto wśród konsumentów. Rentowność długoterminowych obligacji prawdopodobnie pozostanie wysoka, ale na poziomie, który historycznie nie przeszkadzał złotu. W sumie ten miks czynników sugeruje stabilne, ale pozytywne, zachowanie ceny złota w 2023 r." – stwierdzili analitycy WGC.

Stopa zwrotu z inwestycji w złoto w ciągu 12 miesięcy po szczycie na USD Index

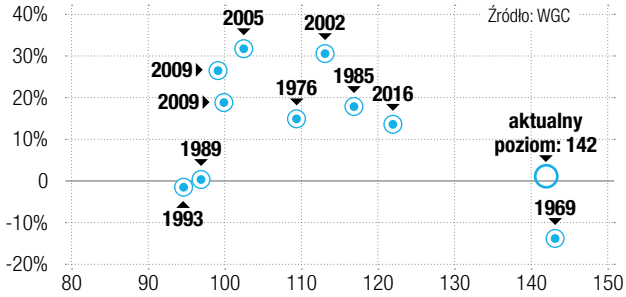

Odważny scenariusz dla kruszcu przedstawili analitycy Saxo Banku. Pamiętajmy, że lubują się oni w wyrazistych prognozach, ale z drugiej strony już nie raz były one trafne. Otóż eksperci tejże instytucji uważają, że w 2023 r. cena uncji złota wystrzeli aż o 70 proc., do 3 000 dol. Według nich bankom centralnym nie uda się powstrzymać inflacji i rok 2023 będzie tym, w którym wszyscy zdadzą sobie sprawę, że pozostanie ona wysoka jeszcze przez wiele lat, a tego przekonania nie ma w cenie złota. „Ograniczony wzrost ceny złota w ostatnich latach wynika z błędnego założenia rynku, że wysoka inflacja będzie przejściowa" – stwierdzili analitycy Saxo Banku.

W prognozach firm inwestycyjnych przeważają jednak umiarkowane scenariusze dla Króla Metali. Ewa Manthey, strateg surowcowy THINK ING, spodziewa się, iż wszelkie sygnały ze strony Fed zapowiadające łagodzenie polityki pieniężnej powinny zacząć wspierać cenę kruszcu. „W 2023 r. powinniśmy zobaczyć dość drastyczny spadek inflacji, co otworzy drogę do rozpoczęcia cięcia stóp procentowych przez Fed prawdopodobnie w II połowie 2023. W związku z tym kurs złota pod koniec 2023 r. powinien spokojnie wrócić w okolice 1 850 USD" – stwierdziła Manthey. ●

REKLAMA/24/1222/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

żabka

Atrakcyjny biznes w Twoim mieście?

Osiągnij 22 000 zł przychodu miesięcznie*

Ponadto:
- w pełni wyposażony sklep
- polisa dla Twojego biznesu
- tylko ok. 5 000 zł wkładu własnego

franczyza.zabka.pl

Małgorzata – prowadzi sklep w Warszawie

* Ponad 77% franczyzobiorców osiągnęło 22 tys. zł lub więcej przychodu miesięcznie w okresie 04-06.2022 r. Więcej na www.zabka.pl/franczyza.

O biznesie myślimy tak jak TY

eprasa.pl 1b18aaacc6

ROBERT BOMBAŁA

Co ma wzrosnąć, szybko spadnie

Wzrost inflacji jest nieunikniony – nawet do ok. 20 proc. – i dojdzie do niego na początku 2023 r. Jednak już od wiosny wskaźniki wzrostu cen radykalnie pójdą w dół, dalsza część roku będzie stała pod znakiem szybkiej dezinflacji. Na koniec roku inflacja ma zejść do wartości jednocyfrowej

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

Inflacja CPI w listopadzie – według szybkiego szacunku GUS – wyniosła w ujęciu rocznym 17,4 proc. (konsensus rynkowy wynosił 18 proc.). Wynik ten oznacza pierwszą obniżkę wzrostu cen towarów i usług od lutego 2022 r., gdy rząd wprowadził tarczę antyinflacyjną. Ekonomiści przewidują jednak, że inflacja jeszcze na krótko wzrośnie – nawet do ok. 20 proc. na początku 2023 r., a powodem będzie zakończenie tarcz antyinflacyjnych. Jak komentuje Marta Petka-Zagajewska, kierownik zespołu analiz makroekonomicznych w PKO BP: „Odnotowany w listopadzie spadek inflacji zapowiada trend, który z pełną siłą zarysuje się w II kw. 2023 r. – za jego sprawą inflacja CPI spadnie ze szczytu na poziomie około 20 proc. r/r (odnotujemy go w lutym) nieznacznie poniżej 10 proc. na koniec roku, a inflacja bazowa obniży się do około 5 proc. r/r. Zakreślony w ostatniej projekcji NBP scenariusz inflacyjny ma spore szanse realizacji, co z kolei oznacza, że bazowym scenariuszem dla RPP będzie zakończenie cyklu podwyżek stóp procentowych".

Zmiany cen towarów i usług konsumpcyjnych w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego (w proc.)

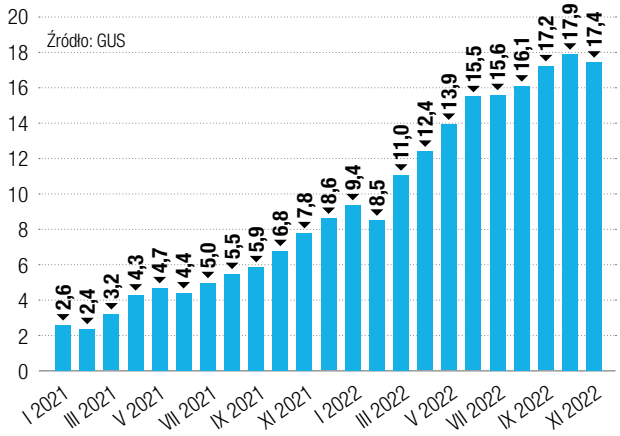

Zaskoczyły ceny surowców

Według szybkiego szacunku inflacji za listopad 2022 r. wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych w porównaniu z poprzednim miesiącem wyniósł 0,7 proc. Największym zaskoczeniem dla rynku był spadek cen paliw (o 1,2 proc. m/m), a także nośników energii (o 0,1 proc. m/m), co właśnie znacznie przyczyniło się do mniejszego tempa wzrostu inflacji CPI.

Jak uważa ekonomistka PKO BP, inflacyjne dane z Europy za listopad pokazują, że czynniki, które na przestrzeni ostatnich miesięcy podbijały inflację, zaczynają stopniowo słabnąć. „Zarówno dane z Niemiec, Hiszpanii czy Holandii, jak i dane obejmujące cały obszar strefy euro pokazały, że inflacja spadła i była niższa od prognoz. W ten trend wpisały się też dane krajowe – listopad przyniósł pierwszy spadek inflacji od czerwca 2021 (pomijając luty 2022, kiedy wprowadzono Tarczę Antyinflacyjną). Listopadowe dane są zwieńczeniem sygnałów napływających z różnych obszarów gospodarki, które sygnalizują nadchodzącą dezinflację. Te sygnały to m.in. uspokojenie sytuacji na rynku surowców – ceny ropy, gazu, węgla obniżyły się – i chociaż okres zimy może jeszcze przynieść wzrosty, to ich skala nie będzie nawet zbliżona do tego, co wydarzyło się na przestrzeni ostatnich 9 miesięcy".

Jak zwraca uwagę Kamil Łuczkowski, ekonomista Banku Pekao, obniżeniu się presji inflacyjnej sprzyjały zmiany na rynku paliw, których ceny odznaczają się w ostatnich miesiącach dużą zmiennością, a w listopadzie obniżyły się o 1,2 proc. w skali miesiąca. „Większą uwagę zwraca spadek cen m/m nośników energii, prawdopodobnie za sprawą cen węgla. Już od września widzimy spadki cen węgla na europejskich rynkach, czemu sprzyjały ciepła jesień i zwiększenie podaży. Nawet na progu zimy presja na ceny węgla wydaje się być znacznie niższa niż oczekiwana jeszcze parę miesięcy temu. Czekamy także na efekty działania ustawy o preferencyjnym zakupie węgla przez samorządy".

Co mówi projekcja inflacyjna NBP

Listopad przyniósł również nową projekcję inflacyjną NBP, zgodnie z którą inflacja konsumencka – według centralnej ścieżki listopadowej projekcji inflacyjnej – w 2023 r. osiągnie poziom 13,1 proc. i 5,9 proc. w 2024 r. oraz 3,5 proc. w 2025 r. Dopiero pod koniec wskazanego horyzontu projekcji, który obejmuje lata 2022–2025, powróci do celu inflacyjnego NBP, czyli 2,5 proc. +/–1 pkt. proc. Jak komentuje Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych: „Najnowsza projekcja inflacji, autorstwa analityków Narodowego Banku Polskiego, dostarcza wielu cennych informacji dotyczących przyszłego przebiegu zjawisk inflacyjnych. Wnioski nie są zbyt optymistyczne, ale zgodne z częścią prognoz, formułowanych także przez niezależnych ekonomistów. Perspektywy – zarówno dotyczące inflacji, jak i kondycji polskiej gospodarki – uległy pogorszeniu względem poprzedniej projekcji. Nie zwiastują jednak poważniejszych perturbacji. Szczyt dynamiki wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych oczekiwany jest przez fachowców z NBP na pierwsze miesiące 2023 r., a więc termin jego wystąpienia uległ przesunięciu. Podwyższona także została maksymalna jego wartość, sięgając około 20 proc. Inflacja ma zacząć hamować od marca przyszłego roku, jednak górną granicę ustalonego przez bank centralny celu inflacyjnego, czyli 3,5 proc., mamy

eprasa.pl 1b18aaacc6

szansę osiągnąć dopiero pod koniec 2025 r. Ścieżka opanowywania zjawisk inflacyjnych znacznie się więc – według listopadowej projekcji – wydłużyła. Wciąż jednak mamy do czynienia z działaniem wielu trudno przewidywalnych czynników, ale bardziej prawdopodobne wydają się scenariusze mniej korzystne".

W projekcji inflacyjnej NBP eksperci wskazali, że w I kw. 2023 r. inflacja konsumencka wyniesie 19,6 proc. r/r; w II kw. 14,2 proc.; w III kw. 11,1 proc.; w IV kw. 8 proc. Jak czytamy we wspomnianym „Raporcie inflacji": „Po wzroście inflacji w I kw. 2023 r., w dalszym horyzoncie, wraz z wygasaniem wpływu czynników podwyższających inflację CPI, jej poziom zacznie się obniżać. Przy założeniu utrzymania stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie (w tym przy stopie referencyjnej równej 6,75 proc.) inflacja CPI dopiero pod koniec horyzontu projekcji powróci do przedziału odchyleń od celu inflacyjnego NBP określonego jako 2,5 proc. +/– 1 pkt. proc. Obecny okres najwyższej od wielu lat inflacji zwiększa bowiem jej persystencję poprzez wzrost oczekiwań inflacyjnych przekładających się na utrzymującą się na podwyższonym poziomie presję płacową oraz zwiększoną akceptację dla wzrostu cen. Za stopniowym spadkiem inflacji przemawia – obok spowolnienia wzrostu zagregowanego popytu w gospodarce, czego wyrazem jest obniżenie się luki popytowej – zakładane obniżenie cen surowców energetycznych i rolnych na rynkach światowych w latach 2023–2025".

13,1 proc.

osiągnie inflacja CPI w Polsce w 2023 r., 5,9 proc. w 2024 r. i 3,5 proc. w 2025 r. Pod koniec roku 2025 wskaźnik powróci do celu inflacyjnego NBP, czyli 2,5 proc.

Źródło: Projekcja inflacyjna NBP

Wzrośnie i spadnie

Rynek spodziewa się, że szczyt inflacji – w okolicach 20 proc. – zostanie osiągnięty w I kw. 2023 r. Potem powinna ona spadać. Ekonomiści PKO BP oczekują, że dalsza część roku będzie stała pod znakiem szybkiej dezinflacji, a na koniec roku CPI spadnie do poziomów jednocyfrowych. Drugi sygnał dezinflacyjny – jak komentuje Petka-Zagajewska – to łagodzenie ograniczeń podażowych. „Ten element w analizach dotyczących źródeł inflacji zszedł ostatnio na dalszy plan, ale warto pamiętać, że niewydajne lub zerwane łańcuchy dostaw stanowiły jedną z pierwszych iskier rozpalających inflację. Kolejny sygnał dezinflacyjny to silny spadek aktywności, obejmujący całą gospodarkę. Według MFW w 2023 r. jedna trzecia światowej gospodarki znajdzie się w recesji, a pozostałe gospodarki będą doświadczać wyzwań klasycznie towarzyszących recesji – takich jak pogorszenie sytuacji na rynku pracy, rozumiane jako stagnacja dochodów i wzrost bezrobocia. W przypadku Europy i Polski sytuacja na rynku pracy jest korzystna, ale wysoka niepewność, oczekiwany spadek popytu i presja kosztowa uniemożliwiają zbudowanie spirali cenowo płacowej. Wręcz przeciwnie, płace, a także łączne dochody gospodarstw domowych, w ujęciu realnym spadają, powodując dostosowania po stronie konsumpcji. Spadający popyt wymusza kompresję marż i utrudnia dalsze silne podwyżki cen".

Jak pisze Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, w swoim komentarzu do danych GUS: „Przyszłoroczny średni poziom wskaźnika CPI będzie wciąż dwucyfrowy, ale jest szansa, że nie aż tak wysoki jak tegoroczny, czyli ok. 14,5 proc. Dzisiejszy wstępny odczyt inflacji zamyka temat powrotu podwyżek stóp procentowych w grudniu, a w świetle ostatnich komunikatów RPP oraz wypowiedzi jej przedstawicieli nie należy się spodziewać, że stopy będą podnoszone także w kolejnych miesiącach".

Kamil Łuczkowski, ekonomista z Pekao, także twierdzi, że cykl podwyżek RPP na razie się skończył: „W takim środowisku inflacyjnym uważamy, że RPP zakończyła cykl podwyżek stóp procentowych (obecnie 6,75-procentowa stopa referencyjna) i wejdzie teraz w tryb wait-and-see, czekając na efekty swoich dotychczasowych działań".

Według Przasnyskiego dynamika cen w przyszłym roku i w kolejnych latach będzie się wyraźniej obniżać, ale będzie to wynikać głównie z efektu wysokiej bazy. „Inflacja będzie hamowała powoli, a jej wysoki poziom wciąż będzie niekorzystnie wpływał na portfele konsumentów, w konsekwencji zaś ograniczanie przez nich wydatków, na tempo wzrostu gospodarczego. Patrząc na krajowe dane i prognozy, recesja nam jednak nie grozi. Najsilniejsze spowolnienie w polskiej gospodarce spodziewane jest w 2023 r., gdy według projekcji PKB wzrośnie jedynie o 0,7 proc. W kolejnych latach ma następować stopniowe ożywienie koniunktury, choć raczej nie będzie ono dynamiczne. W 2024 r. PKB może się zwiększyć o około 2 proc., a więc w mniejszym stopniu, niż spodziewano się wcześniej. Wiele zależeć tu będzie jednak od czynników zewnętrznych, czyli skali spowolnienia w globalnej gospodarce. Na razie najbardziej niepokojąco wygląda sytuacja w Chinach, co w znacznym stopniu rzutuje także na gospodarkę Niemiec, naszego największego partnera handlowego. Polska gospodarka wielokrotnie w przeszłości, w obliczu kryzysów i światowego spowolnienia, dawała sobie radę, można się więc spodziewać, że tak będzie i tym razem. Podsumowując, nie ma powodów do obaw o wystąpienie recesji, ale trzeba się przygotować na dłuższy okres pozostawania pod inflacyjną presją". ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

PIOTR PATKOWSKI
Podsekretarz Stanu Ministerstwa Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicznych

Rok wyzwań

Głównym wyzwaniem w 2023 r. będzie stopniowe obniżanie inflacji przy jednoczesnym podtrzymywaniu dodatniego tempa wzrostu gospodarczego

W 2023 r. polska i światowa gospodarka będą stały przed poważnymi wyzwaniami. Rozpędzający się po pandemii wzrost gospodarczy wytraci swój impet, a przez pewien czas będzie towarzyszyła nam jeszcze wysoka inflacja, wynikająca z wojny na Ukrainie i kryzysu energetycznego. Wysoki poziom stóp procentowych, niezbędny do jej ograniczenia, wpłynie negatywnie na krajowy popyt. Konstruując budżet państwa na kolejny rok, musieliśmy odpowiedzieć na te wyzwania. Zaproponowany przez nas projekt łączy odpowiedzialne podejście do polityki wydatkowej z kontynuacją programów społecznych oraz ochronę osób najbardziej dotkniętych przez kryzys, jak również odpowiada na wyzwania geopolityczne poprzez wyraźny wzrost wydatków na obronność.

Nasza prognoza budżetowa zakłada, że w 2022 r. wzrost realnego PKB wyniesie 4,6 proc., w 2023 r. 1,7 proc. Dynamika wzrostu gospodarczego wyraźnie spadnie, ale to nie oznacza, że polska gospodarka się skurczy. Komisja Europejska w swojej ostatniej prognozie jest bardziej pesymistyczna w szacunkach wzrostu Polski w 2023 r. (0,7 proc.), jednak – co warto podkreślić – nasz wzrost będzie wyższy od średniej dla całej Unii Europejskiej (0,3 proc.) oraz strefy euro (0,3 proc.). Pokazuje to, że zmagania z kryzysem będą dotykały wszystkie kraje UE, a nasza gospodarka będzie sobie radziła z nim względnie dobrze.

Jednym z czynników podtrzymujących wzrost gospodarczy w przyszłym roku będzie konsumpcja prywatna. W prognozie budżetowej założyliśmy, że wzrost realnego spożycia prywatnego wyniesie 3,9 proc. w bieżącym roku oraz 2,2 proc. w 2023 r. Jest to zbliżone do szacunków KE (odpowiednio 4,2 proc. i 2,3 proc.) oraz wyraźnie powyżej średniej dla UE (w 2023 r. 0,1 proc.). Obrazuje to utrzymywanie się relatywnie dobrej sytuacji gospodarstw domowych, wynikającej, po pierwsze, z dobrej sytuacji na rynku pracy i utrzymywania się niskiego bezrobocia, a po drugie – wielu aktywnych działań chroniących dochód rozporządzalny gospodarstw domowych (obniżenie PIT, obniżony VAT na produkty żywnościowe, mrożenie cen energii, dodatki osłonowe, wakacje kredytowe, waloryzacja świadczeń emerytalno-rentowych o 13,8 proc., dodatkowe emerytury).

> **Zmagania z kryzysem będą dotykały wszystkie kraje Unii Europejskiej, a nasza gospodarka będzie sobie radziła z nim względnie dobrze**

Drugim czynnikiem aktywnie przeciwdziałającym kryzysowi będą inwestycje publiczne. W 2023 r. nastąpi znaczący ich wzrost. W efekcie spadek dynamiki inwestycji prywatnych wynikający ze wzrostu kosztu kapitału będzie kompensowany wzrostem inwestycji publicznych.

Głównym wyzwaniem w 2023 r. będzie stopniowe obniżanie inflacji przy jednoczesnym podtrzymywaniu dodatniego tempa wzrostu gospodarczego. Zgodnie z prognozą budżetową inflacja konsumencka w tym roku wyniesie średnio 13,5 proc., a w przyszłym roku obniży się ona 9,8 proc. Zakładamy, że wzrost cen zacznie wyhamowywać. Kluczowe dla kształtowania się inflacji w 2023 r. będzie to, co będzie się działo na rynku energetycznym (światowe ceny surowców), oraz administracyjne decyzje o cenach gazu, prądu i ciepła w kraju. Swoimi działaniami w tym obszarze rząd pokazuje, że jest zdeterminowany w niwelowaniu skutków kryzysu energetycznego dla odbiorców końcowych, tak aby nie doprowadzić do znaczących trudności finansowych wśród gospodarstw domowych czy wstrzymywania produkcji przez firmy.

Podsumowując, w obliczu rozpoczynającego się kryzysu mamy świadomość wyzwań, jakie czekają nas w najbliższych miesiącach. Staramy się na nie odpowiedzialnie reagować, pamiętając jednocześnie o stabilności gospodarki oraz finansów publicznych. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Jerome Powell, szef Fed

fot. Patrick Semansky/East News

Strefa euro jest bardziej niż Stany Zjednoczone narażona na globalne spowolnienie gospodarcze i wyższe ceny energii. Między innymi dlatego Europejski Bank Centralny (EBC) musi zachować ostrożność i w przeciwieństwie do Fedu unika zbyt szybkiego podnoszenia stóp procentowych

GRAŻYNA ŚLESZYŃSKA

Dlaczego we Frankfurcie nie naśladują Rezerwy Federalnej?

Na początku listopada Rezerwa Federalna (Fed) podniosła główną stopę procentową o kolejne 75 punktów bazowych. Konsekwentne zacieśnianie amerykańskiej polityki pieniężnej zbiera swoje żniwo na rynkach nieruchomościowych i finansowych. Tymczasem Jerome Powell, szef Fedu, oświadczył, że walka z inflacją będzie wymagała większego wzrostu kosztu pieniądza, niż pierwotnie oczekiwano. W ślady Fedu nie idzie EBC, mimo że roczna inflacja w strefie euro wprawdzie lekko spadła miesiąc do miesiąca, ale nadal wynosi 10 proc. (dla porównania: stopa inflacji w USA spadła z 8,20 proc. we wrześniu do 7,75 proc. w październiku).

eprasa.pl 1b18aaacc6

Prezes EBC ma nieporównanie twardszy orzech do zgryzienia niż Jerome Powell, szef Fed

Christine Lagarde, prezes EBC

fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Wyzwań nie brakuje

W lipcu władze banku centralnego strefy euro dokonały pierwszej podwyżki kosztu pieniądza od ponad dekady i po ponad ośmiu latach zrezygnowały z polityki ujemnych stóp procentowych. Normalizacja polityki monetarnej jest pożądana, ponieważ oznacza wyjście z logiki, która zniechęcała do efektywnej alokacji środków pieniężnych, skłaniała do zadłużania się, żywiła firmy zombie, wreszcie prowadziła do spekulacji na rynkach finansowych.

We wrześniu Rada Prezesów EBC podjęła decyzję o podniesieniu stóp procentowych o 75 punktów bazowych. Zapowiedziała także, że zamierza reinwestować spłaty kapitału z tytułu zapadalności papierów wartościowych nabytych w ramach Pandemicznego Programu Zakupów Awaryjnych (PEPP) co najmniej do końca 2024 r., a ewentualne przyszłe wygaszanie portfela PEPP będzie się odbywać w sposób kontrolowany, tak aby nie zaburzać polityki pieniężnej. W listopadzie prezes EBC, Christine Lagarde, powiedziała, że musi bacznie obserwować Rezerwę Federalną, która ma wpływ na światowe rynki, ale nie może po prostu naśladować jej ruchów.

Jerome Powell wie, że trzeba spowolnić gospodarkę, aby obniżyć inflację, i to robi. Jednocześnie ma ten komfort, że nie musi, przynajmniej krótkookresowo, obawiać się wzrostu bezrobocia (pełne zatrudnienie to drugi element mandatu Fedu, odróżniający go formalnie od EBC), ponieważ popyt na pracę ze strony przedsiębiorców przewyższa jej podaż. Napięta sytuacja na amerykańskim rynku pracy jest notabene jednym z głównych czynników inflacjogennych w USA, dlatego że pracodawcy muszą oferować wyższe wynagrodzenia, aby przyciągnąć pracowników.

Nic nie ujmując odpowiedzialnej roli szefa Rezerwy Federalnej, którego pierwszym i nadrzędnym celem jest zduszenie szalejącej inflacji w największej gospodarce świata, trzeba przyznać, że prezes EBC ma nieporównanie twardszy orzech do zgryzienia. Przed Christine Lagarde stoi trudniejsze, bo wielowątkowe, wyzwanie.

Gospodarka wielu prędkości

Przede wszystkim złożona z 19 państw strefa euro jest niejednolita pod względem uwarunkowań ekonomicznych. Gospodarka eurolandu jest gospodarką wielu prędkości, z wyraźnym pęknięciem między Półno-

eprasa.pl 1b18aaacc6

cą a Południem. Tak liczna organizacja niepołączona unią fiskalną nie może się rozwijać w tym samym tempie i chcąc utrzymać stabilność waluty, musi brać pod uwagę skutki podnoszenia stóp dla uboższych państw o niskich ratingach kredytowych. Aby złagodzić wzrost kosztów obsługi długu i zabezpieczyć przed potencjalną niewypłacalnością wrażliwych członków unii walutowej, takich jak Włochy, Grecja i Portugalia, Rada Prezesów EBC stworzyła Instrument Ochrony Transmisji (ang. Transmission Protection Instrument – TPI). Będzie on przeciwdziałać chaotycznej dynamice rynku obligacji skarbowych, która zakłóca mechanizm transmisji polityki pieniężnej w strefie euro.

> EBC jest szczególnie bezradny wobec zwyżki cen energii elektrycznej i gazu ziemnego. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy będzie ona ciążyła na stopie inflacji i nie zmieni tego bardziej restrykcyjna polityka monetarna

Z tego punktu widzenia nie dziwi, że za zamrożeniem cyklu podwyżek stóp, poza samą Christine Lagarde, opowiedzieli się szefowie banków centralnych m.in. Włoch i Portugalii. Jednak wśród członków Rady Prezesów EBC są i „jastrzębie", domagające się bardziej agresywnej polityki pieniężnej. Na przykład prezes Bundesbanku, Joachim Nagel, którego zdaniem EBC powinien dalej podnosić stopy procentowe, aby odzyskać kontrolę nad inflacją. Tego samego zdania są jego odpowiednicy z państw bałtyckich, gdzie inflacja bije rekordy.

Obawa przed fragmentaryzacją eurolandu to niejedyny ból głowy Christine Lagarde i jej frankfurckiej ekipy. Za niepodnoszeniem stóp przemawia też fakt, że koszty finansowania zewnętrznego dla przedsiębiorstw i konsumentów zaczęły zauważalnie rosnąć. Stopa procentowa, której banki żądają od firm, wzrosła we wrześniu o 55 punktów bazowych – co jest największym miesięcznym wzrostem od czasu utworzenia euro – do poziomu 2,41 proc., a to z kolei najwięcej od 2015 r. – wynika z danych EBC.

Ponadto podnoszenie stóp procentowych stawia politykę pieniężną w sprzeczności z priorytetami polityki fiskalnej, takimi jak inwestowanie w zieloną transformację i w infrastrukturę energetyczną, które mają walor antyinflacyjny. To z kolei przyczynek do ostrożności i EBC, i Fedu, bo tego rodzaju kosztowne inwestycje stoją wysoko na agendzie zarówno Komisji Europejskiej pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen, jak i administracji prezydenta USA Joe Bidena.

Bezradność EBC

Problemem jest również słabość euro, któremu cios zadało rykoszetem agresywne zacieśnianie polityki pieniężnej w USA. Restrykcyjna polityka Fedu, zachęcająca inwestorów do kupowania dolara, jesienią na krótko zepchnęła euro poniżej parytetu z walutą amerykańską, co napędzało inflację przez wyższe koszty importu. EBC nie podjął interwencji w celu aprecjacji euro poprzez podniesienie stóp (wyższe oprocentowanie to wyższy koszt pieniądza i wyższy kurs walutowy), ponieważ osłabiłoby to stabilność fiskalną słabszych członków eurolandu. Do tego dochodzą wstrząsy podażowe związane, po pierwsze, z nieodbudowanymi jeszcze łańcuchami dostaw oraz, po drugie, z kryzysem energetycznym, będącym pokłosiem sankcji przeciwko Rosji. Pomimo podobnego tempa wzrostu cen po obu stronach Atlantyku, w Europie dominuje depresja podaży, natomiast za oceanem głównym motorem inflacji jest popyt, wynikający z panującego tam rynku pracownika i hojnego wspierania gospodarstw domowych z budżetu państwa.

Wzięcie w karby nadmiernego popytu za pomocą instrumentów polityki pieniężnej jest o wiele prostsze niż opanowanie wstrząsów podażowych, i to takich o różnej proweniencji. W przypadku szoku popytowego – na przykład zbyt silnego bodźca fiskalnego – banki centralne mogą operować stopami procentowymi w celu ustabilizowania cen. Natomiast w przypadku szoku podażowego niewiele mogą zrobić, by mu przeciwdziałać. EBC jest szczególnie bezradny wobec zwyżki cen energii elektrycznej i gazu ziemnego. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy będzie ona ciążyła na stopie inflacji i nie zmieni tego bardziej restrykcyjna polityka monetarna.

Wszystko to pachnie nadejściem recesji. Dlatego EBC musi skutecznie zarządzać dychotomią między walką z coraz wyższą inflacją a wieloma czynnikami, które przemawiają za tym, by „spieszyć się powoli" z zaostrzaniem polityki pieniężnej. Nie do przecenienia jest przemyślana komunikacja z rynkiem. I takie zakotwiczenie oczekiwań inflacyjnych, aby ewentualne wyższe niż oczekiwano wzrosty stóp procentowych sygnalizowały przyśpieszenie normalizacji, a nie wydłużenie cyklu podwyżek, bo to grozi pogorszeniem dostępności kredytów i w konsekwencji osłabieniem działalności gospodarczej. Niektórzy ekonomiści twierdzą, że banki centralne nigdy nie powinny były ustanawiać 2-procentowego celu inflacyjnego i że lepsze byłyby szersze widełki: 3, a nawet 4 proc. Wbudowując w stopy procentowe wyższą oczekiwaną inflację, banki centralne miałyby większe pole manewru. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Biznes i kłamstwo

Każdy wie, kto to jest Michael Bloomberg. Amerykański Żyd, liberał, bogacz, filantrop, właściciel i szef korporacji Bloomberg LP, w skład której wchodzi najpoważniejsza na świecie ekonomiczna agencja informacyjna. No i długoletni, dobrze oceniany burmistrz Nowego Jorku, dwa lata temu zaś – poważny kandydat do prezydentury USA. To zestawienie jest ważne, bo nie wiem, czy jest dziś ktokolwiek na ziemi, kto byłby bardziej wyrazistym i wiarygodnym uosobieniem idei współczesnego biznesu. Logo Bloomberg symbolizuje przecież nie tylko finansowy sukces, lecz także biznesową powagę, wiarygodność i roztropność, czyli prawdziwe biznesowe cnoty. Autorytetowi Michaela Bloomberga sprzyja również jego starość – w tym roku skończył 80 lat. Nic więc dziwnego, że organizowane przezeń międzynarodowe imprezy biznesowo-towarzyskie gromadzą elitę. I tak właśnie było w listopadzie w Singapurze, gdzie Bloomberg zorganizował i prowadził Bloomberg New Economy Forum. No a potem, jak zwykle przy takich okazjach, była wystawna kolacja w hotelu Fullerton Bay.

Rzecz idzie właśnie o tę kolację. Ale nie o podawane tam dania, tylko o zwyczajową mowę przy deserze, do wygłoszenia której Bloomberg zaprosił osobę najlepszą z możliwych: Borisa Johnsona, który pośród zachodnich polityków jest najdowcipniejszym i najbardziej inteligentnym mówcą. Johnson nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Jak opowiadał potem reporterowi dziennika „The Guardian" jeden z gości na tej kolacji: „Boris był jak zawsze zabawny i czarujący, ale również dość wojowniczy w swojej krytyce kilku zagranicznych rządów, zwłaszcza Chin i Rosji". I tu właśnie pojawił się problem. Jak się okazuje, krytyczne uwagi rzucone przez mówcę pod adresem chińskiej komunistycznej tyranii sprawiły, że liczni spośród gości, miast cieszyć się błyskotliwością Johnsona i śmiać z jego wyrafinowanego poczucia humoru, nagle... poczuli się nieswojo, doznając przykrego wrażenia niestosowności i skrępowania.

Nietrudno się domyślić, że tego dyskomfortu nie wywołały uwagi rzucone przez byłego brytyjskiego premiera pod adresem izolowanej i obłożonej sankcjami Moskwy. Ale Johnson śmiał się posunąć aż do tego, że w Singapurze, czyli pod samym nosem mocarstwa chińskiego, miał czelność zakwalifikować je, wraz z Rosją, do rzędu „autokracji opartych na przymusie". Ten przykry dla wszystkich afront szybko naprawił jednak obyty towarzysko gospodarz – sam Michael Bloomberg. Otwierając następną sesję, nawiązał do mowy Johnsona, ubolewając, iż wielu gości zostało jej treścią „obrażonych albo urażonych". Po czym dodał: „Pamiętajcie proszę, że to były jego myśli i tylko jego myśli. A tych, którzy zostali zaniepokojeni albo zdenerwowani tym, co powiedział Boris, proszę o przyjęcie moich przeprosin".

Interesująca wydała mi się tu nie tyle sama mowa Johnsona, ile owo „zaniepokojenie i zdenerwowanie" gości, a zwłaszcza przeprosiny Bloomberga. Były brytyjski premier wyrzekł bowiem na temat reżimu chińskiego kilka łagodnych, dziecinnych banałów. Ale elita biznesu i tak miała z tego powodu popsutą całą imprezę. Nie przypuszczali zapewne, że Bloomberg ściągnie ich do Singapuru po to, aby narazić ich uszy na słuchanie prawdy na temat chińskiego reżimu, z którym chcą robić interesy. I szczerze mówiąc, nie sposób mieć do nich najmniejszych pretensji z tej racji, że chcą robić dobre interesy z drugą potęgą gospodarczą świata. To rzecz rozumna i korzystna. To, co mnie zastanowiło, to tylko fakt, iż robiąc owe interesy, zaczęli oni żywić strach i wstręt już nawet nie do wypowiadania, ale do samego słuchania oczywistej prawdy o chińskim systemie władzy. A jeszcze bardziej to, iż ktoś taki jak Bloomberg – w końcu symbol biznesowej cnoty – czuje się zmuszony przepraszać swoich gości za to, że ktoś śmiał wypowiedzieć ową prawdę, nawet w sposób dziecinnie łagodny. To na pozór błahe zdarzenie z singapurskiego hotelu zmusza bowiem do postawienia śmiertelnie poważnego pytania: czy aby naprawdę współczesny wielki biznes nie potrafi już istnieć bez wielkiego kłamstwa? ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

MAREK BUDZISZ

Pieniędzy na wojnę Kremlowi nie zabraknie

Wielu na Zachodzie i w Polsce liczy na krach albo przynajmniej poważne trudności rosyjskiej gospodarki w 2023 r. W obliczu braku środków i perspektywy kryzysu gospodarczego Moskwa miałaby zrewidować swą politykę i przystąpić do poważnych rozmów, których celem miałoby być zakończenie wojny na Ukrainie. Nie ma co sobie robić złudzeń: ani kryzys w Rosji nie będzie tak głęboki, aby wymusić zmiany, ani problemy finansowe Moskwy na tyle poważne. Rosji wystarczy pieniędzy na kontynuowanie wojny nie tylko w 2023 r., lecz nawet w kolejnych latach, choć oczywiście pole manewru Kremla ulegnie zawężeniu

eprasa.pl 1b18aaacc6

W 2023 roku rosyjska gospodarka skurczy się, choć skala tego zjawiska nie będzie wielka, z pewnością nie taka, aby wymusić zmianę kursu politycznego Kremla w zasadniczych kwestiach

fot. Valery Sharifin/Shutterstock.com

O tym, że władze Rosji przygotowują się do długiej wojny, świadczy choćby jedna z ostatnich decyzji rządu Miszustina, który wydzielił specjalny fundusz o wartości miliarda rubli, który pomoże ściągnąć fachowców potrzebnych w firmach zbrojeniowych z odległych krańców Rosji. Jeśli zostanie on w całości skonsumowany, zatrudnienie w tych, pracujących obecnie 24 godziny na dobę, przedsiębiorstwach wzrośnie jeszcze o 3,8 tys. osób.

W 2023 r. rosyjska gospodarka skurczy się, choć skala tego zjawiska nie będzie wielka, z pewnością nie taka, aby wymusić zmianę kursu politycznego Kremla w zasadniczych kwestiach. Z szacunków ekonomistów Banku Rosji wynika, że w 2022 r. PKB spadnie o 2,9 proc., a w przyszłym można się spodziewać recesji na poziomie 2,4 proc., znacznie mniej niż prognozowane przez renomowane zachodnie ośrodki analityczne tąpnięcie, które jeszcze według marcowych i kwietniowych szacunków miało być co najmniej kilkunastoprocentowe. To i tak znacznie więcej, niźli założono w oficjalnej prognozie rządu, który oczekuje w 2023 r. spadku na poziomie 0,8 proc. Ekonomiści prognozują podobnie jak rosyjski bank centralny. Ich konsensus dla roku 2023 wskazuje na perspektywy skurczenia się rosyjskiej gospodarki od 1,7 do 2,7 proc. Jedynie eksperci Alfa Banku są znacznie bardziej pesymistycznie nastrojeni. Ich zdaniem spadek będzie głębszy i wynieść może w przyszłym roku nawet 6,5 proc., ale nie w wyniku zachodnich sankcji i wycofywania się wielu światowych graczy z Rosji. Głównym czynnikiem negatywnym będą skutki jesiennej mobilizacji i zmniejszenie się – zarówno w wyniku powołań do wojska, jak i wyjazdów za granicę – liczby pracujących. Negatywny wpływ na perspektywy dla rosyjskiej gospodarki, uzależnionej od eksportu surowcowego, będzie miało też osłabienie tempa wzrostu w skali świata.

10 mld dolarów nadwyżki w budżecie

Pieniędzy na wojnę z pewnością wystarczy. Nie tylko dlatego, że – jak wynika z oficjalnych danych po pierwszych 11 miesiącach – rosyjski budżet federalny ma nadwyżkę w wysokości 557 mld rubli, czyli niemal 10 mld dolarów. Ta nadwyżka jest efektem nadzwyczajnych, jednorazowych podatków nałożonych przez władze Rosji na firmy sektora wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej, aby skonsumować zyski z 2022 r. związane z utrzymywaniem się wysokich cen na światowych rynkach. W 2023 r. takie zjawisko najprawdopodobniej nie wystąpi, co nie zmienia faktu, że Moskwa ma pieniądze na kontynuowanie, a nawet eskalację, wojny. Sergiej Aleksaszenko, niezależny ekonomista związany obecnie z opozycją, w przeszłości, za czasów Jelcyna, zastępca prezesa Banku Rosji, przedstawił w tej sprawie precyzyjne wyliczenia. Koszty wojny są niemałe. We wrześniu tego roku Ministerstwo Finansów poinformowało o tym, że wydatki budżetowe w tym roku wzrosną, w porównaniu z planem, o 45 proc. Jest to związane głównie z wydatkami budżetowymi na obronność, które w relacji do PKB mogą osiągnąć nawet w tym roku 5 proc. W przyszłym będzie zapewne podobnie, choć w projekcie ustawy budżetowej założone wskaźniki są

eprasa.pl 1b18aaacc6

mniejsze. Tegoroczny deficyt rosyjskiego budżetu może wynieść 2 proc. PKB, a skumulowany deficyt budżetów lokalnych jest rekordowy i analitycy Banku Rosji szacują go na 1,7 bln rubli, czyli 2,5 razy więcej niż w czasie pandemii. Jednak – jak przypomina Aleksaszenko – rząd dysponuje środkami Funduszu Dobrobytu Narodowego, w którym zgromadzono 7,9 bln rubli, co oznacza, że bez problemu władze są w stanie pokryć potrzeby pożyczkowe nie tylko w tym roku, lecz i w kilku kolejnych latach. Nawet jeśli założyć, argumentuje, że cały tegoroczny deficyt zostanie pokryty z tych środków, to i tak 1 stycznia 2023 r. w dyspozycji ministra finansów będzie 6,9 bln rubli, czyli 23,7 proc. zaplanowanych na przyszły roku wydatków.

W opinii ekspertów Banku Rosji gospodarka lepiej niż zakładano adaptuje się do nowych realiów. System finansowy poradził sobie z międzynarodową presją, inflację udało się utrzymać na akceptowalnym poziomie (w grudniu 12,5 proc.), a spadek PKB jest w skali całego 2022 r. mniejszy od pesymistycznych, formułowanych w pierwszym kwartale prognoz. Nie oznacza to jednak, że długofalowo można mówić o optymistycznych trendach. Nie jest znany jeszcze wpływ maksimum cenowego na rosyjską ropę naftową wprowadzonego przez państwa Zachodu ani efekt embarga na jej zakupy w Unii Europejskiej, podobnie jak nie ujawniły się odłożone w czasie efekty makroekonomiczne wydarzeń z 2022 r. Gospodarka przetrwa, nastąpi jej adaptacja do nowych warunków, ale na niższym poziomie, co odbije się w dłuższej perspektywie na tempie rozwoju Rosji.

-2,4 proc.

o tyle ma się skurczyć gospodarka Rosji w 2023 roku według przewidywań ekonomistów Banku Rosji. Rząd w Moskwie założył na przyszły rok spadek gospodarki o 0,8 proc. Według ekonomistów recesja wyniesie od 1,7 do 2,7 proc.

Inwestycyjny niż

Dobrze widać to na przykładzie sztandarowych inwestycji. Jak informuje rosyjski bank centralny w ostatnim przeglądzie regionalnej gospodarki, perspektywy dwóch największych projektów inwestycyjnych w kraju – Amurskiego Kompleksu Gazochemicznego i zakładów przetwarzania gazu ziemnego w Ust-Łudze – nie wyglądają różowo. Koncern Sibur należący do miliardera Leonida Michelsona, który realizował pierwszą, wartą 11 mld dolarów inwestycję, z terminem jej uruchomienia w latach 2024–2025, już obecnie z powodu wstrzymania dostaw jest zdania, iż jest to harmonogram nierealny. Gazprom budujący kompleks w Ust-Łudze wprost poinformował, że z powodu sankcji i wycofania się zachodnich partnerów odkłada jej rozpoczęcie. Pierwszym ciosem dla Amurskiego Kompleksu Gazochemicznego, który docelowo miał produkować 2,3 mln ton polietylenu i 400 tys. ton polipropylenu, było wycofanie się z inwestycji w czerwcu niemieckiego koncernu Linde, który odpowiadał za inżynieryjną stronę inwestycji, jednak nokdaunem była dla niej decyzja Chińczyków. Państwowa firma Sinopec, choć nie wycofała się z inwestycji oficjalnie, dostała z Pekinu czytelny sygnał, aby zakończyć zaangażowanie w rosyjskim sektorze przetwórstwa ropy naftowej i gazu ziemnego. I ta właśnie decyzja skłoniła Michelsona do wstrzymania inwestycji.

Postępowanie Sinopec dobrze ilustruje strategię Pekinu wobec Federacji Rosyjskiej. Sprowadza się ona do kontynuowania współpracy w taki sposób, aby korzyści dla Chin były łatwe do osiągnięcia i niewymagające ponoszenia ryzyka. Import surowców z Rosji po obniżonych w porównaniu ze światowymi rynkami cenach – tak, eksport gotowych produktów i komponentów – tak, ale już nie inwestycje i wspólne przedsięwzięcia wymagające zaangażowania kapitałowego oraz transferu technologii. Dobrym przykładem na tego rodzaju podejście jest też ostatnia decyzja w kwestii przyszłości największej rosyjskiej montowni zagranicznych samochodów, jakim jest znajdujący się w Kaliningradzie Awtotor, który był zmuszony wstrzymać produkcję po tym, jak z rosyjskiego rynku wycofały się BMW, Kia i Hyundai, będące partnerami projektu. Teraz – jak poinformował gubernator Anton Alichanow – montowane tam będą chińskie samochody, bo udało się osiągnąć porozumienie o dostawach podzespołów i części z trzema firmami. Już obecnie udział producentów z Chin w rosyjskim rynku samochodowym, który w wyniku sankcji został sparaliżowany, przekroczył 30 proc. i szybko rośnie, ale nie w wyniku inwestycji, tylko skokowego wzrostu eksportu. Wicepremier Jurij Trutniew, odpowiadający za rozwój Dalekiego Wschodu, wręcz zapowiada, że na cały ten obszar, który szeroko rozumiany obejmuje 40 proc. terytorium Rosji, rozciągnięte zostaną zasady stosowane dzisiaj w przypadku Obszarów Zaawansowanego Rozwoju (TOR). Są to w gruncie rzeczy specjalne strefy inwestycyjne, które uprawniają do zwolnienia z podatku dochodowego na pierwsze pięć lat i korzystania z ulgi wynoszącej 50 proc. przez pięć kolejnych. Deklaracje o tak znacznym rozszerzeniu tych regulacji oznaczają reorientację rosyjskiej gospodarki, całej Syberii, na Chiny i inne państwa azjatyckie.

Władze w Moskwie są zdania, że mające miejsce przestawianie się rosyjskiej gospodarki na współpracę z Chinami jest korzystnym trendem, oznacza bowiem jej adaptowanie się do nowych warunków, co oddala załamanie. Nie zmienia to jednak faktu, że w dłuższej perspektywie niekorzystne zjawiska dadzą o sobie znać. Z pewnością trzeba mówić o znaczącym spadku inwe-

eprasa.pl 1b18aaacc6

stycji, które już przed wojną były w Rosji na niepokojąco niskim, w opinii wielu ekonomistów, poziomie. Teraz sytuacja jest jeszcze gorsza, bo – jak oceniają eksperci Centrum Analiz Makroekonomicznych Alfa Banku – udział kapitału zagranicznego w rosyjskich inwestycjach wynosił do tej pory 13 proc. i jego wycofanie się trudno będzie czymkolwiek zastąpić. Spadek inwestycji jest zatem nieuchronny, ale z pewnością nie będzie to tąpnięcie. Szacuje się, że w 2023 r. może on wynieść 10 proc. W pierwszym półroczu tego roku statystycznie wzrosły one nawet o 7 proc., ale jest to wynik, w opinii specjalistów, przyśpieszenia przez rosyjskie firmy zakupów realizowanych poza granicami kraju, które w ten sposób chciały zdążyć, zanim sankcje wejdą w życie.

> Gospodarka przetrwa, nastąpi jej adaptacja do nowych warunków, ale na niższym poziomie, co odbije się, w dłuższej perspektywie, na tempie rozwoju Rosji

Moskwa, szukając nowych rynków zbytu dla swoich surowców i chcąc radzić sobie z odcięciem od międzynarodowego systemu finansowego, godzi się też na niekorzystne dla siebie zasady handlu. Krótkoterminowo uda się w nowych realiach utrzymać eksport, ale w dłuższej perspektywie negatywne tendencje z pewnością dadzą o sobie znać. Dobrym przykładem jest handel z Indiami, obecnie jednym z największych odbiorców rosyjskiej ropy naftowej, której Delhi w listopadzie zakupiło 909 tys. baryłek, co oznacza, że już drugi miesiąc z rzędu Rosja jest największym dostawcą na ten rynek. Tylko że Rosja zgodziła się na rozliczenia w rupiach, a indyjska waluta straciła do rubla w ostatnich dwóch latach 25 proc. Obecnie rosyjski eksport do Indii, według tamtejszej organizacji zrzeszającej importerów, jest 10-krotnie większy niż import, co oznacza, że trudno będzie zbilansować handel. Innymi słowy, prócz oficjalnego, dochodzącego do 20 dolarów na baryłce, rabatu cenowego Rosja, akceptując rozliczenie w rupiach, udziela swym indyjskim partnerom kolejnego, związanego z dewaluacją waluty rozliczeniowej. Ale Moskwa nie ma wyboru.

Przejadanie przyszłości

Władze Rosji już zdecydowały się na „poluzowanie" polityki socjalnej i zwiększenie skali wypłat różnego rodzaju zasiłków. Nadwyżki z eksportu węglowodorów, które przed wojną gromadzone były w Funduszu Dobrobytu Narodowego, obecnie są przeznaczane na bieżące wydatki. Spadek dochodów ludności miał miejsce, ale paradoksalnie w przypadku najuboższych nastąpiła niewielka poprawa, a w skali całego społeczeństwa można, w świetle danych oficjalnych, mówić o tym, że wydatki konsumpcyjne gospodarstw domowych spadły w tym roku o 3 proc., czyli w zbliżonym do ubiegłych lat tempie. Na 2023 r. władze zapowiadają nawet wzrost realnych wynagrodzeń o 1,6 proc. Jeśli tych deklaracji nie uda się zrealizować, to i tak niewiele wskazuje na to, abyśmy mieli i w tym segmencie rosyjskiej gospodarki do czynienia z gwałtownym załamaniem.

I taki generalnie będzie chyba obraz 2023 r. Negatywne trendy będą w Rosji odczuwalne, jednak ich wpływ na poziom życia i w związku z tym postawę społeczeństwa będzie mało widoczny. Niewiele wskazuje też na to, że nastąpi w rosyjskiej gospodarce załamanie, co nie oznacza, iż w dłuższej perspektywie, ale to dopiero za kilka lat, skumulowany efekt obecnie podejmowanych decyzji nie będzie odczuwalny. Stanie się tak, ale do tego czasu – i na to liczą na Kremlu – uda się wygrać wojnę na Ukrainie i relacje gospodarcze z Zachodem będzie można zacząć powoli odbudowywać. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

REKLAMA 79/0122/F

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

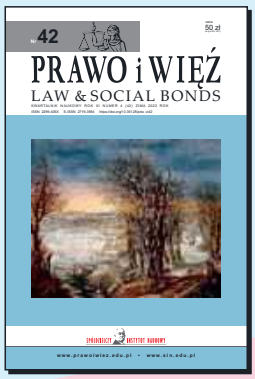

w numerze m.in.:

Łukasz Kułaga, *Inicjatywa dotycząca specjalnego trybunału ds. zbrodni agresji przeciwko Ukrainie – wyzwania i perspektywy*

Cezary Mik, *Status Konwencji paryskiej o ochronie własności przemysłowej w porządku prawnym Unii Europejskiej*

Adam Wiśniewski, *Nowa instytucja opinii doradczych Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – uwagi po czterech lat od wejścia w życie Protokołu 16 do EKPC*

Zbigniew Więckowski, Grzegorz Kubalski, *Czy sztuczna inteligencja oraz inne technologie informatyczne pomogą w dostępie do wymiaru sprawiedliwości osobom ze szczególnymi potrzebami?*

w numerze m.in.:

Mariola Lemonnier, *Wybrane zagadnienia francuskiego prawa spółdzielczego na tle orzecznictwa Sądu Kasacyjnego (Cour de Cassation)*

Rafał Adamus, *Ogłoszenie upadłości spółdzielni w świetle orzecznictwa sądowego*

Jakub Stelina, *Spółdzielnie w orzecznictwie Trybunały Konstytucyjnego*

Anna Zbiegień-Turzańska, *Podejmowanie uchwał przez walne zgromadzenie spółdzielni mieszkaniowej w orzecznictwie Sądu Najwyższego*

www.sin.edu.pl www.prawoiwiez.edu.pl

eprasa.pl 1b18aaacc6

Dostawcy rozwiązań informatycznych i integratorzy usług IT zacierają ręce: rok 2023 będzie kolejnym rokiem wzrostu poziomu inwestycji w nowoczesne technologie w sektorze bankowym. Banki potwierdzają, że będą kontynuować rozpoczęte procesy cyfryzacyjne i podejmować kolejne projekty z tego obszaru

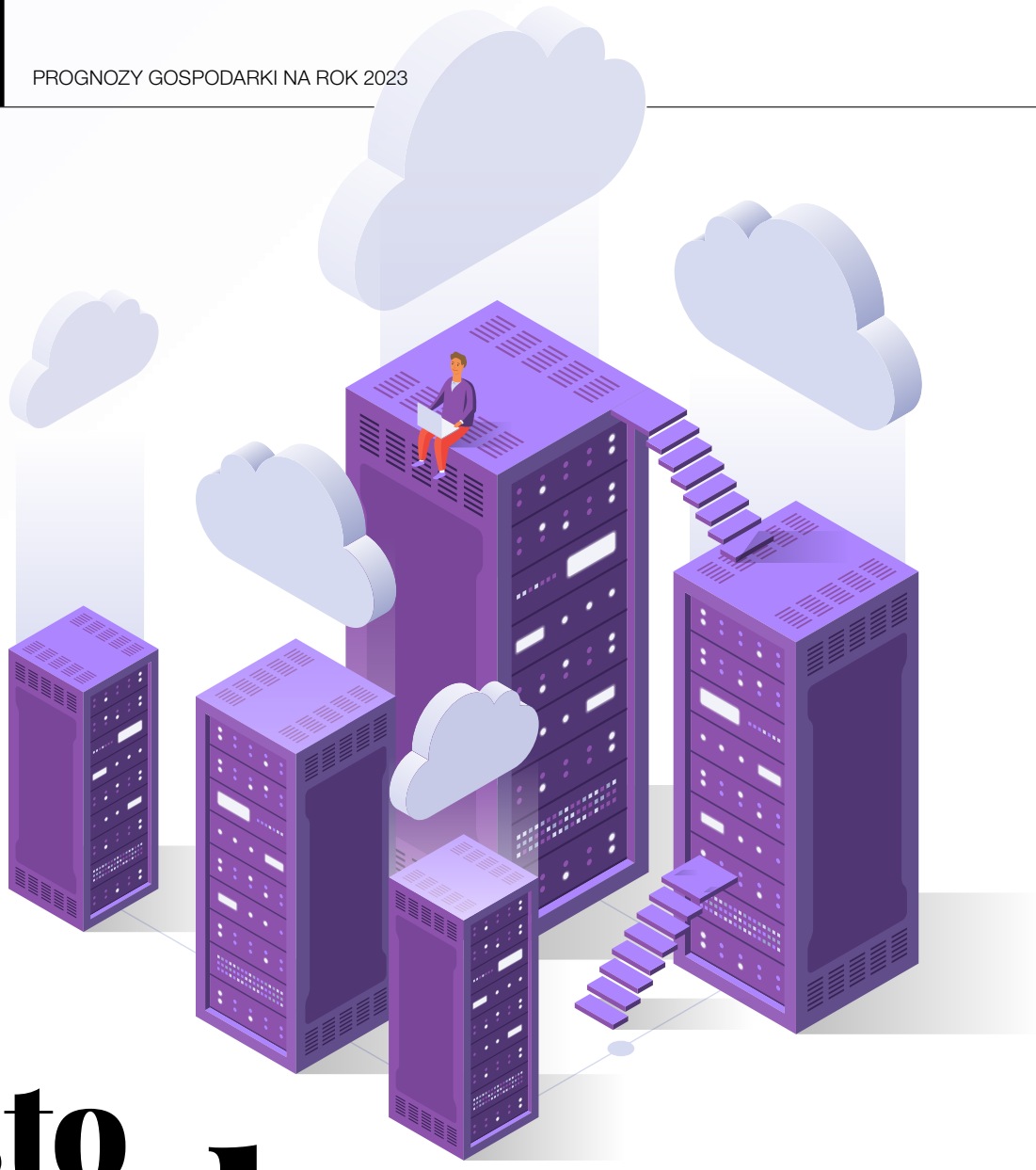

Prosto w chmurę

MAREK JAŚLAN

Na początku grudnia PKO Bank Polski przedstawił strategię na lata 2023–2025. Za główne cele stawia sobie w niej: pozyskiwanie nowych klientów, wspieranie zielonych inwestycji, utrzymanie dobrej spłacalności kredytów, poprawę efektywności kosztowej, zwiększenie rentowności i dzielenie się zyskiem z akcjonariuszami. Kluczową rolę w osiągnięciu tych zamierzeń ma odgrywać digitalizacja wielu bankowych procesów i nieprzypadkowo bank oparł strategię na filarach dotyczących m.in.: personalizacji usług, cyfryzacji, poprawy oferty całej grupy dla klientów biznesowych, transformacji ESG, technologii.

Obecnie PKO BP ma ponad 11 mln klientów, tj. dwa razy więcej niż drugi gracz na rynku. W nowej strategii zakłada utrzymanie pozycji lidera w akwizycji i pozyskiwanie 750 tys. klientów rocznie. Planuje zwiększyć bazę młodych klientów dzięki ofercie usług pozabankowych i cyfrowych. Liczba klientów aplikacji dostępnych dla osób bez rachunku w PKO BP ma sięgnąć 500 tys. do 2025 r.

„Strategia zakłada rozwój IT skoncentrowany wokół czterech kluczowych obszarów: 1) Zarządzanie danymi, aby wykorzystać pełen potencjał skali danych posiadanych przez PKO BP i budować najbardziej zaawansowaną analitykę na rynku, 2) cyberbezpieczeństwo, 3) zwiększenie skali w zakresie metodyk agile,

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

4) DevSecOps oraz selektywnej migracji chmurowej. W przypadku obszaru operacji bank zamierza kontynuować automatyzację powtarzalnych procesów, a kluczowymi dźwigniami optymalizacji będą: operacje zintegrowane w bezpośrednie dostarczanie usług, hiperautomatyzacja oraz centralizacja działań operacyjnych w grupie kapitałowej" – podkreśla zarząd PKO BP.

Bank ten zresztą od dawna mocno stawia na cyfryzację i zakłada, że w horyzoncie czasowym strategii wszystkie dyspozycje i funkcje obsługowe do produktów będą dostępne dla klientów indywidualnych w kanałach cyfrowych. Cyfryzacja będzie dotyczyła również procesu hipotecznego – 55 proc. decyzji kredytowych ma być w pełni automatycznych, obieg dokumentacji ma być cyfrowy w 100 proc. do 2025 r.

Cyfryzacja kluczowa w procesach transformacji

Założenia strategii PKO BP nie dziwią Grzegorza Urbańskiego, product managera w Comarch Open Platform. – Rok 2023 będzie kolejnym rokiem wzrostu poziomu inwestycji w nowoczesne technologie w sektorze bankowym. Okres pandemii potwierdził potrzebę cyfryzacji kolejnych obszarów i procesów w bankowości, natomiast obecnie normująca się sytuacja sprzyja podejmowaniu decyzji i realizacji długoterminowych planów transformacji – mówi ekspert.

Wskazuje on na raport firmy Celent z czerwca 2020 r. „IT Strategy and Priorities in Corporate Banking, 2022: Accelerating Away from the Pandemic", z którego wynika, że bankowcy planują zwiększyć wysokość budżetów na inwestycje w IT średnio z 4,9 proc. w 2022 r. do 5,5 proc. w 2023 r. Konsekwentnym kierunkiem inwestycji jest zaś obszar transformacji zdalnych kanałów obsługi klientów, a konkretnie budowanie lub modernizowanie platform bankowości internetowej. To nie jest zaskoczenie, gdyż rok do roku kanał cyfrowy zwiększa swój udział w sprzedaży i obsłudze klientów, zyskując uznanie wśród zarządzających.

– Poprzez rozwój kanałów zdalnych – zwiększenie liczby dostępnych produktów cyfrowych, ciągłe ulepszanie user experience, udostępnianie usług pozabankowych – banki stawiają za cel zwiększenie udziału w rynku oraz wzrost konkurencyjności wobec fintechów i neobanków, a co za tym idzie – wzrost liczby klientów, zwiększenie poziomu relacji i uproduktowienia i rentowności. Poprzez wdrażanie nowych technologii banki widzą również potrzebę zwiększania automatyzacji procesów po stronie back office oraz optymalizacji kosztów w tym obszarze. Ostatnim – ale najważniejszym – obszarem zwracającym uwagę decydentów jest zwiększanie poziomu bezpieczeństwa oraz odporności na różnego rodzaju zagrożenia wynikające wprost ze wzrostu ruchu w cyfrowym świecie – tłumaczy technologiczne inwestycje w sektorze bankowym Grzegorz Urbański.

Cyfryzacja i na kryzys, i na prosperity

Tomasz Blicharz, dyrektor Działu Rozwoju i Promocji BooX Asseco Poland, spodziewa się natomiast, że 2023 r. będzie przede wszystkim dla banków czasem analizy efektywności dotychczasowych inwestycji i dokonywania precyzyjnego inwestowania w obszary mające strategiczne znaczenie dla prowadzenia bezpiecznego biznesu. – Należy podkreślić, że wewnętrzne inwestycje technologiczne mają raczej charakter ciągły, również w kontekście obciążenia wyniku finansowego banku. Można się więc spodziewać potencjalnie ewolucyjnych zmian co do kategorii tych inwestycji, a nie rewolucyjnej eliminacji niektórych wydatków lub dynamicznego dodawania nowych – wyjaśnia ekspert.

> Dominującym trendem w bankowej cyfryzacji w 2023 r. będzie odważniejsze stosowanie chmur obliczeniowych i przenoszenie coraz większego zakresu rozwiązań do środowisk chmurowych

O kontynuacji procesów cyfryzacyjnych zgodnie z założeniami strategii na lata 2021–2024 mówi m.in. Bank Pekao SA, który zamierza kontynuować inwestycje w kolejne rozwiązania oparte na chmurze publicznej, ale także rozszerzyć wykorzystanie sztucznej inteligencji, w tym uczenia maszynowego, w kolejnych obszarach, takich jak bezpieczeństwo, zgodność, zarządzanie relacjami z klientami. Bank ma nadzieję, że zaawansowane algorytmy pozwolą np. lepiej przeprowadzić analizę rozmów z klientami czy zapewnić wsparcie w wykrywaniu podejrzanych transakcji. Kontynuując rozwój robotyzacji i automatyzacji procesów, Pekao zamierza również w ramach tych rozwiązań wdrażać funkcjonalności oparte na AI, takie jak inteligentne przetwarzanie dokumentów.

Droga obrana przez Pekao SA nie jest zaskoczeniem dla Konrada Dróżki, chief revenue officera w Transition Technologies PSC, integratora systemów IT. – Technologie, które mogą wieść prym w 2023 r. w rodzimym sektorze bankowym, to m.in. sztuczna inteligencja, Data Science, blockchain, uczenie maszynowe, Internet

eprasa.pl 1b18aaacc6

Rzeczy. Wpływają one na wzrost konkurencyjności sektora, optymalizują działania sprzedażowe i marketingowe, wspierają w lepszym rozumieniu potrzeb i zachowań klientów oraz w efektywniejszej sprzedaży produktów. Do tego dochodzą technologie rozwijające nowe formy płatności, w tym zwłaszcza poprzez asystentów głosowych, a także tzw. osobiste wirtualne asystentki, które doradzają i pomagają w codziennych czynnościach, np. przypominają lub podpowiadają działania na podstawie zebranych danych o kliencie z jego kalendarza, mediów społecznościowych, serwisów informacyjnych i innych – prognozuje Konrad Dróżka.

Biznes w parze z IT na drodze do poprawy rentowności

Według Tomasza Blicharza w tym roku inwestycje w IT w sektorze finansowym będą mocno sprzęgnięte z działaniami biznesowymi, a tu można się spodziewać m.in. trudniejszej sprzedaży produktów pozaodsetkowych, bo w czasie kryzysu klienci indywidualni będą dokonywać bardziej selektywnych wyborów, oraz zwiększenia ryzyka udzielania kredytów i procedur regulacyjnych. – Finansowe podcięcie skrzydeł dotychczasowym nowym konkurentom z branży fintech/captech/insurtech da bankom możliwość przeformowania strategii i nadrobienia strat do czołówki innowacyjności. Wydaje się jednak, że na rynku wyłonił się już trend budowania oddzielnych organizacji realizujących związane z działalnością bankową, ale nie bankowe operacje w postaci wydzielonych podmiotów zależnych kapitałowo od banków. Może więc sposobem na poprawę stabilności i dystrybucję ryzyka sprzedaży w portfelu produktów instytucji finansowej będą platformy marketplace – zarówno te bankowe, jak i e-handlu. Widać, że inwestycje w technologie związane z realizacją zaleceń PSD II i blockchain podlegają słabo monetyzacji, a z kolei AI, VR, AR wymagają znalezienia konkretnych i rentownych scenariuszy wykorzystania w obsłudze konsumentów. Są one do tego dość nieprzewidywalne, jeżeli chodzi o zwrot z inwestycji. Rok 2023 będzie na pewno rokiem ponownych inwestycji w optymalizację architektury aplikacyjnej i procesowej (centralne systemy transakcyjne) oraz odświeżaniem ergonomii i sposobu obsługi funkcjonalności w kanałach dystrybucji (nowe pomysły na CX, UX, UI) – uważa Tomasz Blicharz.

Marek Deutsch, dyrektor zarządzający Pionem Informatyki w Banku Gospodarstwa Krajowego, zgadza się z menedżerem Asseco, że globalne i lokalne zmiany sukcesywnie odmieniają oblicze sektora bankowego. A także z tym, że nieodłącznym elementem tej transformacji jest podążanie organizacji w stronę technologii i szeroko pojętej cyfryzacji. – W Banku Gospodarstwa Krajowego chcemy odpowiedzieć na te wyzwania w sposób kompleksowy i przemyślany, dlatego uruchomiliśmy program modernizacji systemów IT – podkreśla Marek Deutsch.

W 2021 r. w BGK ruszył bowiem program modernizacji kluczowych systemów IT. Jego realizację bank zamierza kontynuować w roku 2023. Program obejmuje wymianę systemu centralnego, wymianę systemu bankowości elektronicznej, wdrożenie platformy płatniczej, wymianę szyny danych oraz wymianę systemu BPM. – Te działania pomagają nam zmieniać kulturę organizacyjną i procesową. W wielu aspektach dokonujemy technologicznego przeskoku. Zarówno w aspekcie organizacyjnym, jak i technologicznym idziemy nawet dalej niż czołowe banki w Polsce – od warstwy infrastrukturalnej, przez zmianę procesów, formuły pracy, aż po modyfikację systemów IT. Wprowadzamy nowoczesny model pracy zespołowej, rozwiązania chmury obliczeniowej, stawiamy na automatyzację i robotyzację – w IT i przede wszystkim w obszarze biznesowym. Nasz program modernizacji kluczowych systemów IT jest dziś na półmetku realizacji. W ciągu dwóch lat przeprowadziliśmy kluczowe wdrożenia. Wszystkie zmiany planujemy wprowadzić do końca 2024 r. – zapowiada Marek Deutsch.

> Chmura jest dla banków okazją na szybką absorpcję technologii, których obecnie nie posiadają albo których stworzenie jest ekonomicznie nieuzasadnione

Zabawa w klocki

Grzegorz Urbański z Comarchu wskazuje na raport „Gartner Top Strategic Technology Trends for 2022", w którym jego autorzy podkreślają, że przy realizacji celów inżynierowie IT (także w sektorze finansowym) stawiają przede wszystkim na integrację poszczególnych rozwiązań w rozbudowane otwarte ekosystemy składające się z doskonale skomunikowanych i współpracujących ze sobą elementów. Istotą jest osiąganie współpracy i synergii pomiędzy składowymi aplikacjami domenowymi oraz optymalizacja wykorzystywania świadczonych przez nie usług i przetwarzanych danych. Wiąże się to z uporządkowaniem struktur danych oraz wprowadzaniem standardów w komunikacji, jak również zbudowaniem solidnych fundamentów platformy technologicznej, będącej podstawą rozproszonego środowiska.

eprasa.pl 1b18aaacc6

– W tym obszarze widzimy zdecydowaną kontynuację trendu w stosowaniu architektury mikroserwisowej i mikrofrontendowej w oparciu o framework Angular Federation. Istotą jest budowanie architektury pozwalającej na stworzenie tzw. composable application, czyli rozwiązania zbudowanego z poszczególnych klocków (mikroserwisów, mikrofrontendów), które może być w każdym momencie rozbudowywane lub konfigurowane poprzez dokładanie, odejmowanie oraz zmienianie niezależnych składowych. Wybór tej technologii pozwala, aby każdy pojedynczy element był oddzielnie zarządzanym projektem, odpowiedzialnym za swoją wąską domenę – zauważa Grzegorz Urbański.

Ocenia on, że tak zorganizowane środowisko pozwala na niezależny rozwój poszczególnych komponentów bez bezpośredniego wpływu na inne, co w efekcie pozwala na pracę w mniejszych, łatwiej zarządzanych zespołach oraz, co najważniejsze, szybsze i sprawniejsze dostarczanie finalnej wartości do klientów.

– W obszarze komunikacji pomiędzy mikrousługami banki coraz wyraźniej wybierają stosowanie API REST oraz stawiają na budowanie transparentnych, otwartych i w pełni zarządzanych interfejsów w oparciu o standard OPEN API 3.0. Tak zbudowane fundamenty aplikacji dają możliwość stosowania kolejnych technologii przekładających się na realne efekty i pozwalających na wzrost KPI w obszarach biznesowych – podkreśla Grzegorz Urbański.

Moda na chmurę

Spodziewa się on jednak, że dominującym trendem w bankowej cyfryzacji w 2023 r. będzie odważniejsze stosowanie chmur obliczeniowych i przenoszenie coraz większego zakresu rozwiązań do środowisk chmurowych. – Wybór tego rozwiązania pozwala na zwiększenie optymalizacji w wykorzystywaniu zasobów oraz łatwiejsze skalowanie poszczególnych usług. Zgodnie z ankietą przeprowadzoną przez Gartnera, do 2025 r. 90 proc. nowych inicjatyw w obszarze IT będzie budowane w oparciu o tzw. aplikacje cloud-native i związane z tym współdzielenie usług – przekonuje Grzegorz Urbański.

Mocno na chmurę w tym roku zamierza postawić Bank Millennium. – W 2023 r. Bank Millennium planuje dalsze inwestycje w technologie chmurowe w obszarze całego ekosystemu danych. Platforma danych w chmurze staje się fundamentem dla dalszych prac w kierunku budowania nowoczesnych rozwiązań typu masowa hiperpersonalizacja, w pełni mobilny kredyt hipoteczny czy nowoczesny proces finansowania dla firm. Rozwiązania chmurowe stanowią dziś najskuteczniejszy sposób na zwiększenie efektywności w obszarze IT, przy jednoczesnej optymalizacji kosztów. Chmura jest dla banków okazją na szybką absorpcję technologii, których obecnie nie posiadają albo których stworzenie jest ekonomicznie nieuzasadnione. Przykładem są usługi typu voicebot, ekosystemy analityczne oraz technologie klasy AI. Ważnym aspektem jest również budowanie kompetencji w zespołach, w których pracownicy oczekują, czasem wręcz żądają, dostępu do najnowocześniejszych i najefektywniejszych sposobów realizacji swoich zadań – mówi Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium.

Grzegorz Urbański zauważa, że kolejnym obszarem, w który inwestują banki, jest praca z danymi i optymalizacja ich użycia. Bankowcy zauważają bowiem bardzo duży potencjał wykorzystania danych zbieranych od swoich klientów. Istotą jest ich standaryzacja i uporządkowanie struktur danych, co otworzy ścieżkę do stosowania technologii uczenia maszynowego i sztucznej inteligencji, obecnie bardzo gorących tematów. – Bankowcy dostrzegają potrzebę korzystania z danych w celu dokładniejszego poznania zachowań swoich klientów, wyznaczania na ich podstawie trendów i odpowiedniego reagowania na otrzymane wyniki. Taka analiza pozwoli na budowanie spersonalizowanego podejścia oczekiwanego przez klientów, ale również wykrywania anomalii i mitygacji ryzyka związanego z działalnością operacyjną. I wreszcie punktem wartym wspomnienia jest dążenie do coraz większej automatyzacji procesów zachodzących w bankach. Zaczynając od prac operacyjnych, banki szukają potencjału w wykorzystaniu technologii RPA (Robotic Process Automation), czyli automatyzacji poszczególnych powtarzających się procesów za pomocą odpowiednio zaprogramowanych robotów – mówi Grzegorz Urbański. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

Otoczenie skrajnie niepewne

Eksperci gospodarczy dostrzegają powody do umiarkowanego optymizmu co do ekonomicznych perspektyw na 2023 rok, ale sygnalizują też nadchodzące nowe poważne problemy i napięcia. Wszystkie przewidywania mogą jednak wziąć w łeb, jeśli pojawi się kolejny czarny łabędź na miarę pandemii czy agresji Rosji na Ukrainę

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

Przede wszystkim są zgodni, że inflacja będzie słabnąć – zarówno na świecie, jak i w Polsce. Po wtóre, uspokojeniu ulegnie rynek paliw i energii, także pod względem cen. Wreszcie, są szanse na jakąś formę rosyjsko-ukraińskiego zawieszenia broni. Obawy budzi natomiast zbliżająca się recesja, a dynamika światowego PKB, około 3 proc., będzie najniższa od 30 lat.

W Polsce przewidują spadek popytu konsumpcyjnego, przede wszystkim na usługi, mniejszy optymizm właścicieli firm co do przyszłej ich sytuacji i – co za tym idzie – niższy wskaźnik inwestycji. ●

Piotr Bujak
główny ekonomista PKO BP

Rok 2023 ma dużą szansę przynieść kontynuację niezwykłej serii lat charakteryzujących się skrajnie wysoką niepewnością i zmiennością sytuacji gospodarczej na świecie oraz w Polsce. W najbardziej prawdopodobnym scenariuszu światowy wzrost gospodarczy w 2023 r. spowolni wyraźnie poniżej 3 proc. i po wyłączeniu pandemii oraz globalnego kryzysu finansowego będzie najniższy od 30 lat. Nie gwarantuje to jednak szybkiego pokonania inflacji, szczególnie w Europie, gdzie może się utrzymywać proinflacyjne oddziaływanie szoku energetycznego związanego z rosyjską agresją na Ukrainę.

> Średnioterminowe perspektywy wzrostu krajowej gospodarki pozostają dobre, a rok 2023 może pokazać, że Polska staje się głównym beneficjentem intensyfikacji nearshoringu

Dynamika PKB w Polsce może być ujemna nie tylko za sprawą niekorzystnego wpływu globalnego spowolnienia, szoku energetycznego i zaostrzania krajowej polityki pieniężnej, lecz również przy dużym udziale negatywnego, statystycznego efektu przeniesienia. Średnioterminowe perspektywy wzrostu krajowej gospodarki pozostają dobre, a rok 2023 może pokazać, że Polska zgodnie z deklaracjami globalnych korporacji staje się głównym beneficjentem intensyfikacji nearshoringu.

2023 rok może stać pod znakiem dezinflacji. Początek roku przyniesie ponowny wzrost inflacji za sprawą cen energii, ale od marca powinniśmy w końcu widzieć trwałe spowolnienie wzrostu cen. Zmiana globalnych trendów inflacyjnych i drastyczne zaostrzenie krajowej polityki pieniężnej przyniosą rezultaty.

Dla rynków finansowych kluczowa będzie polityka pieniężna w USA. Dalsze podwyżki stóp Fed na początku 2023 r. mogą wepchnąć amerykańską gospodarkę w recesję, a globalne rynki pogrążyć na jakiś czas w awersji do ryzyka. Do końca 2023 r. Fed może jednak zrobić pełny zwrot, przechodząc od podwyżek do obniżek stóp procentowych, co położyłoby podwaliny pod ożywienie globalnej gospodarki i będzie ożywiać apetyt na ryzyko na rynkach.

Wszelkie przewidywania są obarczone jednak wysoką niepewnością. Wszystkie scenariusze ekonomiczne mogą zostać przekreślone przez kolejne pozaekonomiczne szoki, podobne jak pandemia i wybuch wojny na Wschodzie w ostatnich latach.

Katarzyna Dębkowska
Urszula Kłosiewicz-Górecka,
ekspertki Polskiego Instytutu Ekonomicznego

To, co jest pewne w 2023 r., to niepewność, która towarzyszy nam przez ostatnie dwa lata. Nic nie wskazuje na to, że niepewność sytuacji gospodarczej zniknie w 2023 r. Pandemia, wojna, kryzys energetyczny, spowolnienie gospodarcze to zjawiska, które składają się na niepewne warunki funkcjonowania polskich przedsiębiorstw również w kolejnym roku.

Kluczem do prognoz makroekonomicznych jest ocena sytuacji przedsiębiorstw. PIE wspólnie z bankiem BGK obserwują nastroje firm już od dwóch lat, co miesiąc wyznaczając Miesięczny Indeks Koniunktury (MIK). Od sierpnia 2022 r. odczyty MIK wyraźnie wskazują na przewagę nastrojów negatywnych wśród firm i należy się spodziewać, że w kolejnych miesiącach 2023 r. ten trend pewnie się utrzyma. Niskim wskaźnikom koniunktury towarzyszy wysoki udział firm oceniających niepewność sytuacji gospodarczej jako bariery silnie lub bardzo silnie utrudniającej działalność w najbliższych miesiącach. W grudniowym badaniu takich firm było aż 83 proc., miesiąc wcześniej 82 proc., a w październiku 2022 r. 81 proc.

Warto zwrócić uwagę na obecną i przyszłą sytuację w branżach. W budownictwie nastroje w ostatnim kwartale 2022 r. pogarszają się z miesiąca na miesiąc. Firmy budowlane zakończyły sezonowe inwestycje, a wysokie kredyty powstrzymują je przed rozpoczynaniem nowych, co źle wróży, jeśli chodzi o cały 2023 rok.

Rozpoczynający się rok nie przyniesie gwałtownych zmian. Obecnie najgorzej jest w usługach, aczkolwiek to bardzo pojemna branża, za którą kryją się różne sposoby prowadzenia działalności gospodarczej. Regres w usługach jest symptomem problemów ze wzrostem

eprasa.pl 1b18aaacc6

konsumpcji. Na początku roku 2023 ceny usług zostaną zapewne podniesione. Czy popyt na usługi zmniejszy się jeszcze bardziej? Zależy na które usługi. Zapewne na te, bez których konsumenci nie będą mogli normalnie funkcjonować, nie. Natomiast z części usług konsumenci zrezygnują lub je ograniczą.

> W dobie wciąż wysokiej inflacji i rosnących cen nośników energii firmy poszukują możliwych źródeł obniżek kosztów. Ten proces dopiero się zaczyna

W dobie wciąż wysokiej inflacji i rosnących cen nośników energii firmy poszukują możliwych źródeł obniżek kosztów. Ten proces dopiero się zaczyna i w kolejnych miesiącach można oczekiwać dalszego osłabienia popytu na pracę, zwłaszcza że jednocześnie utrzymuje się presja płacowa, która podbija koszty. Z powyższym współgra coraz gorsza sytuacja finansowa przedsiębiorstw. Połączenie tych czynników w warunkach osłabionego popytu skutkuje redukcją planów inwestycyjnych. Podsumowując: dane rynkowe i z firm zwiastują słabszą kondycję polskiej gospodarki i przybliżają perspektywę trudności z osiągnięciem wzrostu gospodarczego w I połowie 2023 r.

Kamil Cisowski
ekspert Domu Inwestycyjnego Xelion

Rok 2023 wydaje się obciążony ogromnym ryzykiem, co jednak nie oznacza, że z perspektywy rynków kapitałowych musi się okazać zły. Wszystko wręcz wskazuje na to, że mimo perspektyw głębokiego spowolnienia gospodarczego dla większości aktywów będzie bez porównania lepszy niż 2022.

Najważniejszym problemem ekonomicznym pozostaje inflacja. W tym momencie bardzo niskie wydaje nam się ryzyko jej dalszego wzrostu w perspektywie globalnej, ale od tempa jej spadku będzie zależało w olbrzymim stopniu zachowanie rynków akcji, obligacji i walut. Końcówka 2022 r. wygląda z tej perspektywy bardzo dobrze, pozytywne wskazania wskaźników wyprzedzających zaczęły się przekładać na twarde dane – szybko zaczyna spadać przede wszystkim inflacja producencka, ale pierwsze pozytywne niespodzianki mamy za sobą w większości globalnych gospodarek także na poziomie CPI (inflacja konsumencka).

Na to nakłada się drugi podstawowy temat – głębokość spowolnienia czy wręcz recesji, która nadchodzi przede wszystkim w Europie, ale również w USA i znaczącej części świata. Obecnie rynek dyskontuje nadzieje, że będzie ona miała charakter techniczny, a ujemny wzrost gospodarczy będzie miał miejsce być może tylko w I kwartale 2023 r. Dopiero teraz zaczynamy jednak odczuwać skutki drastycznych tegorocznych podwyżek stóp procentowych, a głębokość wywołanych przez nie efektów pozostaje zagadką. Liczymy, że przy zakończeniu cyklu podwyżek stóp procentowych w USA na poziomie 5 proc. optymizm może mieć podstawy, co sugeruje m.in. siła rynku pracy w Stanach.

Jedną z najważniejszych kwestii w 2023 r. będzie też oczekiwane już teraz szybkie odejście Chin od polityki „zero COVID", które mogłoby być poważnym wsparciem dla globalnego wzrostu, gdyby nastąpiło na początku pierwszego półrocza (pierwsze restrykcje łagodzone są już obecnie). Nie jest to jednak czynnik, który będzie miał wyłącznie pozytywne skutki. Obawiamy się m.in., że wzrost aktywności Chin na rynkach ropy i gazu może wydłużyć kryzys energetyczny w Europie.

Geopolitycznie tematem numer jeden pozostaje wojna na Ukrainie. Także tutaj widzimy główne pole do pozytywnych niespodzianek, czyli jakiejś formy rozejmu w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy nastąpiłoby to na warunkach, które skłoniłyby UE i G7 do zniesienia części sankcji nałożonych na Rosję oraz wygenerowania pozytywnego gospodarczego impulsu.

Bardzo liczymy na to, że rozpoczęty trend osłabienia dolara będzie kontynuowany, głównie dzięki szybszemu niż w wielu gospodarkach spadkowi inflacji i wzrostowi nadziei na szybkie luzowanie polityki pieniężnej Fed w 2024 r. Niosłoby to wiele pozytywnych implikacji dla rynków wschodzących, w tym Polski, które z powodu aprecjacji amerykańskiej waluty borykały się w 2022 r. z problemami.

> Bardzo liczymy na to, że rozpoczęty trend osłabienia dolara będzie kontynuowany. Niosłoby to wiele pozytywnych implikacji dla rynków wschodzących, w tym Polski

Lista potencjalnych kłopotów jest bardzo długa: wzrost napięć między Chinami a USA i UE, eskalacja wojny na Ukrainie, problemy Japonii mającej ostatnio poważne kłopoty z niestabilnością waluty i konsekwencjami prowadzonej polityki pieniężnej, ewentualne kolejne szoki podażowe na rynku ropy lub innych surowców energetycznych. Jak zazwyczaj, rok nie przebiegnie zapewne zgodnie z planem, ale być może czarne łabędzie nie osiągną skali COVID-u czy rosyjskiej inwazji... ●

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

eprasa.pl 1b18aaacc6

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Trudny budżet

Debata sejmowa nad budżetem na 2023 rok nie wzbudziła tak dużych emocji jak jeszcze rok czy dwa lata temu. Ciekawe dlaczego? Czy posłowie mieli inne, ważniejsze problemy na głowie? A może uznali, że to tylko przygrywka przed wielkim starciem, jakim będzie nowelizacja budżetu?

Jeżeli rzeczywiście tak było, to na ile takie rachuby mogą się spełnić? Owszem, mogą, ale nie muszą. Zresztą przy lekkiej zmianie podstawowych parametrów, takich jak wysokość inflacji i tempo wzrostu PKB, deficyt może się okazać znacznie mniejszy niż zapisany w budżecie. Wystarczy, że średnioroczny wzrost cen będzie wyższy niż zakładane 9,8 proc., a gospodarka szybciej wrośnie niż w tempie 1,7 proc., by deficyt się skurczył. Ten scenariusz także jest możliwy, choć mówi się o tym znacznie rzadziej niż o ryzyku jego zwiększenia. Zwłaszcza że przypadki mniejszego od zakładanego deficytu już się zdarzały.

Ze sprzedażą polskiego długu też nie powinno być problemów. Potrzeby pożyczkowe będą wysokie, jednak w zasadzie wszystkie parametry mierzące poziom naszego długu albo mieszczą się w normach, albo i tak są lepsze niż średnia unijna. Powody, że ktoś nie chciałby z jakichś względów kupować naszych obligacji, nie są znane, a wszelkie spekulacje na ten temat są tylko spekulacjami. W listopadzie rząd bez problemu sprzedał w USA 5- i 10-letnie papiery za 3 mld dol. Cena nie była wcale wysoka: 5-latki wyceniono na 130 punktów bazowych powyżej rentowności amerykańskich obligacji rządowych, a 10-latki – wyżej o 175 punktów. „Duży sukces emisji PL obligacji 5 L i 10 L na rynku amerykańskim o wartości 3 mld dolarów. Rentowność odpowiednio wyższa o 130 bps i 175 bps względem obligacji US = premia za ryzyko z powodu wojny. To realny (nie rentowność w PLN) dowód wysokiej wiarygodności kredytowej” – napisał na Twitterze Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju. Jest to o tyle ważne, że amerykański, a może także azjatycki, kierunek emisji naszego długu może być w 2023 r. kluczowy. Polskie banki wchłoną tylko jego część (możliwości sektora będą jednak większe niż rok wcześniej, bo jego nadpłynność zwiększy się w wyniku rosnącej przewagi depozytów nad kredytami), ale znaczna pula będzie musiała trafić za granicę.

Sporo komentarzy – więcej jednak w dyskursie poprzedzającym przyjęcie budżetu przez Sejm niż na samej sali sejmowej – wzbudziły koszty obsługi naszego zadłużenia. Problem pojawił się z dużą wyrazistością w drugiej połowie października, kiedy rentowność obligacji skarbowych o różnym terminie zapadalności – od 2 do 10 lat – przekroczyła 9 proc. (bardzo szybko zresztą spadła). Problem oczywiście jest poważny, bo przy tak dużej globalnej zmienności rynku (rentowności obligacji skarbowych rosły na całym świecie, biły wręcz historyczne rekordy) trudno wykluczyć wahania cen. Na pewno bardziej będziemy narażeni na wysoką zmienność rentowności naszych papierów, ponieważ graniczymy z państwem, na terenie którego toczy się wojna.

Czy to jednak oznacza, że koszty obsługi naszego długu urosną do jakichś gigantycznych rozmiarów? Wzrost jest już zapisany w budżecie na 2023 rok, ale czy uda się utrzymać ten poziom przy tak dużej niepewności na rynkach. Rosnące potrzeby pożyczkowe państwa (instytucji rządowych i samorządowych) będą wpływać na wzrost rentowności polskich obligacji. W tym samym kierunku będzie oddziaływała polityka zacieśniania prowadzona przez największe banki centralne – amerykańską Rezerwę Federalną i Europejski Bank Centralny. Gdyby jednak rentowności naszych papierów wzrosły zbyt mocno, NBP może wznowić skup skarbowych papierów wartościowych i dłużnych papierów wartościowych gwarantowanych przez Skarb Państwa na rynku wtórnym w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku – twierdzą analitycy Crédit Agricole. Według nich takie działanie będzie wpływało na obniżenie rentowności obligacji i stabilizowało rynek instrumentów dłużnych, co może się przyczynić do zwiększenia popytu na obligacje skarbowe ze strony inwestorów zagranicznych.

Jakkolwiek by jednak patrzeć, rok 2023 nie będzie łatwy. Budżet – w opinii jego twórców – został skonstruowany według „konserwatywnych” założeń, co otwiera pole do zmian. Oby rzeczywiście na plus. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Gra o stabilną energię

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Liderzy warszawskiego parkietu stawiają przed sobą jako cel strategiczny – obok wyzwań rynkowo-biznesowych – walkę o bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju. Koncernom zapewni to przewidywalne warunki do realizacji korporacyjnych planów, a zarazem będzie gwarancją jednego z filarów suwerenności Polski

fot. Wojciech Wrzesień/Shutterstock.com

eprasa.pl 1b18aaacc6

Z całą pewnością kluczowym zadaniem jest dywersyfikacja źródeł energii, szybka i wyjątkowo sprawna realizacja nowych projektów inwestycyjnych oraz wizjonerskie podejście do wyzwań, jakie niesie ze sobą konieczność uzupełnienia paliw kopalnych nowymi niskoemisyjnymi nośnikami energetycznymi. Prym wiedzie multienergetyczny koncern PKN Orlen, który w ramach konsolidacji skupia obecnie w swojej grupie inne kluczowe dla bezpieczeństwa kraju spółki – PGNiG, Lotos i Energa. Dzięki budowie coraz silniejszej grupy kapitałowej, dywersyfikacji dostaw energii (paliw, gazu i prądu) oraz szeroko zakrojonym inwestycjom (m.in. w obrębie nowoczesnych technologii jądrowych czy morskich farm wiatrowych) w coraz większym stopniu zabezpiecza źródła energii dla rodzimych odbiorców. Równie aktywna jest Grupa PGE, która już realizuje wiele projektów inwestycyjnych, a w przyszłości ma zrealizować miks oparty na wielkoskalowych elektrowniach jądrowych i odnawialnych źródłach energii – a jednocześnie zabezpiecza obecnie m.in. dostawy i dystrybucję węgla. Kluczowe znaczenie ma w tym przypadku również niezależność energetyczna Polski – stanowiąca dziś jeden z filarów suwerenności kraju na arenie międzynarodowej. Wśród giełdowych blue chipów nie mniej aktywny jest też miedziowy koncern KGHM, który także mocno inwestuje w projekty związane z transformacją energetyczną, m.in. małe reaktory modułowe SMR, fotowoltaikę czy technologie wodorowe.

Multienergetyczny koncern mający 400 mld zł przychodów rocznie będzie bardziej atrakcyjny dla producentów ropy i gazu – ocenia Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen

fot. Andrzej Wiktor

> Najważniejsze projekty PKN Orlen, Grupy PGE i KGHM skupiają się wokół energetyki jądrowej, wiatrowej, ale również technologii wodorowych

Siła nowego Orlenu

Jak podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, z całą pewnością połączenie strategicznych dla krajowego bezpieczeństwa energetycznego spółek PGNiG, Lotos i Energa to historyczny moment dla polskiej gospodarki. – Dzięki temu w ramach jednej grupy kapitałowej możemy wspólnie realizować projekty, których fundamentem będzie rozwój szczególnie perspektywicznych obszarów działalności – zapewniających jednocześnie bezpieczeństwo i stabilność dostaw energii dla Polaków – zauważa Daniel Obajtek. Według niego kluczowe są w tej chwili również integracja całej grupy i działania w kierunku stworzenia optymalnej struktury, która – w ramach nowoczesnego koncernu – będzie napędzała rodzimą gospodarkę w szczególnie trudnych czasach. Mówimy tutaj m.in. o kryzysie energetycznym i problemach związanych z pozyskiwaniem surowców – w tym ropy naftowej czy gazu ziemnego – ale także o szalejących cenach nośników energetycznych po inwazji Rosji na Ukrainę.

– Pamiętajmy też, że po połączeniu poszczególnych firm multienergetyczny koncern osiągający około 400 mld zł przychodów rocznie staje się również bardziej atrakcyjny dla partnerów handlowych, w tym właśnie producentów ropy i gazu – co już możemy zaobserwować, wykorzystując także w bieżącej działalności – dodaje prezes PKN Orlen. Szczególnie istotna w nowym modelu biznesowym energetycznego giganta – już po włączeniu PGNiG do grupy kapitałowej – jest też możliwość wykorzystania potencjału obecnych linii biznesowych, które powinny wzmocnić strategiczne projekty. A chodzi tu przede wszystkim o rozwój nisko- i zeroemisyjnych źródeł wytwarzania energii, dzięki którym Orlen ma szansę stać się jednym z wiodących producentów zielonej energii w Europie Środkowej. – Poprzez te właśnie działania zwiększamy niezależność od dostawców surowców energetycznych, co jest

eprasa.pl 1b18aaacc6

Grupa PGE wdraża projekt jednego z największych na skalę europejską magazynów energii

fot. mat. prasowe

niesłychanie ważne w obecnym kontekście rynkowym i międzynarodowym – dodaje Daniel Obajtek. Jak zauważa, dzięki fuzji i dotychczasowym działaniom konsolidacyjnym pod skrzydłami Orlenu powstał już największy w naszym regionie koncern multienergetyczny i jedno z największych tego typu przedsiębiorstw w całej Europie.

W strategii rozwoju na kolejne lata kluczowe miejsce zajmuje osiągnięcie neutralności emisyjnej do 2050 r. Ponadto możliwe będzie przyśpieszenie dotychczas realizowanych inwestycji – takich jak budowa morskich farm wiatrowych czy farm fotowoltaicznych, ale także projektów wodorowych (m.in. w obszarze zielonego wodoru). Orlen planuje również uruchomienie małych modułowych reaktorów jądrowych, których działanie w istotny sposób przyczyni się do redukcji emisji z konwencjonalnych elektrociepłowni.

Szef Orlenu zwraca też uwagę, że dzięki dywersyfikacji działalności (opartej na szerszym profilu wytwórczym oraz zdecydowanie bardziej zróżnicowanej strukturze produkowanych paliw i nośników energetycznych) możliwa będzie większa stabilizacja w zakresie przepływów finansowych. A to nie tylko gwarancja mocnych fundamentów finansowych oraz siły gospodarczej jednego z kluczowych dostawców energii dla rodzimych odbiorców. To również korzyści dla akcjonariuszy i klientów korzystających z usług oraz produktów koncernu.

Widać to choćby po ratingach międzynarodowych instytucji finansowych, które bardzo pozytywnie oceniły kolejne etapy działań konsolidacyjnych Orlenu, wystawiając spółce wysokie noty. – Te oceny potwierdzają, że nasze działania i determinacja w kierunku budowy multienergetycznego koncernu były w pełni uzasadnione. Wystarczy wspomnieć, że agencja Moody's zwiększyła nam rating do baal już przy akwizycji Lotosu, a obecnie – wraz z włączeniem do grupy PGNiG – wzrósł on jeszcze do poziomu a3. To są rekordowe oceny w dotychczasowej działalności spółki i pokazują, że Orlen to firma dużego zaufania oraz ogromnej stabilności inwestycyjnej – dodaje Daniel Obajtek.

Zwraca także uwagę na wyjątkowo ważny aspekt z punktu widzenia bezpieczeństwa i stabilności energetycznej państwa. – Moi poprzednicy mówili, że kapitał nie ma narodowości. My jesteśmy natomiast całkowicie innego zdania. Przypomnijmy też, że nasi polityczni oponenci chcieli prywatyzować wszystkie spółki Skarbu Państwa, co było bardzo złym kierunkiem działania – dodaje szef Orlenu. Warto tutaj wspomnieć, że dzięki połączeniu PKN Orlen z PGNiG, a wcześniej z Grupą Lotos, udział Skarbu Państwa w rozbudowanym koncernie wzrośnie do prawie 50 proc. A to z kolei oznacza, że kontrola nad nim zostanie dodatkowo wzmocniona. Będzie to bowiem zdecydowanie więcej niż zaangażowanie państwa w płockiej spółce przed rozpoczęciem konsolidacji (udziały na poziomie około 27,5 proc.). W efekcie Orlen pozostaje spółką publiczną, notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie, zachowując swój dotychczasowy status, przy rozproszeniu części akcji wśród różnych inwestorów – zarówno indywidualnych, jak i instytucji lokujących kapitał na rynku. Z drugiej jednak strony będzie przedsiębiorstwem w pełni zabezpieczonym i nadzorowanym przez Skarb Państwa.

PGE nie zwalnia tempa

Równie imponująco wyglądają plany i strategia kolejnego rynkowego giganta – Grupy PGE. I tu również na czoło wysuwają się potężne inwestycje, których celem jest nie tylko wdrożenie zdecydowanie bardziej przyjaznych środowisku technologii, lecz także budowa niezależności energetycznej kraju. – Pamiętajmy, że niezależność energetyczna to element wolności i suwerenności naszego państwa. A dzisiaj przede wszystkim stoimy przed wyzwaniami związanymi z budową nowoczesnej, konkurencyjnej energetyki, która zapewni bezpieczeństwo Polski – zauważa Wojciech Dąbrowski, prezes Grupy PGE. Jego zdaniem w obecnych realiach własne moce wytwórcze produkujące energię po konkurencyjnych cenach są gwarantem stabilności dostaw i niezależności gospodarki. Stąd bardzo ambit-

eprasa.pl 1b18aaacc6

ny plan inwestycyjny, jaki spółka przygotowała w ramach transformacji energetycznej – co ma szczególnie istotne znaczenie przy obecnych wyzwaniach i trudnej sytuacji na rynku nośników energii, m.in. po kryzysie wywołanym przez Rosję.

– W tych właśnie realiach musimy sprostać wyzwaniu budowy nowoczesnego miksu energetycznego. Tutaj stawiamy na dwa solidne filary. Pierwszym z nich będą wielkoskalowe elektrownie jądrowe, które w konsekwencji zastąpią węgiel. Drugim natomiast – odnawialne źródła energii, przede wszystkim offshore na Morzu Bałtyckim – dodaje Wojciech Dąbrowski. Zwraca także uwagę, że jako jeden z liderów transformacji energetycznej w Polsce koncern jest w stanie podjąć się wspomnianych, potężnych projektów – dając właśnie gwarancję bezpieczeństwa w dostępie do nośników energii na potrzeby rodzimych konsumentów. Do 2030 r. Grupa PGE zaplanowała łącznie w budżecie wydatki inwestycyjne na poziomie 75 mld zł. Tutaj warto przybliżyć nieco strategię rozwoju spółki na najbliższe lata, która zawiera wiele niezwykle ważnych inwestycji. Chodzi m.in. o cały szereg projektów związanych z fotowoltaiką, akwizycjami lądowych farm wiatrowych i farm słonecznych, niskoemisyjnymi źródłami gazowymi czy w końcu okablowaniem sieci dystrybucyjnych.

Grupa PGE wdraża także projekt jednego z największych na skalę europejską magazynów energii; chodzi o budowę bateryjnego magazynu energii elektrycznej przy Elektrowni Szczytowo-Pompowej Żarnowiec. – Naszym celem strategicznym w tym obszarze jest posiadanie 800 MW nowych instalacji magazynowania energii, które mają zostać zrealizowane do 2030 r. Dzięki temu uzyskamy też bezpieczną integrację systemów OZE, stabilizację całego systemu i infrastruktury elektroenergetycznej – co również poprawi bezpieczeństwo polskiego sektora energetycznego – wyjaśnia Wojciech Dąbrowski.

KGHM mocno inwestuje w produkcję nośników energetycznych z własnych źródeł, w tym farmy fotowoltaiczne

fot. mat. prasowe

KGHM w natarciu

Bardzo aktywny w obszarze transformacji energetycznej jest także miedziowy koncern KGHM, który mocno inwestuje w produkcję nośników energetycznych z własnych źródeł. I tu również najważniejsze projekty skupiają się wokół energetyki jądrowej, wiatrowej, ale też technologii wodorowych. Przypomnijmy, że KGHM podpisał już umowę z amerykańską firmą NuScale na wdrożenie małych modułowych reaktorów jądrowych (SMR) w Polsce. Zgodnie z harmonogramem pierwsza elektrownia ma tutaj zostać uruchomiona do 2029 r. (czysta energia zasili wtedy oddziały produkcyjne spółki). KGHM wystąpił również wspólnie z Total Energies w przetargu polskiego rządu na rozwój przybrzeżnych projektów wiatrowych.

> W ramach projektów inwestycyjnych działalność KGHM będzie się koncentrowała na podstawowym profilu – obejmując jednocześnie dynamiczny rozwój w obszarze energetyki

Strategia miedziowego giganta – oparta na dywersyfikacji źródeł energii i zrównoważonym rozwoju – zakłada, że w 2030 r. produkcja własnej energii powinna zaspokajać minimum połowę potrzeb koncernu. Zgodnie z zapowiedziami Tomasza Zdzikota, prezesa KGHM, należy się też spodziewać w najbliższym czasie przeglądu strategii firmy. W ramach projektów inwestycyjnych jej działalność będzie się koncentrowała na podstawowym profilu – obejmując jednocześnie dynamiczny rozwój w obszarze energetyki. – Chcemy dokonać przeglądu kluczowych projektów w kontekście otoczenia makroekonomicznego, ale także z punktu widzenia strategicznego bezpieczeństwa – podkreśla Tomasz Zdzikot. Jego zdaniem spółka będzie nadal aktywna w realizacji programu odnawialnych źródeł energii (m.in. fototowoltaika i offshore), realizując też dalej wspomniany już projekt małych reaktorów jądrowych. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Nasz węgiel jedyną opcją

ROZMAWIAŁ
MARCIN TRONOWICZ

W polskich kopalniach są miliony ton węgla dobrej jakości, który z powodzeniem mógłby zastąpić import z Rosji, gdybyśmy tylko chcieli wykorzystać własne złoża. Złoża te można udostępnić w czasie od dwóch do ośmiu lat – mówi **Bogusław Hutek**, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność"

Ponad 70 proc. miksu energetycznego w Polsce jest oparte na węglu, a jego ceny w holenderskich portach są znacznie wyższe niż dwa lata temu. Czy w ciągu najbliższych lat węgiel będzie realną alternatywą dla gazu?

Bogusław Hutek: Węgiel nie tylko będzie alternatywą dla gazu, lecz musi nią być. Trudno sobie wyobrazić powrót do sytuacji sprzed lutego 2022 r. i masową skalę importu gazu do Europy jako paliwa. Gazu ziemnego będzie mało i będzie wykorzystywany głównie w przemyśle chemicznym oraz w już powstałych elektrowniach na gaz. W Polsce obecnie jest wytwarzane z gazu ziemnego tylko 7 proc. energii elektrycznej. Zastąpienie węgla przez gaz ziemny w elektroenergetyce i ciepłownictwie wymagałoby importu na te cele dodatkowo około 30 mld m^3 gazu ziemnego. To nierealne. Obecny bilans gazu ziemnego to: 5 mld m^3 gazoport plus 5 mld m^3 własne wydobycie i 2–3 mld m^3 zakontraktowane dla Baltic Pipe, a obecne zapotrzebowanie na gaz ziemny to ponad 20 mld m^3. Brakuje gazu już do obecnego bilansu, a więc węgiel jest jedyną opcją dla elektroenergetyki i ciepłownictwa na poziomie 40–50 mln ton rocznie.

Węgiel jest w Polsce jedyną opcją dla elektroenergetyki i ciepłownictwa

Bogusław Hutek

Ceny węgla w portach ARA są wyższe niż dwa lata temu, choć ostatnio spadają. Czy polski węgiel kamienny jest konkurencyjny cenowo? Jak wypada w porównaniu z surowcem importowanym z Australii czy Kolumbii?

Ceny węgla na świecie zamieniają się cyklicznie, ale polski węgiel zawsze był opłacalny w stosunku do importu. Obecne ceny węgla na ARA to 240 dolarów za tonę, a niedawno wynosiły 400 dol. za tonę. Cena węgla na ARA to około 1,4 tys. zł plus koszty transportu. Węgiel z polskich kopalń jest więc dwu-, trzykrotnie tańszy od importowanego z portów w Amsterdamie i Rotterdamie. Węgiel dobrej jakości kontraktowany jest na wiele lat do przodu, a szybkie zakupy powodują, że napływa paliwo niskiej jakości i bardzo kosztowne. W porównaniu ze sprowadzanym z Australii i Kolumbii Polska ma węgiel bardzo dobrej jakości i może go dostosować do każdego rodzaju kotła.

Czy w naszym kraju są techniczne możliwości utrzymania przez dekadę wydobycia na obecnym poziomie lub jego zwiększenia? Na ile lat wydobycia szacowane są polskie złoża węgla?

Możliwości zwiększenia wydobycia są, ale wymagają decyzji i wyprzedzenia inwestycji o 18–24 miesiące. W Polsce mamy nie tylko węgiel energetyczny, lecz również węgiel tzw. opałowy, czyli ekogroszek i inne, dla odbiorców indywidualnych, tyle że nie chcemy z tego skorzystać. W polskich kopalniach są miliony ton węgla dobrej jakości, który z powodzeniem mógłby zastąpić import z Rosji, gdybyśmy tylko chcieli wykorzystać własne złoża. Złoża te można udostępnić w czasie od dwóch do ośmiu lat, tylko potrzebne są decyzje na szczeblu rządowym.

fot. PAP/Zbigniew Meissner

eprasa.pl 1b18aaacc6

Ostatni dzień regularnej pracy kopalni Makoszowy w Zabrzu, 30 grudnia 2016 r.

fot. PAP/Andrzej Grygiel

Złoża te znajdują się w takich kopalniach jak: Ziemowit, Bolesław Śmiały, Ruda, Sobieski, kopalnie ROW, kopalnie katowickie, Sośnica, Bogdanka i inne.

O węglu przez lata pisano źle, bo był solą w oku aktywistów klimatycznych. Teraz nagle jest bardzo przydatny, ruszył import i dużo się mówi o zwiększeniu wydobycia. Jakie podstawowe inwestycje byłyby niezbędne w związku z tym, aby zapewnić górnikom bezpieczną pracę? Czy wchodzi w grę budowa nowych szybów?

Ekologiczni aktywiści promują politykę klimatyczną, nie zwracając uwagi na bezpieczeństwo energetyczne państwa, dla którego potrzebny jest i w Polsce, i w Europie prąd z węgla. Promują swoją „religię klimatyczną", nie zważając na to, jakie ona przyniesie koszty społeczne (m.in. likwidacja miejsc pracy) i ekonomiczne zubożenie społeczeństwa, tzw. wykluczenie energetyczne. Oczywiście w tym miejscu trzeba sobie zadać pytanie, kto sponsoruje tego typu działania aktywistów. Natomiast jeżeli chodzi o bezpieczeństwo górników, to na bieżąco w każdej kopalni realizowane są wszystkie inwestycje zapewniające bezpieczną pracę górników.

Złoża węgla na płytszych głębokościach są już w dużej mierze wyczerpane. Czy rzeczywiście trzeba obecnie schodzić z wydobyciem znacznie poniżej 1 tys. metrów pod ziemię? Jakie z tym wiążą się konsekwencje dla bezpieczeństwa pracy górników?

Polska jest na czołowym miejscu na świecie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo wydobycia. Inni mogą się od nas uczyć. Nie zawsze w krajach, z których sprowadzamy węgiel, bezpieczeństwo górników jest na pierwszym miejscu. Ktoś wprowadza opinię publiczną w błąd, bo nie trzeba w Polsce schodzić poniżej jednego kilometra, by dostać się do nowych złóż bardzo dobrego węgla energetycznego (Bolesław Śmiały, Ziemowit, Sobieski, Bogdanka). W niektórych kopalniach niewielkimi środkami inwestycyjnymi w obecnych obszarach wydobywczych można się dostać do milionów ton węgla, nie schodząc poniżej 1 tys. metrów.

W czasie rządów Zjednoczonej Prawicy tylko jedna kopalnia została zamknięta, ale wcześniejsze rządy zamknęły pięć kopalń. Czy zamknięcie kopalni jest procesem odwracalnym, czy to możliwe, aby w razie potrzeby wznowić wydobycie? Czy procedury zamykania kopalń są właściwe?

W Polsce w ramach dekarbonizacji w zamykanych kopalniach są bezpowrotnie zasypywane wyrobiska i szyby, burzona jest infrastruktura na powierzchni. W kwestii zamkniętej kopalni, czy można ją zabezpieczyć w ten sposób, aby ponownie uruchomić wydobycie, powinien pan zapytać ekspertów górniczych z Głównego Instytutu Górnictwa czy Akademii Górniczo-Hutniczej.

Spółki energetyczne bazujące na węglu, a i kopalnie muszą ponosić horrendalne opłaty w ramach ETS. Jaka reforma systemu handlu emisjami byłaby najlepsza? Czy japońska technologia wychwytywania CO_2 (CCS) mogłaby znaleźć zastosowanie w Polsce?

ETS przerodził się w 2018 r. w rynek spekulacyjny po dopuszczeniu do możliwości obrotu uprawnieniami do emisji przez instytucje finansowe, a ceny osiągały poziom ponad 90 euro za tonę. System ten trzeba jak najszybciej zawiesić i zastanowić się, jak ma funkcjonować polityka klimatyczna w kryzysie energetycznym, którego doświadczamy. ETS jest dewastujący dla gospodarki i społeczeństwa. Gdyby nie było ETS, ceny energii elektrycznej w Polsce byłyby o 40–50 proc. niższe, niż są obecnie. Technologie CCS są znane od lat i nie ma problemu technicznego z wychwyceniem CO_2, jest natomiast problem, aby taką inwestycję zgodnie z Umową Społeczną zrealizować w Polsce, która byłaby namacalnym dowodem, że można niskoemisyjnie spalać węgiel. W naszym kraju są miejsca, gdzie można składować CO_2 bezpiecznie, głęboko pod ziemią. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Węgiel to być albo nie być naszej gospodarki

ROZMAWIAŁA
AGNIESZKA ŁAKOMA

Skoro Niemcy nie mieli oporów przed rozbudową wielkiej odkrywki Hambach i nie zasypują kopalń węgla kamiennego, tylko je konserwują, by móc w dowolnym momencie je uruchomić, to dlaczego my mamy zasypywać własne?! – mówi **prof. Władysław Mielczarski** z Politechniki Łódzkiej

Poawiało optymizmem. Ceny hurtowe na Towarowej Giełdzie Energii w naszym kraju spadły – megawatogodzina wyceniana jest na ponad 900 zł, a nie – jak to było latem – 1,5 tys. zł. Jak długo będzie tak dobrze?

Władysław Mielczarski: Spadek cen to efekt zmian prawnych i de facto ingerencji w rynek. Notowania na rynku bilansującym spadły dzięki zawieszeniu tzw. obliga giełdowego, które zobowiązywało producentów energii do sprzedaży na TGE. Zatem, gdy mieliśmy sytuację taką, że np. dziesięciu sprzedawców oferowało energię po 700 zł za 1 MWh, a jeden po 1,5 tys. zł, to na parkiecie RDN niestety była ustalana ta ostatnia, czyli krańcowa cena. Decyzja rządu o zawieszeniu obliga była konieczna, miała na celu ustabilizowanie ceny i uspokojenie sytuacji na rynku. Taki czas oddechu od wysokich cen po prostu jest konieczny. Ale nie powinniśmy mieć złudzeń, ingerencja w rynek nie będzie i nie może trwać zbyt długo.

Mam wrażenie, że „zieloną rewolucję" mogą zatrzymać tylko blackouty

prof. Władysław Mielczarski

Ingerencja objęła nie tylko rynek hurtowy, lecz także ceny energii elektrycznej dla odbiorców będą zamrożone. Czy to znaczy, że przez kilkanaście miesięcy będziemy płacić niskie rachunki, a potem – np. od 2024 r. – ceny poszybują?

Kolejne skoki cen energii i gazu na przykład za rok wcale nie są przesądzone. Możliwe są pozytywny scenariusz i stabilizacja rynkowa. Zwróćmy uwagę na to, co stało się z cenami gazu w Europie – jeszcze latem notowania przekraczały 350 euro za 1 MWh, a dziś – gdy niemal pewne jest, że gazu w Europie nie zabraknie na zimę i magazyny zostały zapełnione – spadły do ok. 100 euro. Na ceny wpływają nie tylko realia, lecz także nastroje rynkowe. O panikę nie jest trudno, zwłaszcza w sytuacji wojny.

Czy nie ma powodów do obaw i tej zimy nie grozi nam blackout, czyli wyłączenia prądu?

Możliwe, że popyt na energię tej zimy wzrośnie, bo mamy kłopoty z dostawami węgla dla ludzi, zatem część rodzin może dogrzewać się piecykami elektrycznymi. Ale nie spodziewam się blackoutów, o ile nie wystąpią nadzwyczajnie skrajne warunki pogodowe. Dla naszego kraju problemem nie jest ta zima, ale kolejne oraz zapewnienie paliwa elektrowniom, gdy polityka klimatyczna Unii Europejskiej zakłada dekarbonizację, czyli odejście od węgla. W efekcie mamy program likwidacji górnictwa, a budowa elektrowni atomowych czy rozwój odnawialnych źródeł nie zapełni luki po elektrowniach węglowych.

Wicepremier Jacek Sasin zapowiedział, że tempo zamykania kopalń będzie wolniejsze i zostanie jeszcze w tym roku zaktualizowana „Polityka Energetyczna Polski" tak, by uwzględniać nowe realia.

Przede wszystkim obowiązuje ustawa o likwidacji kopalń i póki co nie słyszałem o jej modyfikacji, a „Politykę Energetyczną Polski" oczywiście możemy aktualizować, lecz wszelkie zmiany na bieżąco trzeba konsultować i tak z Komisją Europejską. Ta szykuje właśnie przepisy dotyczące ograniczenia emisji metanu, które w praktyce oznaczają przyśpieszenie likwidacji polskiego górnictwa. Szykuje limit emisji przy wydobyciu tony węgla – maksymalnie 3 tony metanu, a w naszych kopalniach jest to 8 ton. I nie ma szans na poprawę, bo brakuje odpowiednich technologii.

fot. pap/Paweł Pawłowski

eprasa.pl 1b18aaacc6

Czyli będziemy mieć obowiązek szybszego zamknięcia kopalń, chyba że w Brukseli nie wiedzą, jaką mamy sytuację i czym to grozi w kraju, w którym 30 proc. energii pochodzi z elektrowni opalanych węglem kamiennym, a ponad 40 proc. – brunatnym.

Jestem pewien, że urzędnicy brukselscy doskonale wiedzą, jakie mamy kopalnie i że nasza energetyka to jeden z elementów spuścizny po socjalizmie, ale tu chodzi o realizację konkretnych interesów gospodarczych i politycznych najpotężniejszych państw w UE. I one z nich nie zrezygnują tylko dlatego, że w Polsce za dwa, trzy lata zabraknie prądu i upadnie przemysł.

Kreśli pan wyjątkowo czarny scenariusz, a przecież dekarbonizacja ma służyć ochronie klimatu, więc cel jest szczytny.

Ochrona klimatu to przede wszystkim hasło i ideologia, za którą stoją potężne firmy i ogromne pieniądze. Odnawialne źródła zaczęto promować 30 lat temu, by stworzyć nowy rynek w Europie Zachodniej i potem go rozszerzyć na cały świat. My jako kraj się na to nie załapaliśmy, bo trwała transformacja ustrojowa. Ale w UE (przed rozszerzeniem) powstało wiele firm, które wdrożyły technologie produkcji dla OZE – tak paneli, jak i wiatraków. I to one przede wszystkim czerpały i nadal będą czerpać z tego tytułu zyski. [...] Komisja Europejska w strategii REPowerEU zakłada gigantyczne inwestycje w OZE oraz technologie wodorowe do 2030 r. Firmy, które na OZE zarabiały i jeszcze zarobią, mogą zadbać o odpowiedni PR, by promować ideę ochrony klimatu.

Sądząc po skali poparcia społecznego dla walki z globalnym ociepleniem, to z takimi poglądami naraził się pan wielu ludziom.

Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie obawiam się dyskusji na argumenty. Niestety ani aktywistom, ani organizacjom „proklimatycznym" nie zależy na rzetelnej i obiektywnej debacie. Momentami dochodzą do granic absurdu, np. w Berlinie organizowano nawet kursy, jak skutecznie – w ramach protestu – przykleić się do asfaltu. Ale skoro otrzymują dotacje i wsparcie finansowe z UE i od biznesu, to dla wielu jest to sposób na życie. Angażują się więc coraz liczniej w tę ideologię. Przypuszczam, że w naszym kraju może to być nawet 30 tys. ludzi. Ale wszyscy oni za dwa, trzy lata zderzą się z rzeczywistością, gdy zabraknie nam prądu, i może wtedy się obudzą. Patrząc na to, co proponuje Bruksela, czyli jak najszybsze odejście od paliw kopalnych i na niebywałą wręcz presję propagandową, to mam wrażenie, że tę „zieloną rewolucję" mogą zatrzymać tylko blackouty.

Podejścia Komisji Europejskiej na pewno nie uda się zmienić. Ale co możemy jako Polska zrobić, by uniknąć problemów?

Gdyby decyzja należała do mnie, to powiedziałbym urzędnikom w Brukseli, że dla dobra naszego kraju, jego bezpieczeństwa i gospodarki nie możemy zlikwidować górnictwa. Choć wiem, że to wymaga dużej odwagi. Energetykę powinniśmy zaliczyć do sfery bezpieczeństwa państwa i wówczas rzeczywiście będziemy mogli zapewnić tyle dostaw energii, ile będzie trzeba. Należy zrealizować projekt NABE zgodnie z pierwotnym planem i faktycznie powinny być długoterminowo zasobem strategicznym, a nie „umieralnią dla starych elektrowni". Odnawialne źródła warto rozwijać, ale nie można na nich bazować. Powinniśmy również wybudować elektrownie jądrowe, choć spodziewam się, że nie uruchomimy ich wcześniej niż po 2035 r. Polska nie ma wyjścia, musi opierać energetykę na węglu.

Nawet jeśli polskim władzom nie zabraknie odwagi, by tak postawić sprawę, to wątpię, że Komisja Europejska wyrazi zgodę. Co wówczas?

Nie mamy praktycznie żadnej alternatywy – ani farmy na Bałtyku, ani fotowoltaika i wiatraki na lądzie nie zabezpieczą naszych potrzeb w najbliższych latach. Można wybudować tysiące wiatraków i ułożyć panele na każdym dachu, a i tak zimą, gdy nie świeci i nie wieje, nie zapewnią nam bezpieczeństwa energetycznego. W czwartek, 24 listopada 2022 r., z 7 tys. MW wiatraków i 11 tys. MW paneli PV produkcja energii elektrycznej była bliska zeru. Kiedy zbudujemy nawet 100 tys. MW tych źródeł, a nie będzie wiatru czy słońca, to nie będzie też energii. Również elektrownie atomowe nie zastąpią węglowych, bo ich skala będzie znacznie mniejsza. Nadszedł czas, by wszyscy to zrozumieli. Jeśli polskie władze nie zmienią radykalnie podejścia do unijnych oczekiwań związanych z dekarbonizacją, to radzę już teraz – zacznijmy przygotowywać się na braki prądu.

Może nie będzie tak źle, jak pan przewiduje, bo nikomu nie zależy na blackoutach w Europie.

W UE dominujący głos mają Niemcy, Francja i Holandia, które najbardziej stawiają na klimat, bo na tym zarabiają ich firmy. Ale my musimy patrzeć na interes własnego kraju, własnego narodu i własnej gospodarki. Jeśli mamy przetrwać i uniknąć katastrofy, bo brak prądu w dobie współczesnej cywilizacji jest katastrofą, to trzeba postawić na węgiel i też na węgiel brunatny. A skoro Niemcy nie mieli oporów przed rozbudową wielkiej odkrywki Hambach, i to bardzo głębokiej – na 450 m, i nie zasypują kopalń węgla kamiennego, tylko je konserwują, by móc w dowolnym momencie je uruchomić, to dlaczego my mamy zasypywać własne?! Węgiel to być albo nie być naszej gospodarki i społeczeństwa. I nie łudźmy się, że cały świat dokona dekarbonizacji. Bo tak się nie stanie. ●

Wywiad ukazał się w tygodniku „Sieci" nr 49/2022

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Shutterstock

Ropa na czarno

Kraje G7 wsparte przez Unię Europejską i Australię postanowiły ograniczyć zyski Kremla z eksportu ropy, finansujące agresję na Ukrainę. Czy Moskwa, drugi eksporter świata, zdecyduje się w ramach odwetu na wstrzymanie dostaw surowca do Europy rurociągami?

AGNIESZKA ŁAKOMA

Zachód potrzebował wielu tygodni na ostateczne ustalenie limitu na cenę rosyjskiej ropy, który został wprowadzony 5 grudnia 2022 r. na poziomie 60 dolarów za baryłkę. Tego samego dnia zaczął też obowiązywać w Unii Europejskiej zakaz sprowadzania ropy rosyjskiej tankowcami. Pierwsze tygodnie realizacji embarga i pułapu cenowego nie zachwiały rynkiem naftowym, choć Rosja jest po Arabii Saudyjskiej drugim eksporterem tego surowca na świecie. Notowania giełdowe zaczęły spadać jeszcze przed 5 grudnia, by szybko osiągnąć poziom niewidziany na parkiecie od rozpoczęcia napaści Rosji na Ukrainę. Za baryłkę Brent płacono 70–75 dolarów, podczas gdy jeszcze latem kosztowała ponad 100 dolarów. I to wszystko w sytuacji, gdy obowiązują niższe limity produkcji kartelu naftowego OPEC.

Dyrektor ds. analiz rynku paliw w Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego Krzysztof Romaniuk uważa, że spokojna reakcja rynku na limit wynika z faktu, że dużo wcześniej było wiadomo, iż zostanie wprowadzony. – Firmy miały zatem odpowiednio dużo czasu, by się przygotować, czyli zrobić zapasy – mówi. – Rafinerie europejskie zabezpieczyły sobie dostawy drogą morską już wcześniej i ulokowały zapasy, gdzie tylko się dało, dlatego w krótkiej perspektywie nie będzie problemów – wyjaśnia Krzysztof Romaniuk.

Limit cenowy w praktyce oznacza, że firmy państw G7, Australii i UE odmówią dokonania ubezpieczenia, wysyłki i innych usług morskich dla ropy rosyjskiej, jeśli jej cena kontraktowa przekroczy ustalony pułap. Choć formalnie G7 wprowadziło pułap cenowy, to jednak już wcześniej Stany Zjednoczone, Kanada i Wielka Brytania podjęły decyzję o wprowadzeniu zakazu importu rosyjskiej ropy. Zatem w przypadku tych państw limit nie będzie miał znaczenia dla dostaw. Ustalenia poprzedziły długotrwałe negocjacje zwłaszcza w ramach Unii Europejskiej, która wsparła akcję G7. Problemem było ustalenie pułapu cenowego, a wyjściową propozycję 65–70 dol. za baryłkę oprotestowały Polska i państwa nadbałtyckie. Wskazywały, że to zbyt wysoki poziom i nie przyniesie spodziewanych efektów, zwłaszcza że koszty produkcji z rosyjskich pól naftowych szacuje się na około 20 dolarów. Do negocjacji w ramach UE włączyły się nawet Stany Zjednoczone.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Przedstawiciele administracji Joe Bidena argumentowali, że pułap nie może być zbyt niski, by nie zachwiał rynkami ropy i nie doprowadził do gwałtownego wzrostu notowań giełdowych. Ostatecznie „rzutem na taśmę", czyli na dwa dni przed wprowadzeniem limitu, ustalono jego wysokość.

Obawy o reakcję Rosji

Jeszcze trwały ustalenia między UE i G7, a Moskwa już zapowiedziała kroki odwetowe po nałożeniu limitu i embarga na dostawy drogą morską. W grę wchodzą trzy rozwiązania, z których najbardziej daleko idące zakłada wstrzymanie dostaw surowca państwom wspierającym limit. Prezydent Władimir Putin zapowiedział, że Rosja może ograniczyć produkcję i odmówi sprzedaży ropy każdemu krajowi, który nałoży „głupi" pułap cenowy na rosyjski eksport. Zdaniem ekspertów Rosjanie mogą przerwać dostawy swojego surowca do Europy także poprzez system rurociągów „Przyjaźń". – A jeśli do tego dojdzie, to nie Zachód Europy będzie mieć problemy, lecz państwa dawnego bloku wschodniego, zwłaszcza Węgry, ale też Czechy i Słowacja. Bo to przede wszystkim one korzystają z importu południową nitką „Przyjaźni" – ocenia Andrzej Sikora, prezes Instytutu Studiów Energetycznych.

Na ewentualne odcięcie dostaw musi się również przygotować PKN Orlen, bo do rafinerii w Płocku część ropy płynie nitką północną. Jednak polski koncern od kilku lat dywersyfikuje dostawy surowca i teraz już ponad 70 proc. pochodzi spoza Rosji.

Kreml rozważa także inne działania odwetowe. Być może zdecyduje się na zmniejszenie wydobycia, które na pewno odbiłoby się na notowaniach giełdowych. Według nieoficjalnych informacji w grę wchodzi też ustanowienie kwoty maksymalnego rabatu na ropę typu Ural (tę kupuje Europa) oraz eksport ropy tylko na podstawie umów, które obejmują warunek ceny, niezależnie od tego, jaki kraj jest faktycznym odbiorcą.

„Flota cieni" i kłopotliwa kalkulacja

Część analityków uważa, że Rosja będzie – wzorem również objętych naftowymi sankcjami Iranu i Wenezueli – coraz częściej uciekać się do takich praktyk jak maskowanie prawdziwych danych (lub podawanie wprowadzających w błąd) dotyczących pozycji statków. Zwłaszcza że Moskwa miała sporo czasu na przygotowanie się do embarga i według nieoficjalnych informacji zgromadziła już „flotę cieni" tankowców, aby móc rozwozić swoją ropę, naśladując techniki logistyczne stosowane przez Iran i Wenezuelę. Media podają przykład trwającego dochodzenia w sprawie tankowca „Kapitan Szemilkin", które wykazało, że zmienił sygnał pokładowego transpondera, aby pokazać, iż krąży u wybrzeży Grecji, podczas gdy w rzeczywistości płynął w pobliżu Malty i Cypru. Według portalu oilprice.com Rosja może stosować wypróbowaną i przetestowaną taktykę oznaczania ropy tak, by wydawało się, że pochodzi z innego miejsca. Stosując różne taktyki fałszowania, sprzedawcy ropy objętej sankcjami nadal mogą oferować swoje produkty firmom, które będą zadowolone ze znacznie obniżonej ceny surowca. Na liście głównych odbiorców rosyjskiej ropy, dostarczanej drogą morską, są azjatyckie kolosy – Indie i Chiny. Ani przywódcy tych krajów, ani tamtejsze przedsiębiorstwa nie ukrywały – gdy tylko Rosję zaczęły obejmować sankcje – że kupują rosyjską ropę z dużym dyskontem wobec cen giełdowych i że nie zamierzają z tego zrezygnować także w 2023 r. Chińskie firmy wcześniej też – stawiając sobie za cel pozyskanie jak najtańszego surowca – sprowadzały go z Wenezueli i Iranu, często zmieniając dane producenta na ropę z Malezji lub Omanu.

60 dol.

tyle Rosja dostaje maksymalnie za baryłkę ropy od 5 grudnia 2022 r. na podstawie limitu cenowego ustanowionego przez Grupę G7

Specjaliści w zakresie handlu ropą wskazywali na pewne ograniczenia rynkowe w kwestii przestrzegania limitu. Okazuje się bowiem, że – jak informuje oilprice.com, powołując się na agencję Bloomberg – trzy najlepsze rosyjskie mieszanki ropy (Urals, Sokol i ESPO) są wyceniane na podstawie kontraktów terminowych lub płynnych, a zatem ostateczna cena ładunku jest ustalana dopiero kilka tygodni po zakupie. I jest to kłopotliwe dla firm – handlowców, którzy chcą przestrzegać limitu cenowego, bo trudno oszacować, czy cena ładunku pozostanie poniżej limitu. Nie ma więc pewności, czy nie będzie dochodzić do opóźnień w dostawach.

Unijne embargo i limit cenowy na ropę to może być mniejszy problem dla Europy niż planowane wprowadzenie od 5 lutego 2023 r. zakazu importu oleju napędowego z Rosji. Unia Europejska w ostatnich latach kupowała znaczną część tego paliwa właśnie od rosyjskich koncernów. Niedobory diesla wynikają z zamknięcia wielu rafinerii na Starym Kontynencie ze względu na brak opłacalności i unijną politykę w zakresie ochrony klimatu. – Sytuacja na rynku będzie na pewno trudniejsza, nawet jeśli wiele krajów przygotowuje się do tego embarga odpowiednio wcześniej, możemy się więc spodziewać podwyżek cen oleju napędowego – mówi Krzysztof Romaniuk z POPiHN. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Żelazna Kopuła nad Polską?

ARKADY SAULSKI

Wojsko Polskie wdraża obecnie największy program modernizacyjny od 30 lat. Obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa są jednym z jego priorytetów

fot. Konwicki Marcin/Shutterstock.com

Rosja 15 listopada 2022 r. w kolejnym akcie agresji przeciwko Ukrainie przeprowadziła największy atak rakietowy od początku wojny. Jedna z rakiet spadła na nasze terytorium, powodując śmierć dwóch Polaków. Przez kilka godzin nie było pewne, czy był to atak Rosji, czy może przypadkowe uderzenie ze strony ukraińskiej. Śledztwo trwa, ale wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek: na terytorium Polski spadły elementy rakiety systemu obrony przeciwlotniczej Ukrainy lub cała rakieta należąca do tego systemu.

Od razu pojawiły się głosy krytykujące jakość naszej obrony przeciwlotniczej i skuteczności parasola przeciwrakietowego nad Polską. „Jak to możliwe, że pocisk wleciał w naszą przestrzeń, a rodzime systemy go nie wykryły?" – padały w mediach retoryczne pytania, jednoznacznie sugerujące odpowiedź.

OPL – fakty i mity

Czym jest obrona przeciwlotnicza (OPL)? To środki i siły, które w szerokim ujęciu mają nie dopuścić lub przynajmniej ograniczyć do minimum działania nieprzyjacielskiego lotnictwa na tyłach własnych. Namierzanie, rozpoznanie, informowanie oraz niszczenie lotnictwa i potencjalnych ataków rakietowych to główne cele obrony OPL.

Polska przez wiele lat dysponowała w tej materii tylko sprzętem i rozwiązaniami z czasów Układu Warszawskiego, jednak wraz z wejściem do NATO sytuacja zaczęła się zmieniać, a nasz kraj pozyskiwał nowoczesne technologie. Ich skuteczność widać już teraz na Ukrainie. W sytuacji gdy mamy do czynienia ze zmasowanymi rosyjskimi atakami rakietowymi, obrońcy są w stanie strącać nawet ponad 80 proc. pocisków – co tylko, przy poziomie zniszczeń ukraińskiej infrastruktury, pokazuje nam skalę rosyjskiej agresji.

No dobrze, ale co z sytuacją z 15 listopada? Jak to się stało, że ukraiński pocisk wleciał na nasze terytorium i nie został od razu zniszczony przez polską OPL? Zdaniem Jarosława Wolskiego, komentatora

eprasa.pl 1b18aaacc6

spraw wojskowości w polskich mediach społecznościowych: „Nie istnieje OPL, która pokrywa cały kraj. Zawsze będą obszary, które nie będą osłaniane. Tylko krytycznie ważne cele mogą być »przykryte« parasolem obrony. Nawet maleńki Izrael nie ma takich możliwości. Zawsze jest za mało radarów i rakiet, żeby osłonić cały kraj średniej wielkości".

Jak więc wygląda obrona OPL? Według eksperta żadne rozwiązanie nie pokrywa całego obszaru państwa, tylko kluczowe miasta, ośrodki, bazy wojskowe czy ewentualne punkty skupisk wojsk, infrastruktury bądź technologii. 15 listopada 2022 r. pocisk nad naszym terytorium był przez około dwie sekundy, co jest czasem za krótkim, by wywołać skuteczną reakcję systemu OPL, i trafił w miejsce, w którym przebywali ludzie. „Niestety nawet jakbyśmy mieli docelową »Wisłę« i docelową »Narew«, to tragedii w Przewodowie nie udałoby się uniknąć. Dlaczego? Ponieważ nie byłoby środków ogniowych zdolnych ku temu w tamtym

Flota 48 myśliwców F-16 to główny składnik lotniczego filaru systemu OPL

rejonie. Niestety. Jest to przykre, ale znów: OPL chroni tylko cele krytyczne dla funkcjonowania państwa. Nie jest prawdą, że NATO nie pomogło. Samoloty wczesnego ostrzegania NATO (AWACS) są nad Polską cały czas. Tak samo patrole myśliwskie. Prawdopodobnie Amerykanie bardzo szybko wiedzieli, czyja rakieta spadła na Przewodowo" – wyjaśnia Wolski.

Mit Żelaznej Kopuły

Powszechnie w tamtej sytuacji mówiło się o izraelskiej Żelaznej Kopule. Ta zainicjowana po II wojnie libańskiej obrona ma na celu przechwytywanie nie tylko rakiet (przypomnijmy – w okresie owej wojny na terytorium Izraela spadło ponad 4 tys. rakiet!), lecz również pocisków artyleryjskich. System ten chroni obszar 150 km i jest w stanie przechwycić rakiety o zasięgu do 70 km (Kassam, Grad, Fadżr). Tym, co go wyróżnia, jest fakt, iż Żelazna Kopuła jest w stanie chronić terytorium Izraela niezależnie od warunków atmosferycznych czy

> OPL chroni tylko cele krytyczne dla funkcjonowania państwa: miasta i duże osiedla, infrastrukturę krytyczną czy jednostki wojskowe

pory dnia, jej skuteczność zaś wynosi, zdaniem wojskowych, 87 proc. Tutaj należy wprowadzić jednak pewne rozróżnienie – otóż wbrew deklaracjom słyszanym w mediach Kopuła nie chroni całego ani nawet większości terytorium Izraela, lecz jedynie kluczowe elementy państwa: miasta i duże osiedla, infrastrukturę krytyczną czy jednostki wojskowe. Pamiętajmy też, że spora część Państwa Izrael to terytoria pustynne – nie są one objęte obroną. Pocisk, którego tor lotu wedle przewidywań zaniesie go nad pustynię, nie jest w ogóle „przejmowany" przez obronę.

Czy Polska może i powinna budować własną OPL na wzór tej izraelskiej? Odpowiedź brzmi: tak, ale powinien być to system szyty na naszą własną miarę.

„Narew" i inne systemy

W obecnej chwili nasz system obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej złożony jest z trzech komponentów: lotniczego, naziemnego i radiotechnicznego. Jeśli chodzi o radiotechnikę, to nasz system włączony jest w system NATO, korzystając z własnych stacji radiolokacyjnych i stacji innych członków Sojuszu. Lotnictwo to 48 myśliwców F-16, których zadaniem jest utrzymanie panowania w powietrzu. Z kolei element naziemny to siły obrony powietrznej wzmocnione teraz przez wydzielone siły sojuszników, Wielkiej Brytanii i USA. A nasze własne systemy? Cóż – jak podkreśla ekspert ds. wojskowości Jarosław Cieślak na łamach Defence24: „Polskie efektory przeciwlotnicze są w większości stare i nie przystają już do współczesnych potrzeb".

Tu przechodzimy do systemów „Narew" i „Wisła". Część z elementów tych systemów jest obecnie odbierana przez MON, jednak potrzeba czasu, nim będziemy mogli mówić o pełnej implementacji.

Oczywiście, jak głosi wojskowa mądrość: „walczy się tym, co się ma tu i teraz", co wyraźnie wskazuje, że nawet najbardziej ambitny plan nie chroni kraju przed bieżącymi zagrożeniami. Warto też wskazać, że obecnie prowadzone programy być może już by działały, gdyby nie zaniedbania poprzednich ekip rządzących, które nie tyle nie rozwijały obrony OPL, ile niejedno-

eprasa.pl 1b18aaacc6

mon.gov.pl

Produkowany w Polsce mobilny zestaw radarów „Soła"

krotnie ją wręcz osłabiały, zrzucając odpowiedzialność za nasze bezpieczeństwo z własnej armii, by liczyć na dobrą wolę sojuszników z NATO.

Obecnie rodzime rakiety chronią nas jedynie punktowo i obrona strefowa jest pieśnią przyszłości. A co może się zmienić? Jak wskazuje Cieślak, „najniższe piętro" OPL jest istotnie nasycone technologicznie, jednak to obrona o zasięgu zaledwie kilku kilometrów. Tak cenione na Ukrainie „Pioruny" i „Gromy" stanowią jego część, podobnie jak działka przeciwlotnicze kalibru 23 mm i nieliczne 57 mm. Dalej jest jednak gorzej, bo dysponujemy tylko poradzieckimi technologiami, takimi jak „Osa" czy „Newa-SC". To stare, jednokanałowe i archaiczne technologie. „Dobrze, że od obecnych programów »Wisła«, »Narew«, »Mała Narew« i »Pilica« nie ma już odwrotu" – mówi Cieślak, przyznając, że mamy do czynienia z dziesięcioleciami zaniedbań. A co zmienią „Narew" i inne programy?

Kluczowe jest tu zintegrowanie amerykańskiego systemu „Patriot", który ma stanowić istotny, ale nie jedyny element polskiej OPL. Z kolei formowany 18. Pułk Przeciwlotniczy otrzymał elementy zestawu „Mała Narew", pozwalającego na zwalczanie wielu celów jednocześnie pociskami CAMM, które są spięte w zintegrowany system z polskimi radarami „Soła" i urządzeniami do kierowania ogniem „Zenit". To oczywiście nie koniec, gdyż – jak podkreśla analityk Jakub Palowski: „Wojsko Polskie niewątpliwie wchodzi w erę nowoczesnej obrony powietrznej. Będą w niej wykorzystywane zarówno rozwiązania zagraniczne, w tym »Patrioty« i system IBCS łączący elementy obrony powietrznej, dostosowany jednak do polskich wymagań i budowany z dużym udziałem polskiego przemysłu, a także krajowe (radary poza LTAMDS, elementy C2)". Warto dodać, że dysponujące jeszcze większym zasięgiem systemy zostaną opracowane wspólnie przez inżynierów polskich i brytyjskich. Czy oznacza to, że z czasem polskie technologie będą bronić nie tylko nas, lecz również innych członków Sojuszu?

Nasza obrona przeciwrakietowa i przeciwlotnicza jest dziś, w pewnym sensie, w kryzysie, a może raczej trzeba powiedzieć – momencie przełomowym. Czeka nas sporo pracy, nim zostanie ukończona budowa nowoczesnego, spełniającego wszystkie kryteria NATO systemu OPL. Gdy to się jednak stanie, może Polska będzie nowym wzorcem, jeśli chodzi o rozwiązania przeciwrakietowe i przeciwlotnicze? ●

fot. mehmet ali poyraz/Shutterstock.com

Amerykański system rakietowy „Patriot" będzie niedługo stanowić kluczowy element polskiej OPL

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Shutterstock

Kryzys zbiera żniwo

Niemiecki potentat z branży automotive – Borgers, który swoją działalność prowadzi także w Polsce, ogłosił upadłość po 156 latach istnienia

KAMIL GIEROBA

W Niemczech we wrześniu 2022 r. upadłość ogłosiło o jedną trzecią więcej firm niż rok wcześniej. Wiele z nich z ponad stuletnią tradycją, a mimo to nie dały sobie rady z obecnym kryzysem. Zdaniem ekspertów „liczba upadłości będzie nadal zauważalnie rosła". Lista powodów jest długa: wysokie koszty energii na skutek trwającej wojny na Ukrainie, drożejący import półproduktów, podwyżki stóp procentowych przez EBC, przez co rosną z kolei koszty finansowania przedsiębiorstw. Ponadto od października wzrosła w Niemczech płaca minimalna, co także wiąże się z wyższymi kosztami dla części firm. Prognozy gospodarcze drastycznie obniżył Instytut Ifo z Monachium. Oczekuje on, że w 2023 r. produkcja skurczy się o 0,3 proc. Branża dostawców motoryzacyjnych (automotive) w takich warunkach jest szczególnie zagrożona niewypłacalnością ze względu na niską marżę zysku i spadające wskaźniki sprzedaży samochodów.

Borgers, firma założona w 1866 r., zajmowała się produkcją tłumików i izolacji do samochodów oraz tworzeniem elementów wnętrza i systemów przewożenia bagażu. Jeszcze na koniec 2020 r. miała prawie 6,2 tys. pełnoetatowych pracowników. Obecnie zatrudnia 5 tys. osób, prowadzi działalność w ponad 20 lokalizacjach na terenie m.in. Niemiec (siedziba główna w Bocholt), USA, Chin, Belgii, Hiszpanii, Szwecji oraz... Polski. W 2017 r. Borgers w fabryce w Złotoryi rozpoczął produkcję podsufitek oraz paneli bocznych i tylnych do kabin kierowców ciężarówek. Złotoryjski zakład obecnie produkuje elementy dla czołowych marek motoryzacyjnych, takich jak Audi, BMW, Mercedes-Benz, Opel, Škoda, Volkswagen czy Volvo.

Lokalne media przypominają o ambitnych planach Borgersa na fabrykę w Złotoryi. Niemcy zamierzali wybudować kilka hal produkcyjnych i dać w nich pracę nawet 600 osobom. Jak dotąd powstała jedna, zatrudnienie znalazło tam ok. 300 pracowników. Kierownictwo zakładu uspokaja jednak, że postępowanie upadłościowe nie dotyczy spółek Borgers działających poza granicami Niemiec, a produkcja jest kontynuowana. „Zgodnie z informacjami przedstawionymi oficjalnie przez zarząd grupy Borgers sytuacja w zakładach w Niemczech nie dotyczy zakładów działających poza granicami tego kraju. Innymi słowy, na chwilę obecną firma Borgers Złotoryja pracuje bez żadnych zmian i jest operacyjnie zabezpieczona" – zapewnia Artur Choma, plant manager Borgers Polska, cytowany przez lokalny portal e-legnickie.pl. „Nie mamy planów wstrzymywać produkcji, a zamówienia od klientów są na bardzo zadowalającym poziomie".

Władze samorządowe Złotoryi zwracają uwagę, iż fabryka ma podpisane długoletnie kontrakty z poważnymi partnerami. Zakładają, że nawet jeśli doszłoby do restrukturyzacji Borgersa albo do zmiany właściciela, złotoryjski zakład będzie nadal czynny. – Zakład w Złotoryi cały czas normalnie działa, ma portfel zamówień i długoletnie kontrakty podpisane z poważnymi producentami samochodów, m.in. Mercedesem. To wyodrębniona część koncernu zarejestrowana w Polsce. Zakładamy, że nawet jeśli doszłoby do jakiejś restrukturyzacji Borgersa albo do zmiany właściciela, złotoryjski zakład będzie nadal produkował, tyle że pod innym szyldem. Takie przekształcenia miały już miejsce w naszej podstrefie – twierdzi burmistrz Złotoryi Robert Pawłowski.

Zwraca jednocześnie uwagę, że cała sytuacja powinna być poważnym sygnałem ostrzegawczym: nie można obecnie liczyć jedynie na inwestorów z Niemiec, należy ściągać także partnerów z innych krajów. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Rodzi się nowa zależność surowcowa

ROZMAWIAŁA
AGNIESZKA ŁAKOMA

Chodzi o to, by w ramach zielonej transformacji nie zderzyć się z ponurą rzeczywistością braku surowców czy dominacji jednego lub kilku dostawców – mówi **prof. Józef Dubiński** z Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach

W związku z agresją Rosji na Ukrainę wielu przywódców politycznych i ekspertów mówi o konieczności uniezależnienia Europy od tradycyjnych surowców, szczególnie rosyjskiej ropy i gazu. Jednocześnie Bruksela dokonuje dekarbonizacji i przestawia energetykę na zielone tory. Czy faktycznie obserwujemy zmierzch ropy, węgla, gazu? Przestaną być wykorzystywane w tym półwieczu?

Prof. Józef Dubiński: Możemy mówić o zmierzchu tradycyjnych w ostatnich dekadach surowców i oczywiście nie dlatego, że ich może zabraknąć, ale dlatego, że zmienia się podejście do wykorzystywania ropy, gazu i węgla. Kwestie środowiskowe zaś, o których zasadności też można dyskutować, biorą górę. Na pewno potrzeba jednak jeszcze kilku dekad, by świat całkowicie zrezygnował z tych surowców. Równocześnie konieczny jest dalszy postęp w rozwoju technologii, które umożliwią magazynowanie energii i produkcję czystych alternatywnych źródeł energii wobec obecnych. Bez tych technologii i obniżenia ich kosztów tak, by mogły być stosowane na szeroką skalę, nie uda się dokonać transformacji w energetyce i w transporcie.

Najważniejszy cel transformacji to w najbliższych latach ograniczenie, a w dalszej perspektywie w ogóle wykluczenie, emisji. Czy uda się go osiągnąć?

> **Pozyskiwanie metali ziem rzadkich w wielu przypadkach narusza elementarne zasady ochrony środowiska, która jest właśnie nadrzędnym celem dekarbonizacji i ratowania Ziemi**
>
> prof. Józef Dubiński

fot. archiwum Józefa Dubińskiego

Jeśli przeanalizujemy źródła emisji CO_2, to zobaczymy, że energetyka odpowiada za 38 do 40 proc. tej emisji. Ale także bardzo duży udział ma tutaj transport. Szacuje się, że na całym świecie jeździ około 1,5 mld samochodów, przy czym zdecydowana większość to auta osobowe, których jest ponad miliard. Mówiąc zatem o ograniczeniu emisji, trzeba pamiętać o zastąpienia tego transportu pojazdami z napędem elektrycznym lub wodorowym, ale również na przykład o bardzo istotnych kwestiach społecznych. Jedną z nich jest dostępność, a na tę wpływają obecnie wysokie koszty zakupu „elektryków", i konieczność dopłat państwowych. Oczywiście zupełnie odrębny temat to to, czego potrzebujemy do wyprodukowania tych pojazdów. I tutaj należy się spodziewać poważnych problemów.

Polityka klimatyczna to nie tylko „elektryki", lecz przede wszystkim więcej energii z odnawialnych źródeł. Więcej OZE to więcej potrzeb w zakresie zupełnie nowych surowców. Czy uda się je pozyskać?

Jeśli prześledzimy listę surowców potrzebnych czy to do wyprodukowania aut elektrycznych, czy też do produkcji paneli fotowoltaicznych i turbin wiatrowych, to zauważymy, że są na niej te określane i uznawane przez wiele państw za krytyczne, czyli o szczególnym znaczeniu dla bezpieczeństwa gospodarki. Do nich należą także metale

eprasa.pl 1b18aaacc6

ziem rzadkich, które wbrew potocznej opinii nie występują rzadko, jednak zwykle są zmieszane ze sobą i występują w niewielkich koncentracjach w skorupie ziemskiej. Wszystkie te surowce mają wspólną cechę – przede wszystkim są trudniejsze do pozyskania niż ropa, gaz czy węgiel. Bo proces wzbogacania węgla po jego wydobyciu jest – nie wdając się w szczegóły czysto techniczne – prosty, podobnie z ropą i gazem. Technologie przeróbcze w przypadku surowców krytycznych są znacznie trudniejsze, bardziej czasochłonne i kosztowne. Ponadto zarówno do wydobycia, jak i przeróbki wykorzystuje się bynajmniej niezieloną energię. Jest także dodatkowa kwestia, o której aktywiści klimatyczni – zwłaszcza w Europie – często zapominają: że eksploatacja złóż rud tych surowców oraz procesy przeróbcze niestety w wielu przypadkach naruszają elementarne zasady ochrony środowiska, która jest właśnie nadrzędnym celem dekarbonizacji i ratowania Ziemi.

Wystarczy spojrzeć na mapę świata i zobaczyć, gdzie występują najbardziej potrzebne teraz surowce oraz minerały, niezbędne do inwestycji w odnawialne źródła czy do produkcji pojazdów elektrycznych. Jeśli liderem w produkcji kobaltu jest Kongo, a litu – Ameryka Południowa, to można się domyślać, że nie tylko ochrona środowiskowa, lecz i warunki pracy są tam inne niż w UE. Czy Komisja Europejska i organizacje klimatyczne o tym nie wiedzą, czy raczej nie chcą wiedzieć?

Nie chciałbym oceniać ich podejścia, ale zawsze warto podać kilka przykładów. W Republice Konga przy wydobyciu rud kobaltu mamy do czynienia z pracą niemal niewolniczą i wyzyskiem ludzi. Pracują – zwłaszcza w małych, czasem półlegalnych kopalniach – także dzieci i kobiety. Lit – inny krytyczny metal, zwany srebrem XXI w., niezbędny przede wszystkim do produkcji baterii samochodowych, wydobywany jest głównie w Argentynie, Chile i Boliwii, z zużyciem i ze skażeniem ogromnych ilości wody, więc występuje też problem skażenia środowiska. Z kolei produkcja metali ziem rzadkich, niezbędnych m.in. do budowy magnesów trwałych, stosowanych do produkcji silników elektrycznych dla samochodów elektrycznych oraz generatorów prądu w turbinach wiatrowych, jest silnie zależna od Chin, które dominują na rynku większości surowców krytycznych. Zwykle, by pozyskać metale ziem rzadkich – już po wydobyciu rudy – niezbędne są zaawansowane procesy przeróbcze z zastosowaniem wysokich temperatur oraz ługowania z użyciem znacznych ilości chemikaliów, takich jak kwas solny lub siarkowy. Zdarza się, że w wydobywanych skałach rudonośnych występują także pierwiastki promieniotwórcze, dlatego są przypadki napromieniowania terenu czy ludzi. By pozyskać tonę jakiegoś pierwiastka, trzeba wydobyć kilkaset ton skał, co skutkuje olbrzymią ilością odpadów i degradacją znacznych obszarów Ziemi. Warto też wspomnieć, że dominujące firmy chińskie decydują się na inwestycje w przetwórstwo koncentratów rudy pierwiastków ziem rzadkich również w innych krajach południowo-wschodniej Azji i w Afryce.

Zwykle dominacja jednego kraju niesie ryzyko, że zechce on wykorzystać swoją pozycję. Czy tak też należy oceniać Chiny i czy Europa powinna się tej dominacji obawiać?

Jeśli Europa chce dokonać transformacji energetycznej i przestawić swoją energetykę na źródła odnawialne, to powinna odpowiedzieć sobie na kilka podstawowych pytań. Na przykład, czy nie będzie zbytnio uzależniona od importu surowców i komponentów, a jeśli tak, to czy ich ilość jest wystarczająca, a dostawy pewne – zatem z jakich krajów ten import będzie pochodził i czy będą one wiarygodnymi, stabilnymi partnerami. Chodzi o to, by nie powtórzyć błędu, jakim było uzależnienie Europy od surowców z Rosji. Przewidywany i planowany przez Komisję Europejską boom na turbiny wiatrowe, panele słoneczne i pojazdy z napędem elektrycznym wymaga naprawdę dużych ilości importowanych surowców mineralnych. Może najpierw należałoby to dokładnie oszacować i ocenić, na ile plany są realne. Chodzi przecież o to, by w ramach zielonej transformacji nie zderzyć się z ponurą rzeczywistością braku surowców czy dominacji jednego lub kilku państw – dostawców. Komisja Europejska dysponuje danymi w tym zakresie, ale mam wątpliwości, czy społeczeństwa, a szczególnie aktywiści klimatyczni, o tym wiedzą i mają świadomość, że rodzi się nowa zależność surowcowa.

Dla Polski, która przez lata budowała energetykę węglową, zielona zmiana i transformacja jest bardzo dużym wyzwaniem. Jak nasz kraj wypada na tle innych, gdy chodzi o możliwość pozyskania surowców wykorzystywanych do produkcji technologii PV czy turbin wiatrowych?

Polska ma przede wszystkim złoża miedzi i srebra. KGHM znajduje się w światowej czołówce miedziowych potentatów, jest liderem w zakresie produkcji srebra. Polska ma także pewne możliwości pozyskiwania krzemu, ale niestety nie posiadamy złóż litu, kobaltu ani metali ziem rzadkich, które byłoby można wykorzystać gospodarczo. Cynku już nie wydobywamy. Nasze państwo jest więc niestety ubogie w surowce, które już dzisiaj są kluczowe dla transformacji energetycznej i na pewno w najbliższych latach będą zyskiwać coraz bardziej na znaczeniu. Dlatego jeśli mamy uczestniczyć w zielonej zmianie, to raczej tylko budując zakłady – montownie, czyli takie, w których będą składane urządzenia do stosowania OZE czy będzie się odbywać produkcja baterii oraz pojazdów elektrycznych. Na pewno też warto się zainteresować technologiami związanymi z recyklingiem wymienionych produktów. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Jak zmniejszyć zużycie energii w firmie

Przy dynamicznie zmieniających się cenach energii optymalizacja jej zużycia może przynieść wymierne oszczędności w firmowych budżetach. Nie dziwi więc, że przedsiębiorstwa coraz częściej sięgają po rozwiązania, które pozwolą na wygenerowanie oszczędności i zmniejszenie zużycia energii. Takie usługi ma w swojej ofercie Energa Obrót w ramach dużego pakietu usług efektywnościowych

Optymalizacja kosztów zużycia energii to nie tylko jej mniejsze zużycie. Czasem wystarczy zmienić kilka parametrów, by przy tym samym poziomie konsumpcji energii obniżyć rachunki za to medium w przedsiębiorstwie.

Firmy, które rozumieją wpływ biznesu na otoczenie, ale są też świadome dynamicznej sytuacji gospodarczej, wdrażają rozwiązania sprzyjające optymalizacji zużycia energii. Uważnie analizują własne zapotrzebowanie na energię, dążąc do jej optymalnego wyko-

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 1b18aaacc6

rzystania – wpływa to także na obniżenie rachunków. Finansowy cel w tym przypadku łączy się ze społeczną odpowiedzialnością biznesu.

Nie zawsze jednak możliwe jest zmniejszenie zużycia energii, szczególnie w firmach o charakterze produkcyjnym. W takiej sytuacji Energa Obrót proponuje inne rozwiązanie – pomoc w optymalizacji parametrów zużycia. Pozwala to na zmniejszenie kosztów energii przy utrzymaniu jej zużycia na tym samym poziomie. Aby jednak ta operacja się powiodła, trzeba wiedzieć, gdzie szukać oszczędności i jakich zmian dokonać.

Postaw na audyt energetyczny

Aby precyzyjnie określić miejsce i sposób, w jaki można obniżyć konsumpcję energii, firmy decydują się na przeprowadzenie audytu energetycznego przedsiębiorstwa lub audytu efektywności energetycznej. Pozwoli on przeanalizować bieżące zużycie energii oraz zdiagnozować stan techniczny wykorzystywanych w firmie urządzeń i instalacji. Na tej bazie eksperci mogą zaproponować wdrożenie konkretnych optymalizacji, które zmniejszą zużycie energii, a co za tym idzie – mogą przynieść firmie realne oszczędności.

Audyty są przeprowadzane zgodnie z wymaganiami ustawy o efektywności energetycznej i jej aktów wykonawczych. Z pewnością dla wielu przedsiębiorców audyt może się okazać opłacalny. Wyniki przeprowadzonego audytu są podstawą do wprowadzenia odpowiednich zmian w zakresie użytkowania sprzętu, wymiany urządzeń na bardziej nowoczesne (energooszczędne), optymalizacji linii produkcyjnych czy przejścia na zasilanie (choćby częściowe) energią pochodzącą z odnawialnych źródeł.

Wizualizacja profili zużycia

Polska gospodarka ogólnie przestawia się na oszczędzanie energii – zarówno w sektorze produkcji, jak i w usługach. Badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazały, że prawie 75 proc. dużych firm już wdrożyło lub planuje wdrożyć technologie zmniejszające zużycie energii.

W odpowiedzi na tę sytuację Energa Obrót proponuje usługę wizualizacji profili zużycia. Jak aplikacja może pomóc w oszczędzaniu energii w firmie? Dzięki niej można na bieżąco monitorować zużycie – nawet w czasie rzeczywistym. Innowacyjna aplikacja jest wyposażona w wygodny dla użytkownika interfejs, który czytelnie wyświetla dane pomiarowe w formie graficznej (odświeżane co minutę). Jednocześnie aplikacja rejestruje historyczne dane dotyczące zużycia energii czynnej i biernej oraz mocy. Użytkownik może sprawdzić zużycie dla ostatnich 15 minut, godziny, doby, tygodnia, miesiąca czy roku.

Poza wizualizacją profili energetycznych pojedynczych punktów pomiarowych aplikacja umożliwia tworzenie wirtualnych punktów pomiarowych. Pozwalają one na wykonywanie działań matematycznych (suma, różnica, iloraz, iloczyn) na rejestrowanym zużyciu dla wybranych obszarów funkcjonowania przedsiębiorstwa.

> Zmniejszenie kosztów zużycia energii elektrycznej można również osiągnąć dzięki ograniczeniu poboru mocy biernej. Jest to możliwe po zainstalowaniu indywidualnie zaprojektowanego układu kompensacji

Oferowane rozwiązanie pozwala dodatkowo na włączenie tzw. strażnika mocy umownej. Bazując na danych pomiarowych zbieranych w czasie rzeczywistym, alarmuje on o przekroczeniu wartości zadeklarowanej mocy, co umożliwia błyskawiczną reakcję. Komunikat alarmowy wyświetlany jest nie tylko w oknie aplikacji, może też zostać wysłany e-mailem lub SMS-em. Alarmy są generowane na podstawie odczytu przekroczeń zdefiniowanej wartości średniej mocy w okresie minuty, 15 minut, godziny.

Kompensacja mocy biernej

Zmniejszenie kosztów zużycia energii elektrycznej można również osiągnąć dzięki ograniczeniu poboru mocy biernej. Jest to możliwe po zainstalowaniu indywidualnie zaprojektowanego układu kompensacji.

Kompensacja mocy biernej jest najbardziej opłacalna dla odbiorców biznesowych posiadających grupę taryfową w kategoriach A, B i C.

Energia bierna jest niezbędna do prawidłowego działania urządzeń, jednak powoduje jednocześnie duże obciążenie sieci. Przeciążona mocą bierną sieć nie funkcjonuje prawidłowo, jest narażona na straty cieplne oraz powoduje szybsze zużywanie się transformatorów i linii kablowych. Zarówno dostawca energii, jak i jej odbiorcy powinni zatem dążyć do ograniczenia zużycia mocy biernej. Dla klientów będzie to oznaczało niższe rachunki, a dla dystrybutora lepsze warunki funkcjonowania sieci i jej większą żywotność. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/76/0522/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Hamowanie rynku pracownika

Wysoka inflacja, kryzys energetyczny, słabsze tempo wzrostu gospodarczego i przedłużająca się wojna na Ukrainie mogą w ciągu kilku kolejnych miesięcy osłabić polski rynek pracy. Czy grozi nam lawinowy wzrost bezrobocia? Nawet najwięksi sceptycy nie przewidują katastrofy – co najwyżej czasowe, dokuczliwe perturbacje

fot. Shutterstock

Załamania rynku pracy nie należy się spodziewać, przynajmniej w bliskiej perspektywie, jednak zawirowań nie da się uniknąć. Ostatnie miesiące pokazały, w jakim kierunku można oczekiwać niekorzystnych – zarówno dla firm, jak i pracowników – zmian i czy tzw. rynek pracownika ma już za sobą najlepsze chwile.

Oprócz bieżących wyzwań polski rynek pracy zmagać się też będzie z narastającym od dłuższego już czasu niedoborem pracowników o odpowiednich kwalifikacjach. Z najnowszego raportu przygotowanego przez Polski Instytut Ekonomiczny we współpracy z Software Development Association Poland wynika, że w naszym kraju trzeba by zatrudnić 147 tys. specjalistów IT, aby udział tego sektora w rodzimej gospodarce był na tym samym poziomie, co w Unii Europejskiej. A tych właśnie specjalistów najbardziej brakuje. Wchodzimy więc w okres rosnących napięć w gospodarce przy jednoczesnym głębokim niedostatku profesjonalistów, kluczowych dla dalszego rozwoju wielu branż.

Ocena obecnej sytuacji

Godny podkreślania jest fakt, że nasz rynek pracy wyszedł obronną ręką z zawieruchy covidowej, przede wszystkim dzięki osłonowym działaniom rządu i tarczom antykryzysowym. Również w tej chwili, pomimo

eprasa.pl 1b18aaacc6

wysokiej inflacji oraz obniżenia koniunktury, stan rynku pracy oceniany jest przez ekspertów pozytywnie.

– Kondycja polskiego rynku pracy w dalszym ciągu jest dobra. Wciąż nie mamy do czynienia ze wzrostem bezrobocia, dynamika zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw jest dodatnia, byliśmy w stanie zaabsorbować ponad pół miliona uchodźców z Ukrainy i znaleźć dla nich zatrudnienie, a w dalszym ciągu w niektórych sektorach występuje niedobór rąk do pracy. Czyli stan wyjściowy polskiego rynku pracy i jego ogólny obraz pozostaje pozytywny – mówi „Gazecie Bankowej" Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich. Jednak jego zdaniem kondycja ta może się szybko pogorszyć. – Możliwy jest wzrost bezrobocia, osłabienie dynamiki zatrudnienia, a nawet ujemna dynamika, czyli spadek liczby zatrudnionych. Choć nie będą to zmiany o skali dramatycznej – ocenia ekspert. Podkreśla, że wydaje się realny wzrost bezrobocia rejestrowanego do poziomu 6 proc., a w przypadku głębszej recesji w polskiej gospodarce być może 7 proc. – ale nie więcej.

Od dramatu do poziomu poniżej „naturalnego"

W tym miejscu warto przypomnieć historię bezrobocia w Polsce po upadku komunizmu. Utrzymywało się ono na zróżnicowanym poziomie, a z pierwszą falą o dramatycznych rozmiarach mieliśmy do czynienia w 1993 r., kiedy bezrobocie rejestrowane – czyli takie, które jest odnotowane w urzędach pracy – osiągnęło poziom 16,4 proc. Nie był to jeszcze najgorszy wynik, bo 10 lat później – w latach 2002–2003 – bez pracy był co piąty Polak. Apogeum przypadło na luty 2003, kiedy stopa bezrobocia wyniosła 20,7 proc. – najwięcej w historii polskiej gospodarki po 1989 r. W latach 2012–2013 statystyki w urzędach pracy również wyglądały bardzo źle, bo bezrobocie zarejestrowane przekraczało 13–14 proc.

– Wystąpienie dwucyfrowego bezrobocia w obecnych warunkach wydaje się nierealne – ocenia Łukasz Kozłowski. Wskazuje on przede wszystkim na bardzo silny wpływ uwarunkowań demograficznych. – Uwarunkowania polskiego rynku pracy związane z demografią zmieniły się na tyle, że trudno sobie wyobrazić, by taki scenariusz faktycznie mógł się w perspektywie najbliższych lat zrealizować – akcentuje. Po prostu systematycznie zmniejsza się populacja osób w wieku produkcyjnym, za to jednocześnie utrzymuje się na stale wysokim poziomie popyt na pracę. – W rezultacie bezrobocie stało się zjawiskiem dosyć marginalnym, mimo że jeszcze w poprzedniej dekadzie był to poważny problem – przypomina główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Spójrzmy na dane, które starają się uchwycić faktyczny poziom bezrobocia, uwzględniając aktywność ekonomiczną ludności, czyli nie traktują jako bezrobotnych tych osób, które są zarejestrowane w urzędach pracy wyłącznie w celu uzyskania ubezpieczenia zdrowotnego. Posługujący się tą metodą Eurostat stwierdza, że bezrobocie w Polsce wynosi poniżej 3 proc. (2,6 proc. we wrześniu 2022 r. – dane publikowane pod koniec listopada). To wynik poniżej progu, który Narodowy Bank Polski uznaje za tzw. naturalne bezrobocie.

> Wchodzimy w okres hamowania gospodarki przy jednoczesnym głębokim niedostatku profesjonalistów, kluczowych dla dalszego rozwoju wielu branż

Do tych danych odniósł się premier Mateusz Morawiecki. „Kolejny raz Polska z rekordowo niskim bezrobociem. Eurostat podał, że we wrześniu wyniosło ono zaledwie 2,6 proc. To drugi najlepszy wynik w Europie i dowód, że polityka rządu działa" – napisał w mediach społecznościowych. Jednocześnie wskazał, że bezrobocie wzrasta nawet w najsilniejszych gospodarkach – we Włoszech wynosi 7,9 proc., w Hiszpanii ponad 12 proc. „Inflacja jest bardzo groźna, ale to bezrobocie może oznaczać dramaty milionów ludzi" – podkreślił premier.

Według prognozy NBP bezrobocie mierzone w badaniach BAEL wzrośnie z 2,6 proc. do 3,5 proc. w 2023 r. oraz 4,6 proc. w 2024 r.

Chmury nad rynkiem pracy

W Polsce można dostrzec także niekorzystne zjawiska. Na pierwszy plan przebijają się zwolnienia grupowe. Czy mogą się one przerodzić w masowe zwolnienia pracowników? – Zwolnienia grupowe się pojawiły, natomiast z dostępnych danych wynika, że jest ich około 5 proc. więcej niż przed rokiem. Nie jest to więc gwałtowna skala wzrostu. Oczywiście są przypadki, które mogą budzić niepokój – jednak w skali całej gospodarki tego nie widać. Mamy przykłady kilku zakładów przemysłowych – nie można wykluczyć, że będzie ich więcej i do takich sytuacji będzie dochodziło częściej w kolejnych miesiącach. Ale to też nie wpłynie na wzrost bezrobocia w sposób znaczący – ocenia Łukasz Kozłowski z Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Z kolei z przedstawionego na koniec listopada „Barometru Polskiego Rynku Pracy" Personnel Service wynika, że już 22 proc. firm planuje zwolnienia w 2023 r. Przyczyną jest to, że co drugi przedsiębiorca ocenia, iż sytuacja jego firmy w 2023 r. będzie gorsza niż aktual-

eprasa.pl 1b18aaacc6

nie (wzrost o 11 pkt. proc. w porównaniu z badaniem z lutego 2022 r.). To z kolei przekłada się na deklaracje dotyczące zwolnień w branżach produkcyjnej, handlowej, usługowej i budowlanej. Jednak według tego samego badania tyle samo przedsiębiorstw, czyli 22 proc., planuje wzrost zatrudnienia m.in. w e-commerce, logistyce i szeroko pojmowanym IT.

– Firmy przynajmniej na razie jeszcze raczej reagują w ten sposób, że redukują aktywność w obszarze rekrutacji, czyli zmniejszają plany wzrostu zatrudnienia, niż zwalniania tych osób, które obecnie są w firmie – zauważa Łukasz Kozłowski.

Kluczowa sprawa: wynagrodzenia

Od wiosny 2022 r. obserwujemy w Polsce ujemną realną dynamikę wynagrodzeń, co oznacza, że ceny rosną szybciej niż płace. Ta sytuacja wpływa na poziom determinacji zauważalny w negocjacjach płacowych w tym sensie, że przez ostanie miesiące byliśmy świadkami wielu żądań podnoszenia zarobków. Takie negocjacje odbywały się zarówno w biurach, w czasie indywidualnych rozmów pracowników z przełożonymi, jak i w przestrzeni publicznej. Przeciwko zbyt niskim wynagrodzeniom czy nieadekwatnym podwyżkom protestowali pracownicy oświaty, służby zdrowia, ale też urzędnicy, energetycy czy górnicy. W obronie postulatów urzędników lub pracowników zakładów przemysłowych stawały często związki zawodowe. Według ekspertów także w 2023 r. nie zabraknie żądań płacowych, a to z tego powodu, że w dalszym ciągu wzrost płac nie będzie pokrywał strat związanych z wysoką inflacją.

– Mamy do czynienia z taką sytuacją, że oczywiście wysokie ceny są argumentem w negocjacjach płacowych. Z danych NBP wynika, że w sektorze przedsiębiorstw ponad połowa firm planuje podwyżki, które mają objąć ponad 80 proc. zatrudnionych w nich osób. Nie będą one jednak tak duże, aby wyprzedzić inflację. Tempo wzrostu wynagrodzeń ma bowiem wynosić średnio 13 proc., a inflacja według prognoz będzie wyższa – zauważa Łukasz Kozłowski. Gdyby jednak podwyżki nadążały za inflacją albo ją przekraczały, tkwilibyśmy w spirali cenowo-płacowej, a walka ze spadkiem siły nabywczej pieniądza stałaby się znacznie trudniejsza. Trzeba więc liczyć się z tym, że w czasie, kiedy ważne jest obniżanie poziomu inflacji, podwyżki wynagrodzeń będą niższe niż wzrost cen. Taka sytuacja będzie się utrzymywać co najmniej przez pierwszą połowę 2023 r. Natomiast gdy zacznie się uspokajać relacja między płacami a cenami, wrócimy do dodatniej realnej dynamiki wynagrodzeń.

3,5 proc.

wyniesie w 2023 r. w Polsce poziom bezrobocia (mierzonego w badaniach BAEL)

Źródło: Prognoza NBP

Remedium na rynkowe napięcia

Są jednak działania, które już teraz warto podejmować, by wyjść obronną ręką z nadchodzących trudniejszych miesięcy. Wyzwaniem jest przede wszystkim niwelowanie niedoborów kadrowych zarówno pod względem kompetencyjnym, jak i ilościowym – czyli braku rąk do pracy.

– Długofalowo, by wyjść mocniejszym z tego kryzysu, na pewno trzeba tworzyć warunki do tego, aby większa część społeczeństwa mogła aktywnie partycypować w rynku pracy. Patrząc na wskaźniki aktywności zawodowej, już nie wypadamy aż tak korzystnie na tle innych krajów Unii Europejskiej jak w przypadku bezrobocia – podkreśla Łukasz Kozłowski. W Polsce obserwujemy dość dużą skalę nieaktywności zawodowej. Na pewno ważne jest skuteczniejsze włączanie osób z niepełnosprawnościami poprzez przełamywanie różnego rodzaju barier. Osoby niepełnosprawne stanowią 12,2 proc. mieszkańców naszego kraju, a wsparcie tej właśnie grupy stanowi jeden z priorytetów rządu Zjednoczonej Prawicy. Funkcjonują duże programy, których celem jest m.in. rehabilitacja zawodowa czy zatrudnianie osób niepełnosprawnych. Tylko w 2021 r. z budżetu państwa wydano na rzecz osób z niepełnosprawnościami 37 mld zł, podczas gdy w 2015 r. było to 15 mld, ale w sprawie zatrudnienia osób niepełnosprawnych wciąż jest wiele do zrobienia.

Innym posunięciem powinno być przeciwdziałanie zjawisku pułapki rentowej, czyli takiej konstrukcji świadczeń społecznych, która powoduje, że podjęcie jakiejkolwiek aktywności wiąże się z utratą uprawnienia do świadczenia. Bardziej opłaca się więc bierność zawodowa niż aktywność. Obecnie prowadzone są prace nad zmianami w prawie, które mają naprawić tę sytuację. Istotny byłby także rozwój instytucjonalnych form opieki zarówno nad dziećmi, jak i opieki długoterminowej nad osobami starszymi. Duża liczba osób, które są nieaktywne zawodowo, pełni bowiem różnego rodzaju obowiązki opiekuńcze.

Kluczowa wydaje się jednak szeroka promocja zróżnicowanych form umów o pracę – takich, które uwzględniałyby potrzeby pracowników, a jednocześnie pozwalałyby firmom uzyskiwać satysfakcjonujące wyniki ekonomiczne. Jak dotąd wyraźnie dominuje u nas zatrudnianie pełnoetatowe. Praca na pół etatu i bardziej elastyczne kształtowanie grafików pracy byłoby w wielu wypadkach efektywnym rozwiązaniem. Osobną kwestią jest umożliwianie w dużo szerszym zakresie niż do tej pory pracy zdalnej, wypróbowanej przecież z dobrym skutkiem w czasie pandemii. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Ciemne strony cyfryzacji

Żyjemy w czasach cyfryzacji, która dotyka coraz więcej obszarów naszego życia. Zalety wynikające z cyfryzacji są powszechnie znane i w zasadzie nie podlegają dyskusji. Twierdzi się też dosyć powszechnie, że nie ma odwrotu od cyfryzacji i proces ten będzie postępował.

Cyfryzacja jest wszechobecna także na rynkach finansowych, w tym w bankach. Banki funkcjonujące w Polsce są zaliczane do światowej czołówki w zakresie wdrażania nowoczesnych technologii. Wcześniej było to widoczne przede wszystkim w obszarze front office, czyli głównie w zapewnianiu zdalnego dostępu do produktów i usług bankowych. W dobie pandemii COVID-19 banki wykonały ponadto istotną pracę w zakresie dalszego unowocześnienia funkcjonowania back office.

Niemniej jednak ostatnie doświadczenia, płynące m.in. z sytuacji geopolitycznej, skłaniają do refleksji. Uwidaczniają „ze zdwojoną siłą", jak bardzo uzależniamy się od technologii i nośników energii oraz jakie mogą być tego konsekwencje. Do niedawna w zasadzie nie toczyły się dyskusje w zakresie powszechnej, długotrwałej, potencjalnej niedostępności energii. Obecnie temat ten jest żywy i podejmowany podczas oficjalnych, eksperckich, wewnętrznych i innych spotkań. Zapewnienie funkcjonowania infrastruktury krytycznej, w tym działalności systemu bankowego/płatniczego, powinno być kwestią troski nie tylko podmiotów rynkowych, lecz także państwa. Wiele mówi się ostatnio o potrzebie zapewnienia bezpieczeństwa państwa w wymiarze militarnym, a strefa bezpieczeństwa energetycznego i cyberbezpieczeństwa jest równie ważna.

Powszechna cyfryzacja powoduje m.in. zwiększenie zapotrzebowania na energię elektryczną. I to nie tylko w przypadku „kopania" walut wirtualnych. Postawić można nawet przewrotne pytanie, jak cyfryzacja wpisuje się w politykę zrównoważonego rozwoju i ochrony klimatu. Oczywiste jest, że zależy to m.in. od sposobów i źródeł pozyskiwania energii.

> **Powszechna cyfryzacja powoduje m.in. zwiększenie zapotrzebowania na energię elektryczną. I to nie tylko w przypadku „kopania" walut wirtualnych**

Następuje też daleko idący wpływ świata opartego na cyfrowych rozwiązaniach, w tym świata mediów społecznościowych, na społeczeństwa. Dotyka to zwłaszcza młodych osób, które często wyrażają swoje oczekiwania czy dzielą się doświadczeniami/przemyśleniami nie w bezpośredniej rozmowie, ale w przestrzeni wirtualnej. Niekiedy nawet rodzice dowiadują się o myślach swojego dziecka z Instagrama lub Facebooka, a nie z realnych kontaktów. Ten rodzaj komunikacji uwzględniają w swoich strategiach również instytucje finansowe, w tym banki. Niemniej jednak takie interakcje nie tworzą relacji czy więzi między bankiem a jego klientem i stwarzają wyzwania w zakresie kształtowania zaufania oraz lojalności. Ponadto w przestrzeni mediów społecznościowych zagościli m.in. influencerzy, czyli osoby „wpływowe", oddziałujące na ludzi, nawiązujące z nimi wirtualne relacje, „wyrocznie" w wielu sprawach, w tym w kwestiach finansowych. Niestety zdarza się, że takie osoby nie mają żadnych podstaw, w tym wiedzy i doświadczenia, aby np. udzielać porad inwestycyjnych, ale robią to. Powstaje w związku z tym pytanie o konsekwencje takiego działania i odpowiedzialności za słowa, posty, rekomendacje, przekazywane treści, zwłaszcza jeśli wprowadzają one odbiorcę w błąd albo nierzetelnie przedstawiają rzeczywistość.

Powyższe zmienia z pewnością modele biznesowe także banków, które przygotowują się na coraz bardziej powszechne obsługiwanie klientów żyjących w świecie wirtualnym. Powstaje przy tym kolejne pytanie, czy powinniśmy bezrefleksyjnie wpisywać się w świat, który nam się narzuca, czy może jednak próbować kształtować rzeczywistość. Do tego są z pewnością potrzebni przywódcy/liderzy, a jednocześnie wizjonerzy – osoby, które nie oceniają rzeczywistości tylko przez pryzmat „tu i teraz". ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Frederic Legrand-COMEO/Shutterstock

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Miał być Matrix, wyszło jak zawsze – pieniądze płyną, a dorobek życia topnieje. Tylko od początku 2022 r. majątek Marka Zuckerberga, według informacji „Bloomberga", skurczył się o ponad 88 mld dolarów!

Metaverse wykończy „Zucka"?

Mark Elliot Zuckerberg urodził się 14 maja 1984 r. w White Plains, w stanie Nowy Jork. Przedsiębiorca, filantrop, już zapisany w historii jako główny twórca serwisu społecznościowego Facebook. Jako student Uniwersytetu Harvarda 4 lutego 2004 r. uruchomił wraz z grupą studentów serwis społecznościowy on-line TheFacebook (później: Facebook), w ramach którego zarejestrowani użytkownicy mogą odszukiwać i kontynuować znajomości oraz dzielić się wiadomościami i zdjęciami. Tak to się zaczęło.

Od zera do multimiliardera

Facebook zmienił nazwę na Meta, by podkreślić przekierowanie firmy na wizję rozwoju w stronę stworzenia pierwszego prawdziwego Metaversum, czyli internetu do surfowania w wirtualnej rzeczywistości. Dziś „Zuck", jak się poufale mówi o Zuckerbergu, to dyrektor generalny Meta Platforms (dawniej Facebook Inc.); Człowiek Roku tygodnika „Time" w 2010 r. W marcu 2008 r. Zuckerberg, plasując się na 785. miejscu rankingu „Forbesa" zestawiającego najbogatszych ludzi globu, został najmłodszym miliarderem świata (z majątkiem 1,5 mld dol.). W 2011 r. znalazł się na 15. miejscu najbogatszych Amerykanów w prestiżowym rankingu amerykańskiego magazynu „Forbes". Został również uznany za trzeciego człowieka w Dolinie Krzemowej (po Larym Ellisonie i Billu Gatesie). 19 maja 2012 r. ożenił się z Priscillą Chan, z którą ma dwie córki. W 2021 r. „Forbes" oceniał, że Zuckerberg wart jest już ok. 134 mld dolarów, co czyniło go trzecim pod względem zamożności człowiekiem na świecie. Wszystko wydawało się iść w dobrym kierunku do momentu, w którym wizja nowego internetu zaczęła się sypać, a przez to prywatny majątek biznesmena również zaczął w rekordowym tempie znikać.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Prawdziwy Matrix to nie są tanie rzeczy...

Metaverse narodził się w Facebooku. Miał być nową nadzieją i przyszłością ludzkości... Przynajmniej taką budowano narrację i w krótkim czasie Metaverse stał się tematem numer jeden rozmów o technologiach. Stał się też modą w świecie korporacji. Nawet najpoważniejsze banki zapowiadały budowę strategii swojej obecności i sprzedaży w tym nowym metauniwersum, globalnym internecie w wirtualnej rzeczywistości (VR). Tokeny NFT dostały dzięki temu też drugie życie, mając być pewnikiem unikatowej obecności wszystkiego i wszystkich w nowym, budowanym przez człowieka Matrixie. Tymczasem ten balon pękł szybciej, niż nawet oszuści chcący zbić majątki na tej modzie planowali.

Akcje Meta tąpnęły już 2 lutego 2022 r. i do dziś tylko spadają. Jeszcze 2 lutego były wyceniane na 323 dol. za akcję. Dziś każda jest warta już tylko 116 dol. Łącznie od początku roku spadły o 222,39 dol., czyli o 65,69 proc. Choć w połowie grudnia nagłówki na całym świecie alarmowały o spadkach na Wall Street największych od tygodni i o tym, że amerykański Fed „jastrzębimi" decyzjami zgasił optymizm inwestorów z Wall Street, a firmy technologiczne, które triumfowały w czasie COVID-19, ogólnie od jakiegoś czasu nie mają się najlepiej, to przypadek Meta jest rażąco inny.

Jako że znaczącą częścią majątku szefów największych przedsiębiorstw są akcje firm, którymi sterują, majątek Marka Zuckerberga również zmalał. I to do tego stopnia, że już nie tylko wyprzedził go np. Bill Gates, właściciel Microsoftu, lecz także „Król Nutelli" Giovanni Ferrero, spadkobierca fortuny twórcy włoskiego koncernu Ferrero, a „Zuck" spadł już do trzeciej dziesiątki bogaczy z listy magazynu „Forbes".

Wcześniej raz było tak źle. W październiku 2021 r. Zuckerberg „stracił" (cały czas trzeba pamiętać, że zmieniające się liczby to tylko funkcja giełdowej kapitalizacji akcji, a nie zawartość gotówki w sejfie) 6 mld dol. netto w ciągu kilku godzin. Jego majątek zmalał więc do 121,6 mld dol. Prezes Facebooka spadł na 5. miejsce na liście najbogatszych na świecie i wylądował za Billem Gatesem. Kurs akcji Facebook Inc. spadł wtedy o 4,9 proc., po fałszywym alarmie, że awarie oprogramowania spowodowały wyłączenie flagowych produktów giganta mediów społecznościowych.

Metaproblemy

Jest jeden wspólny mianownik dla tych wszystkich przecen. Upadek zaczął się dokładnie w momencie, w którym Facebook zmienił nazwę na Meta i ogłosił, że swoją przyszłość planuje na strategii budowy Metaversum, a nie na stabilnym zarabianiu na reklamach w ekosystemie Facebooka i Instagrama.

W branży mówi się, że nie jest tak do końca, ponieważ problemy mają wynikać z odwrócenia się Apple'a plecami od wysyłania danych z telefonów jego produkcji do ekosystemów Facebooka, a także analogicznych problemów z Google'em. W rezultacie niegdyś niemal nieograniczone możliwości precyzyjnego celowania reklam szybko stopniały. W praktyce wygląda to tak, że ludzie widzą mniej trafione w ich zainteresowania reklamy w swoich kanałach, ponieważ Meta nie ma dostępu do pełnej palety danych na ich temat. Słowem – to, co wyniosło Facebooka do roli boga marketingu cyfrowego, z wszelkimi możliwymi danymi-informacjami o swoich użytkownikach, skończyło się i być może już nigdy nie wróci. Facebook stał się w ten sposób narzędziem reklamowym o równie ograniczonej skuteczności jak reszta banerów internetowych, ale jest to finał długiego procesu walki o prawa do anonimowości i niebycia śledzonym na wszelkie sposoby w internecie.

To chyba jednak nie jest to. Choć przychody z reklam Meta spadły tylko o 1 proc. w drugim kwartale 2022 r. w porównaniu z okresem ubiegłego roku. Meta przyniósł 28,82 mld dol. z reklam, chociaż spodziewał się zarobić 28,94 mld dol. Za to projekt Metaverse Zuckerberga to spory wydatek. Prace nad nim kosztowały Meta 2,8 mld dol. w drugim kwartale. Biorąc pod uwagę fakt, że spadki zaczęły się w momencie ogłoszenia zmiany priorytetów firmy i nowej strategii, gołym okiem widać, że próba stworzenia Matrixa nie przekonała inwestorów, a brak widocznych postępów nie przekonuje coraz bardziej. Albo „Zuck" szybko pokaże jakieś prawdziwe postępy, nie tylko dorobienie nóg metaversowym avatarom, albo jego majątek nie przestanie topnieć. Choć ma jeszcze „trochę" kapitału do roztopienia. Pytanie, czy wystarczy mu go na tyle długo, by przekonać inwestorów, że Metaverse to nie wirtualne złudzenia, ale konkretne pieniądze. ●

Metaverse miał być przyszłością ludzkości i stał się w korporacjach tematem numer jeden rozmów o technologiach

fot. creativeneko/Shutterstock.com

eprasa.pl 1b18aaacc6

W Turcji o kryzysie i wojnie na Ukrainie

Zorganizowane już po raz szósty w Stambule TRT World Forum jest od lat popularną platformą dyskusji na temat najważniejszych wyzwań współczesnej gospodarki, geopolityki i mediów. W tym roku naturalnie zdominowane było przez rozmowy i debaty na temat agresji Rosji na Ukrainę. Anglojęzyczny kanał tureckiej telewizji TRT – organizator konferencji – zaprosił do debat także gości z Polski. Wśród nich znalazł się były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, europoseł Ryszard Czarnecki

fot. mat. prasowe TRT World Forum

Z przewodniczącym europarlamentarnej delegacji UE–Rosja, eurodeputowanym Ryszardem Czarneckim rozmawialiśmy po zakończeniu tegorocznego Forum, podczas którego wziął on udział w debatach na temat roli NATO w stabilizowaniu sytuacji w Europie. Jeden z paneli poświęcony był głównie przyszłości relacji transatlantyckich, a drugi – lekcjom, jakie można i należy wyciągnąć z wciąż trwającej wojny na Ukrainie.

W debacie poświęconej wyzwaniom gospodarki światowej po pandemii i w czasie kryzysu związanego z wojną na Ukrainie, zatytułowanej „Między recesją a stagflacją: światowa gospodarka na rozdrożu", wziął udział redaktor naczelny „Gazety Bankowej" Maciej Wośko. W swoim wystąpieniu podkreślał, że polska gospodarka poradziła sobie z kryzysem COVID-19 m.in. dzięki błyskawicznemu uruchomieniu przez rząd systemu tarcz finansowych i socjalnych. Dziś, dzięki tym doświadczeniom, radzimy sobie z inflacją i ze skutkami wojny na Ukrainie, także z wywołanym przez agresję Rosji bezprecedensowym kryzysem energetycznym w Europie.

Tuż przed rozpoczęciem tegorocznego Forum TRT turecka dyplomacja próbowała podjąć inicjatywę zmierzającą do rozpoczęcia rozmów między Rosją a Ukrainą. Inicjatywę niemożliwą do wdrożenia na tym etapie wojny – jak też komentowano jednoznacznie podczas debat. Tymczasem na redzie portu w Stambule ponad 20 tankowców utknęło w proceduralnych zawiłościach stawianych przez władze w Ankarze. Władze Turcji domagały się od armatorów potwierdzeń ubezpieczenia ładunku po wprowadzeniu embargo morskiego na ropę naftową z Rosji w Unii Europejskiej oraz ceny maksymalnej na dostawy ropy rosyjskiej w krajach grupy G7. ● (red)

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Andrzej Wiktor

Mamy szansę pokazać, że jesteśmy krajem sukcesu

Paradoksalnie czynnikiem sprzyjającym inwestowaniu we współpracę regionalną jest napaść Rosji na Ukrainę. Wiele państw zrozumiało, że taka współpraca ma charakter strategiczny – ocenia europoseł **Ryszard Czarnecki**

ROZMAWIAŁ
MACIEJ WOŚKO

Na TRT World Forum 2022 słowo „kryzys" odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Pytanie brzmi, co kryzys znaczy w Turcji, w Stambule, co oznacza w Brukseli, a jak czytamy go w Polsce, w Warszawie?

Ryszard Czarnecki: Dobre pytanie, bo w Polsce przykład Turcji często podaje się wyłącznie w kontekście wysokiej inflacji, zapominając o tym, że turecka gospodarka jest wyjątkowo rozpędzona. Ankara jak dotychczas pokazuje, że można pogodzić wysoką inflację z bardzo silnym impulsem rozwoju gospodarczego, a także – uwaga! – silną ekspansją zagraniczną firm tureckich, inwestorów i handlu, również z rosnącym wciąż eksportem. Bruksela, w skali 27 państw Unii Europejskiej, to przede wszystkim kryzys energetyczny. W krajach najbogatszych – w Niemczech czy w Szwecji – przybiera on zupełnie niebywałe rozmiary. Ci przyzwyczajeni do zamożnego życia ludzie nagle znaleźli się w sytuacji znacznie gorszej

eprasa.pl 1b18aaacc6

niż choćby Polacy. Przed nimi jakieś gigantyczne oszczędności energii, także potężna niepewność. Może to wynika właśnie z tego, że niemiecki rząd przespał ostatnie lata, tak jak rząd szwedzki, a Polska potrafiła ten czas wykorzystać na dywersyfikację dostaw. Myślę, że Bruksela jest klasycznym przykładem tego, jak bardzo struktura międzynarodowa nie potrafi zareagować na czas – pandemia COVID-19 była takim na to spektakularnym dowodem. Podobnie jest z kwestią realnej pomocy – a nie werbalnych deklaracji – dla Ukrainy. Jeśli przewodnicząca Komisji Europejskiej przyjeżdża do Kijowa w kwietniu oraz lipcu i za każdym razem obiecuje to samo, a poprzednie obietnice nadal nie zostały zrealizowane, to pokazuje, że Unia jest jak taki słoń, który dużo i głośno trąbi, ale niewiele z tego dla dżungli wynika.

A kryzys widziany z Warszawy?

W Polsce – odnoszę wrażenie – mamy propagandę wielkiego kryzysu. Warto jednak pokazać, jak wyglądamy na tle innych państw. Mamy solidne zabezpieczenie dostaw węgla i gazu, ceny prądu są często wiele niższe niż w innych krajach, więc szermowanie kryzysem jest elementem pewnej gry opozycji. Proponowałbym po prostu porównanie z innymi państwami UE, bo wtedy okaże się, że lądujemy całkiem dobrze. Nie chodzi o propagandę sukcesu, ale o stwierdzenie faktów – potrafiliśmy dobrze wykorzystać ostatnich siedem lat, gdy inne kraje spały i uważały, że nic Europie nie grozi. Dziś zabezpieczamy się militarnie. Niemcy mają dwukrotnie większą populację niż Polska, ale to my mamy więcej czołgów i haubic. Niemcy mają 170-tysięczną armię, my w roku 2035 będziemy mieć armię 300-tysięczną (oczywiście łącznie z WOT). To pokazuje, że nie czekamy, aż ktoś nam coś da, ale sami przygotowujemy się do obrony...

Odrobiliśmy lekcję i wiemy już, że kraj szanowany, zapraszany do rozmów i negocjacji musi mieć silną armię. Turcja to doskonale rozumie...

Przywołuję te dane dotyczące liczebności i zasobności polskiej armii nieprzypadkowo. To budzi respekt. Turcja, jako pierwsza obok Grecji, dawno już przekroczyła wymagane przez NATO 2 proc. PKB na obronność, bo doskonale wie, że posiadanie silnej armii poza poczuciem bezpieczeństwa daje przewagę w rozmowach międzynarodowych.

Oczywiście ten wątek obecności NATO i USA w Europie jest tu, na Forum w Stambule, często przywoływany.

Powiedziałem na jednej z debat, że to Europie bardziej zależy na Ameryce niż Waszyngtonowi na Europie. Bezpieczeństwo jest naszym wspólnym interesem, ale w sytuacji, gdy amerykańskie priorytety coraz bardziej przesuwają się w kierunku Azji – z racji ekonomicznych – tym bardziej Europa musi rozumieć, że to nam bardziej zależy na obecności amerykańskich wojsk w Europie. Mam wrażenie, że Europa Zachodnia nie do końca to pojmuje. Opowieści pacyfistów, urzędników i polityków o alternatywnych koncepcjach do NATO, europejskich siłach zbrojnych z definicji przeciwstawianych Paktowi Północnoatlantyckiemu to niebezpieczne brednie.

Geopolityka po 24 lutego zmienia się z polityki „security" na „defence"... Pytanie, czy zmienią się też budżety przekazywane na obronność. Temat PKB, inflacji jest drugim wątkiem tegorocznego Forum. Polska radzi sobie całkiem nieźle, choć opozycji nie przechodzi to przez gardło.

Słucham opozycji totalnej i wiem, że widzi wszystko w czarnych barwach. Jak narysował kiedyś, gdy jeszcze byłem ministrem, Andrzej Mleczko – „Czarnecko to widzę" – tak oni dziś widzą Polskę. Kiedy we wrześniu w studiu Radia Zet powiedziałem, że inflacja spadnie w końcu roku, to wybuchł śmiech... Teraz wychodzi na moje. Mamy szansę pokazać, że jesteśmy krajem sukcesu ekonomicznego i wylądować miękko po kryzysie.

Geopolityczne położenie Polski i Turcji, pomiędzy ścierającymi się interesami wielkich mocarstw, jest tu, w Stambule, przywoływane w kontekście wielu podobieństw. Turcja pomiędzy Europą a Azją konsekwentnie buduje pozycję lidera dla Azji Środkowej. Polska staje się liderem budowanej od kilku lat Inicjatywy Trójmorza, zmieniającej kierunki szlaków handlowych z dotychczasowej destynacji wschód–zachód na północ–południe...

Paradoksalnie czynnikiem sprzyjającym inwestowaniu we współpracę regionalną – bo o tym mówimy – jest napaść Rosji na Ukrainę. Wiele państw zrozumiało, że taka współpraca ma charakter strategiczny. Razem jesteśmy silniejsi względem i państw Zachodu, i Rosji oczywiście. Każda forma integracji regionalnej jest dla nas korzystna, bo Polska choćby ze względów demograficznych to naturalny lider regionu. W przypadku Turcji to się dokonało – jest ona także dobrym przykładem budowania takiego regionalnego hubu. Dość powiedzieć, że obroty handlowe z piątką państw Azji Środkowej, byłych republik radzieckich: z Kazachstanem, Kirgistanem, Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem, nie uwzględniając eksportu broni – tu Moskwa wciąż ma monopol – przekroczyły obroty handlowe Rosji z tymi krajami. Turcja wypiera zatem rosyjskie wpływy gospodarcze z tego regionu. To rola „playmakera" regionalnego w tej części świata. Jeśli mówimy o Trójmorzu i Polsce, która potrafi skupić wokół siebie kraje Europy Środkowo-Wschodniej: państwa V4, czyli Grupy Wyszehradzkiej, kraje bałtyckie i państwa bałkańskie, widzące korzyści w takiej inicjatywie – to analogia jest jak najbardziej właściwa. ●

REKLAMA/31/0822/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

CODZIENNE WSPARCIE DLA TWOJEJ FIRMY I URZĘDU

Dziennik Gazeta Prawna – codziennie ważne, rzetelne informacje z kraju i ze świata o ekonomii, gospodarce, biznesie i zmianach prawa. Gotowe rozwiązania dla firm i samorządów, praktyczne poradniki na trudne czasy.

ZAMÓW PRENUMERATĘ DZIENNIKA GAZETY PRAWNEJ NA 2023 R.

BIURO OBSŁUGI KLIENTA: 22 761 30 30, 801 626 666 bok@infor.pl sklep.infor.pl

eprasa.pl 1b18aaacc6

STEPHEN DOVER
szef Franklin Templeton Institute

Deglobalizacja – mit czy rzeczywistość?

Czy globalizacja jest naprawdę martwa? Co napędza globalizację, czy jesteśmy obecnie na fali „deglobalizacji"? Co to oznacza dla inwestorów?

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

W 2022 r. w majowym wydaniu „Gazety Bankowej" zadaliśmy na okładce pytanie: czy po kryzysie pandemicznym i agresji Rosji na Ukrainie mamy do czynienia z końcem globalizacji? Zaprosiliśmy do debaty analityków, ekonomistów i uczestników życia gospodarczego. Wypowiedzieli się w niej dotąd: prof. Zbigniew Krysiak (Instytut Myśli Schumana); Steen Jakobsen, Główny Ekonomista i CIO Saxo Banku („Gazeta Bankowa" nr 06/2022); prof. dr hab. Konrad Raczkowski, Dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW; Jarosław Kroc, Senior Managing Director w Accenture; Olga Semeniuk, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii („Gazeta Bankowa" nr 07/2022); Jerzy Bielewicz („Gazeta Bankowa" nr 08/2022) i Horacy Miłkowski („Gazeta Bankowa" nr 09/2022). Dziś kolejny głos. //

Nikt nie może zaprzeczyć znaczeniu dzisiejszej zglobalizowanej gospodarki. Z naszych domów i biur możemy zamówić niewyobrażalny wachlarz towarów i usług z niemal każdego kraju na świecie, dostarczyć je do naszych drzwi i cieszyć się nimi w wolnej chwili. Nie zawsze tak jednak było. W tysiącleciach poprzedzających amerykańską wojnę secesyjną nieustanne ludzkie spory – a także fizyczne ograniczenia w transporcie i komunikacji – oddalały od siebie narody, cywilizacje i gospodarki. Ale w ciągu pół wieku między końcem wojny secesyjnej a początkiem I wojny światowej rozwinęła się globalna gospodarka. W okresie od 1914 do 1945 r. miały miejsce dwie wojny światowe, przedzielone Wielkim Kryzysem, który zniszczył pierwsze próby globalizacji podejmowane przez ludzkość. Dopiero w 1945 r., pod hegemonią amerykańską, rozpoczęła się druga wielka era globalizacji. Ta fala globalizacji przyśpieszała przez prawie cztery dekady i nabrała potężnego rozpędu wraz z pojawieniem się Chin w gospodarce światowej na początku lat 80. Upadek muru berlińskiego w Niemczech wzmocnił ten trend wraz z otwarciem krajów komunistycznych po 1989 r.

Dziś modnym słowem jest deglobalizacja. Definiuje się ją jako ruch w kierunku mniej połączonego świata – takiego, w którym ponownie dominują grupy państw narodowych, pełne świeżych barier dla swobodnego przepływu towarów, usług, kapitału i pracy. Istnieje wiele powodów, dla których ta narracja się przyjęła, ale aby jak najlepiej zbadać, czy jest to rzeczywiście droga, którą podążamy, należy zrozumieć, jak się na niej znaleźliśmy.

Co napędza globalizację?

Widzimy trzy siły, które napędzają globalizację. Pierwszą z nich jest możliwość skrócenia dystansu w transporcie i komunikacji. Drugą jest zaangażowanie państw narodowych w ustanowienie i przestrzeganie zasad, standardów oraz zabezpieczeń, które zapewniają, że towary, usługi, kapitał i praca mogą stosunkowo swobodnie przemieszczać się przez granice. Trzeci to zachęta dla firm i konsumentów do przekraczania granic tego, co możliwe w nieustannym poszukiwaniu zysków i przyjemności.

Po pierwsze, rozważmy rolę technologii w łączeniu świata. Globalizacja nie mogła się pojawić, dopóki nowoczesne statki żaglowe, drogi, koleje i podróże lotnicze nie uczyniły światowego transportu wykonalnym i przystępnym. Podobnie telegraf, kable podmorskie, telefony, radio – a ostatnio także internet i satelity – umożliwiły natychmiastową komunikację na duże odległości. Globalizacja wymagała, aby powstałe w XIX w. technologie i ich późniejsze udoskonalenia skróciły dystans transportu i komunikacji.

Po drugie, globalizacja wymaga udziału państw narodowych, dobrowolnie lub nie. Pierwsze fale globalizacji rozpoczęły się od europejskiej kolonizacji i imperiów, których kulminacją była dominacja Wielkiej Brytanii jako światowej potęgi morskiej w XIX i na początku XX w. Wojny światowe zniszczyły tę dominację, a w 1945 r. globalne przywództwo hegemoniczne przeszło na Stany Zjednoczone.

> W przeciwieństwie do doświadczeń XIX w. zglobalizowana gospodarka ostatnich 75 lat została skodyfikowana w prawie, traktatach i międzynarodowych standardach

Jednak w przeciwieństwie do doświadczeń XIX w. zglobalizowana gospodarka ostatnich 75 lat została skodyfikowana w prawie, traktatach i międzynarodowych standardach, które ostatecznie zrodziły chętny transgraniczny handel, finanse, transport, podróże i, w mniejszym stopniu, imigrację. Druga wielka era globalizacji była uzgodnioną ramą, a nie narzuconą przez imperium.

Nadbudową nowoczesnej globalizacji były instytucje z Bretton Woods, w tym Układ Ogólny w sprawie Handlu i Taryf Celnych (GATT, który następnie przekształcił się w Światową Organizację Handlu), Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF), Bank Światowy oraz wiele innych organizacji międzynarodowych i rządowych. Razem organizacje te ustanowiły prawne, bezpieczeństwa, biznesowe i codzienne

eprasa.pl 1b18aaacc6

normy globalnego zaangażowania gospodarczego oraz finansowego.

Po trzecie, biorąc pod uwagę środki technologiczne umożliwiające globalizację, a także prawne, polityczne i związane z bezpieczeństwem gwarancje, było niemal nieuniknione, że motywy zysku i konsumpcji doprowadzą to zadanie do końca. W ciągu sześciu dekad, od końca lat 40. do globalnego kryzysu finansowego (GFC) w 2008 r., wzrost światowego handlu i transgranicznych transakcji finansowych z łatwością przewyższał tempo wzrostu gospodarki światowej (patrz wykres poniżej). Firmy nastawione na zysk oraz pragnienie konsumentów, by nabywać więcej dóbr po niższych kosztach, spowodowały eksplozję globalizacji w czasie krótszym niż jedno pokolenie. W tym procesie więcej ludzi na świecie zostało wydobytych z głodu, ubóstwa i nędznych warunków życia niż w jakiejkolwiek poprzedniej erze ludzkiej historii.

Światowy handel jako odsetek globalnego produktu brutto w latach 1970-2020

(w procentach globalnego PKB)

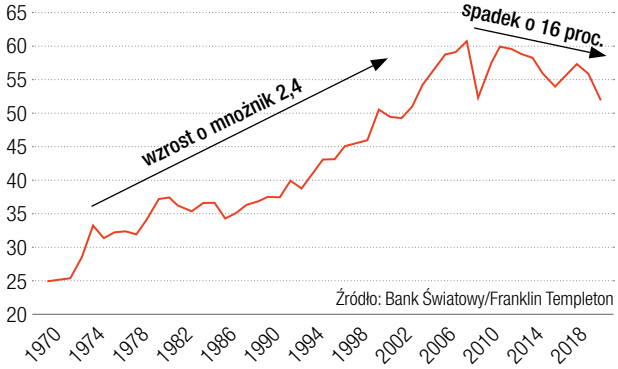

Jaka jest przyszłość globalizacji?

Jak wyraźnie widać na wykresie, pozytywna era szybszego wzrostu światowego handlu niż produktu krajowego brutto (PKB) zakończyła się w momencie GFC w 2008 r. Od tego czasu wzrost handlu pozostaje w tyle za wzrostem światowego dochodu.

Przyjęcie wielostronnych umów handlowych było jedną z sił napędowych powojennej globalizacji. Ostatnie wielkie otwarcie handlu nastąpiło jednak w 2001 r., kiedy Chiny zostały przyjęte do Światowej Organizacji Handlu. Pomimo znacznych wysiłków od tego czasu poczyniono niewielkie postępy, mimo znacznych możliwości zwiększenia handlu w rolnictwie i usługach. Jest to jeden z głównych powodów, dla których w ciągu ostatnich dwóch dekad wzrost światowego handlu zwolnił poniżej tempa wzrostu światowego PKB. I – jak wskazują badania – powszechne poparcie dla globalizacji gwałtownie spadło w ostatniej dekadzie w różnych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

W środowisku akademickim i przy kształtowaniu polityki pojawiły się również nowe wyzwania dla zasad wolnego handlu, czyli przewagi komparatywnej i wzajemnych korzyści, które David Ricardo wyartykułował po raz pierwszy około 200 lat temu. Teoria handlu strategicznego, która rozważa, w jaki sposób przedsiębiorstwa o rosnących korzyściach skali mogą zdobyć ogromną siłę rynkową i stworzyć duże krajowe korzyści gospodarcze. Przykładem mogą być wyszukiwarki, media społecznościowe i telekomunikacja. Wystarczy spojrzeć na kalifornijską Dolinę Krzemową. Teoria handlu strategicznego leży u podstaw zmiany nastawienia politycznego, polegającej na odejściu od wolnego handlu w kierunku promowania, subsydiowania, a nawet ochrony przemysłów przyszłości, takich jak sztuczna inteligencja czy alternatywne formy energii. Można śmiało powiedzieć, że argumenty przeciwko wolnemu handlowi, jeśli nie za jawnym protekcjonizmem, znalazły poparcie w korytarzach akademickich, które przeniosło się na arenę kształtowania polityki.

Wreszcie imigracja stała się główną ofiarą wzrostu populizmu. Fizyczne mury na granicach zostały wzniesione wzdłuż granic Stanów Zjednoczonych i części Europy, podczas gdy wirtualne bariery ograniczają przyznawanie wiz i pozwoleń na pracę niemal wszędzie.

Czy czynniki pozaekonomiczne zmieniają wyobrażenie o globalizacji?

Wyzwania wobec globalizacji odzwierciedlają również obawy o bezpieczeństwo narodowe. Powojenne przywództwo USA zostało zastąpione strategiczną rywalizacją, widoczną na polach bitewnych Ukrainy i na politycznych ambonach w Pekinie oraz Waszyngtonie. Amerykańskie ograniczenia dotyczące technologii produkcji wysokiej klasy chipów komputerowych są najnowszym przykładem tego, jak bezpieczeństwo narodowe hamuje globalizację. Konkurencja strategiczna rozciąga się nawet na zasady rachunkowości, które pomagają odwrócić notowania chińskich spółek publicznych w USA. Ogólnie rzecz biorąc, tendencja do zastępowania ekonomii bezpieczeństwem narodowym jeszcze bardziej osłabia transgraniczne inwestycje, handel i przepływy kapitału.

W międzyczasie pandemia COVID-19, inwazja Rosji na Ukrainę oraz wzrost napięć geopolitycznych postawiły pod znakiem zapytania zależność od długich i wrażliwych łańcuchów dostaw z zapasami „just in time", które były jednym z wielkich filarów efektywności współczesnej globalizacji. Być może już niedłu-

eprasa.pl 1b18aaacc6

go powszechne przyjęcie technologii oszczędzających pracę, takich jak robotyka, sztuczna inteligencja czy druk 3D, może jeszcze bardziej osłabić zależność od niskopłatnej produkcji jako siły napędowej rosnącego międzynarodowego handlu i finansów.

> Powojenne przywództwo USA zostało zastąpione strategiczną rywalizacją, widoczną na polach bitewnych Ukrainy oraz na politycznych ambonach w Pekinie i Waszyngtonie

Koniec boomu w Chinach jest kolejnym czynnikiem spowalniającym globalizację. Ewolucja Chin z taniego producenta do państwa o średnim dochodzie zmniejszyła ich przewagę komparatywną w dostarczaniu światu tanich dóbr produkcyjnych. Jak dotąd jednak żaden inny kraj (np. Indie, Brazylia, Meksyk, Rosja czy Turcja) nie był w stanie pójść w ślady Chin. Jedynie Wietnam i Bangladesz częściowo wypełniły pustkę, jaką stworzyło wyjście Chin z produkcji niskoprzetworzonej. Innymi słowy, nowy niskokosztowy producent, który zastąpiłby Chiny w roli kolejnego globalnego centrum produkcyjnego, nie pojawił się jeszcze na znaczącą skalę, co z kolei przyczyniło się do spowolnienia tempa wzrostu światowego handlu w tym stuleciu.

Wreszcie ponowna regulacja sektora usług finansowych po GFC miała zarówno elementy globalne, jak i wyraźnie krajowe, z których oba stworzyły nowe przeszkody dla transgranicznych przepływów finansowych, na przykład poprzez wysokie wymogi kapitałowe banków w odniesieniu do bardziej ryzykownych ekspozycji kredytowych.

Globalizacja upadła, ale nie zniknęła

Wynikają z tego trzy wnioski. Po pierwsze, globalizacja jest w dołku, ale się nie kończy. Dane są jasne – zakończyła się era superszybkiego wzrostu transgranicznego handlu i przepływów kapitałowych. Nie nastąpił jednak ogólny spadek międzynarodowej aktywności gospodarczej. Raczej tempo jej wzrostu uległo spowolnieniu. W tym sensie prawdziwa deglobalizacja nie jest jeszcze szeroko zakrojona. Po drugie, spośród czynników odpowiedzialnych za globalizację tym, który obecnie zawodzi, jest zaangażowanie polityczne. Populizm, nacjonalizm, re-regulacja finansowa i obawy o bezpieczeństwo narodowe uzurpują sobie rolę ekonomii jako priorytetu w stosunkach międzynarodowych. Winny nie jest postęp technologiczny ani zmniejszone pragnienie zysku i konsumpcji. Za spowolnienie tempa globalizacji w ciągu ostatnich 15 lat odpowiedzialny jest raczej polityczny sprzeciw wobec dalszej liberalizacji i aktywnego promowania pewnego cofania się. Po trzecie, mimo obaw o zbyt duże uzależnienie od Chin lub dyskusji o przeniesieniu produkcji z powrotem do Stanów Zjednoczonych albo Europy rzeczywistość jest inna. Świat nie przeniósł jeszcze węzła produkcyjnego z powrotem w granice państw. Gdy popyt na towary gwałtownie wzrósł po ponownym otwarciu gospodarek w 2021 r. i na początku 2022 r., eksport z Chin rozkwitł, co pokazuje, że globalne łańcuchy dostaw pozostają nienaruszone i stanowią integralną część funkcjonowania gospodarki światowej.

W tym samym sensie przedwczesne jest przekonanie, że regionalizacja zastępuje jeszcze globalizację. Stany Zjednoczone stosują taryfy wobec swoich sąsiadów z USMCA (umowa między USA, Meksykiem i Kanadą, która zastąpiła Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu) oraz Unii Europejskiej od 2016 r. Wielka Brytania w referendum opowiedziała się za opuszczeniem Wspólnoty w tym samym roku. Niezależnie od tego, czy chodzi o USMCA, UE czy Mercosur (południowoamerykański blok handlowy), dawne sukcesy w rozszerzaniu regionalnych powiązań handlowych natrafiają ostatnio na populistyczny mur z cegieł, który sprzeciwia się praktycznie wszystkim formom liberalizacji handlu. Nawet Partnerstwo Transpacyficzne (TPP), ustanowione w celu pogłębienia powiązań między krajami obrębu Pacyfiku, pozostaje zasadniczo zamrożone po wycofaniu się USA w 2017 r. pod rządami administracji Trumpa i wielkiej niechęci wielu pozostałych krajów TPP do przyjęcia na pokład Chin. Mówiąc wprost, regionalizacja wydaje się niełatwym substytutem dla flagującej globalizacji.

To powiedziawszy, deklaracje o śmierci globalizacji są przedwczesne. Jak zauważono powyżej, spowolnienie wzrostu globalnego handlu trwa już od ponad dekady, ale nie jest to tempo przyśpieszające. System międzynarodowej produkcji i handlu wydaje się zmierzać w kierunku takiego, który jest bardziej odporny na przerwy w dostawach – „na wszelki wypadek" zastępuje „na czas" – ale który jest znacznie bardziej wydajny niż „każdy kraj na własną rękę". Prawdą jest jednak, że globalizacja potrzebuje poparcia społecznego, aby się rozwijać, a to poparcie jednoznacznie wyparowało. Zrozumienie globalnych wiatrów politycznych będzie kluczowe do rozszyfrowania, jaką drogę globalizacja ostatecznie obierze. ●

Tekst pierwotnie opublikowany w biuletynie Stephena Dovera na LinkedIn Global Market Perspectives

eprasa.pl 1b18aaacc6

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

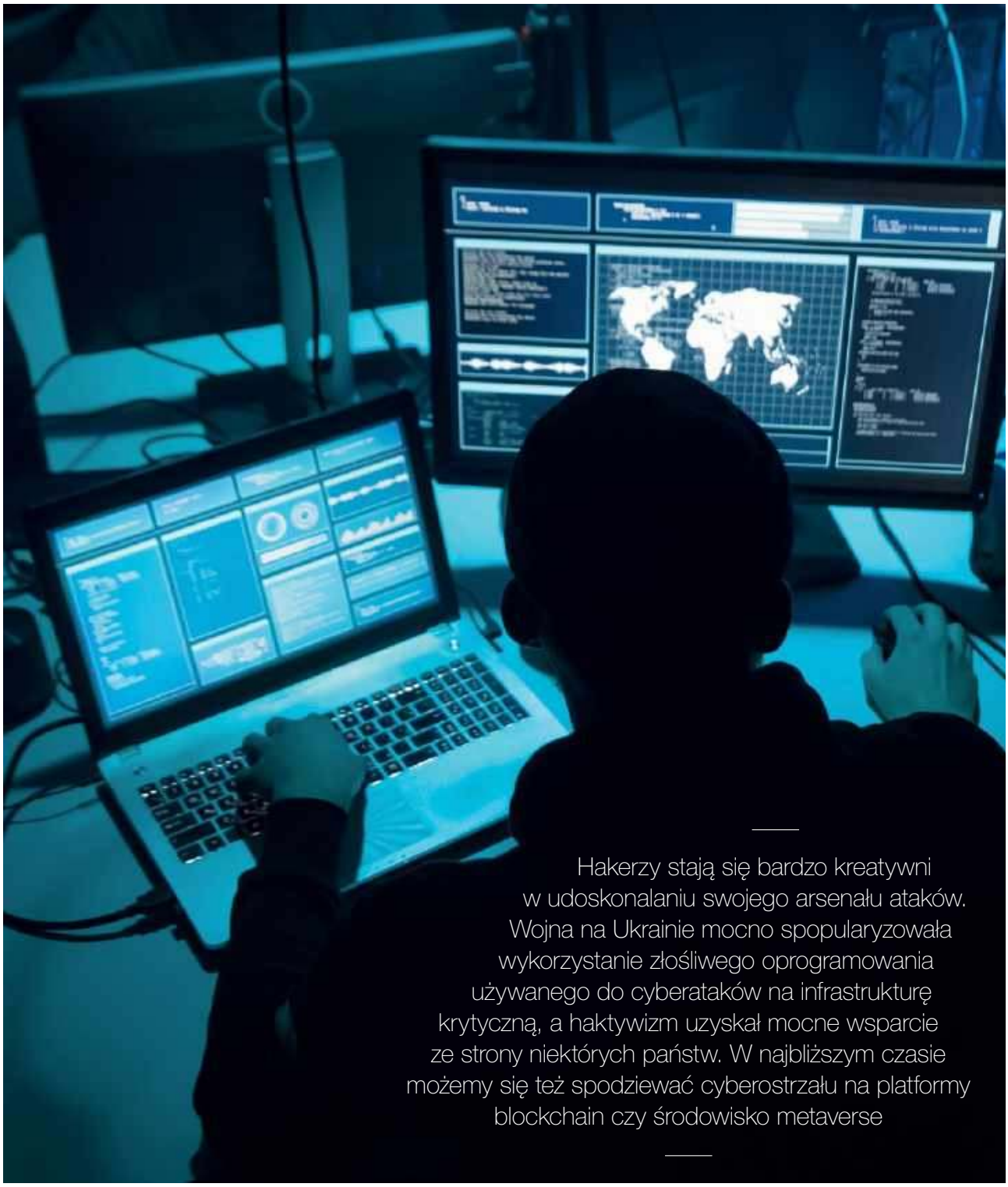

Hakerzy stają się bardzo kreatywni w udoskonalaniu swojego arsenału ataków. Wojna na Ukrainie mocno spopularyzowała wykorzystanie złośliwego oprogramowania używanego do cyberataków na infrastrukturę krytyczną, a haktywizm uzyskał mocne wsparcie ze strony niektórych państw. W najbliższym czasie możemy się też spodziewać cyberostrzału na platformy blockchain czy środowisko metaverse

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

Hakerzy nie wezmą wakacji

ADAM JACKOWSKI

Pandemia w latach 2020–2021 zmobilizowała cyberprzestępców do zwiększenia skali działalności. Dostrzegli oni bowiem słabe ogniwo w telepracownikach, często słusznie kalkulując, że pozwoli to im wnikać przez gorzej zabezpieczone urządzenia pracujących zdalnie pracowników do firmowych sieci. W 2022 r. natomiast zwiększenie skali cyberzagrożeń w Polsce duży związek miało z wojną na Ukrainie. Nasz kraj stał się bowiem jednym z głównych celów ataków hakerskich z Rosji.

Firma Check Point Software podała niedawno, że przełom października i listopada 2022 r. był okresem rekordowej liczby ataków na polskie firmy i instytucje publiczne. Wśród najbardziej zagrożonych rodzimych branż znajdują się sektory użyteczności publicznej, wojskowy, rządowy i finansowy. Hakerzy atakowali je w celu uzyskania dostępu do poufnych danych. Głównym wektorem ataków są wiadomości e-mailowe i zaszyfrowane załączniki pdf.

Hakerzy w ofensywie

Nie należy się jednak spodziewać, że w tym roku cyberprzestępcy będą chcieli odpocząć i będzie można liczyć na spadek ich aktywności. Cyberataki w 2023 r. nadal będą się plasować na jednym z czołowych miejsc w rankingu zagrożeń, z którymi musi się mierzyć współczesny świat.

Eksperci z Check Point Software zwracają uwagę, że pod koniec 2022 r. cyberataki na wszystkie sektory przemysłu wzrosły o 28 proc. w skali roku i spodziewają się, że trend ten ulegnie dalszemu nasileniu. Stanie się tak częściowo za sprawą rosnącego deficytu specjalistów w obszarze bezpieczeństwa IT. Szacuje się, że w skali globalnej brakuje 3,4 mln takich pracowników.

– Osobiście przewiduję drastyczny wzrost liczby oszustw cyfrowych spowodowany globalnym spowolnieniem gospodarczym i inflacją. Cyberprzestępcy coraz częściej korzystają z kampanii w mediach społecznościowych za pośrednictwem Telegrama, WhatsAppa i innych popularnych komunikatorów. Będzie też więcej cyberataków na platformy blockchain Web3, głównie w celu ich przejęcia, a co za tym idzie – zasobów kryptograficznych ich użytkowników – mówi Oded Vanunu, szef działu badań nad lukami w zabezpieczeniach produktów w Check Point Software.

3,4 mln

tylu specjalistów w obszarze bezpieczeństwa IT brakuje w firmach i biznesie w skali globalnej

Phishing coraz bardziej urozmaicony

Firma ta prognozuje m.in., że w 2023 r. phishing na konta e-mailowe pozostanie jednym z głównych wektorów ataków, ale przestępcy rozszerzą swoje cele o narzędzia do współpracy biznesowej, takie jak Slack, Teams, OneDrive i Google Drive, wykorzystując techniki phishingowe. Narzędzia te są bogatym źródłem wrażliwych danych, zwłaszcza że pracownicy większości organizacji nadal często pracują zdalnie.

Jakie są jeszcze inne nowe metody cyberprzestępców w atakach phishingowych? Firma Netskope opublikowała w listopadzie 2022 r. raport, w którym zauważa, że do tego typu ataków hakerzy wykorzystują coraz częściej aplikacje chmurowe zewnętrznych firm. Ta metoda staje się coraz bardziej powszechna, bo w firmach tego typu aplikacji jest coraz więcej. – Nadchodzi kolejna generacja ataków phishingowych. Wraz z rozpowszechnieniem aplikacji chmurowych i zmie-

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Shutterstock

niającą się naturą sposobu ich wykorzystania, z rozszerzeń Chrome lub dodatków do aplikacji, użytkownicy są proszeni o autoryzację różnego rodzaju dostępów. I to jest pole do działania dla cyberprzestępców – mówi Ray Canzanese, Threat Research Director w Netskope Threat Labs. – Ten nowy trend fałszywych aplikacji zewnętrznych jest czymś, co ściśle monitorujemy i śledzimy dla naszych klientów. Spodziewamy się, że tego typu ataki będą się z czasem nasilać, więc organizacje muszą zapewnić, że nowe ścieżki ataku, takie jak autoryzacje, są ograniczone lub zablokowane. Pracownicy powinni również być świadomi tych ataków i analizować prośby o autoryzację w taki sam sposób, w jaki analizują e-maile i wiadomości tekstowe – dodaje.

Ransomware nadal będzie groźny

Nie należy się też spodziewać zmniejszenia nasilenia ataków typu ransomware (oprogramowanie szantażujące i wymuszające okup), którego ekosystem nadal ewoluuje, tworząc mniejsze, bardziej sprawne grupy, będące w stanie lepiej chronić się przed organami ścigania. – Operatorzy oprogramowania ransomware byli czołowymi użytkownikami modelu „as-a-service" w przypadku cyberprzestępczości. W 2022 r. zauważyliśmy, że ten model działalności został szeroko przyjęty. Czarny rynek oferuje teraz praktycznie wszystkie komponenty i zestawy narzędzi do przeprowadzenia ataku wszystkim tym, którzy tylko chcą za nie zapłacić. Grupy hakerskie zaczynają się specjalizować w określonych obszarach, takich jak włamania do sieci, ataki ransomware czy phishing, a następnie udostępniają swoje zasoby w modelu subskrypcyjnym. Do tego coraz powszechniejsze są także profesjonalne narzędzia typu Cobalt Strike, którego specjaliści ds. bezpieczeństwa używają do symulowania ataków na sieci komputerowe. Jest ono stosowane w większości incydentów związanych z ransomware – zauważa Grzegorz Nocoń, inżynier systemowy w firmie Sophos.

> Grupy hakerskie zaczynają się specjalizować w określonych obszarach, takich jak włamania do sieci, ataki ransomware czy phishing, a następnie udostępniają swoje zasoby w modelu subskrypcyjnym

Dodaje, że działania samych operatorów złośliwego oprogramowania również stają się coraz bardziej kompleksowe. Przykładem może być LockBit 3.0, czyli wariant ransomware oferujący program bug bounty, który umożliwia testowanie złośliwego oprogramowania i przeprowadzanie badań rynkowych w społeczności. Pozwala usprawnić działania grup hakerskich oraz metod, którymi dysponują.

Także Wojciech Ciesielski, menedżer Fortinet ds. sektora finansowego, ostrzega, że w 2023 r. firmy muszą uważać na ataki typu ransomware. – Według analiz FortiGuard Labs możemy się spodziewać przede wszystkim wzrostu stopnia wykorzystywania i popularności złośliwego oprogramowania w modelu usługowym. Model Ransomware-as-a-Service (RaaS) przyniósł cyberprzestępcom wiele zysków, można więc zakładać, że coraz więcej złośliwych narzędzi będzie udostępniane jako usługa w dark webie. Przyczyni się to do rozwoju zjawiska cyberprzestępczości jako usługi (Cybercrime-as-a-Service) – mówi Wojciech Ciesielski. Spodziewa się on, że jednym z głównych obszarów w ramach CaaS może się stać Money Laundering-as-a-Service (LaaS), a więc zautomatyzowane usługi, w ramach których pieniądze będą przenoszone przez różne giełdy kryptowalutowe, co uczyni ten proces szybszym i trudniejszym

eprasa.pl 1b18aaacc6

do wyśledzenia. Ponadto przestępcy będą oferować w dark webie możliwość zakupu profesjonalnie spreparowanych fałszywych nagrań wideo i audio (deepfake).

Państwa mogą wspierać cyfrowych kryminalistów

– W całym krajobrazie zagrożeń możemy zauważyć także obniżenie bariery wejścia do świata cyfrowych kryminalistów. Narzędzia i techniki, które jeszcze do niedawna były uznawane za „zaawansowane", stają się dostępne dla szerokiego grona przestępców. W 2023 r. spodziewamy się nasilenia ataków właśnie przy wykorzystaniu tych narzędzi – ostrzega Grzegorz Nocoń. Jego zdaniem sytuacji nie ułatwiają obecne warunki geopolityczne. W tym roku Chiny przestały współpracować z amerykańskimi organami ścigania w walce z cyberprzestępczością. Wojna na Ukrainie na krótko rozbiła niektóre rosyjskojęzyczne grupy przestępcze, ale zdążyły się one już odbudować. – To właśnie z tych kierunków spodziewamy się wzmożonej globalnej aktywności w nadchodzącym roku. W przypadku Polski, w związku z zaangażowaniem w pomoc Ukrainie, już obserwujemy znaczny wzrost ataków na infrastrukturę krytyczną. Dlatego 1 grudnia premier Polski postanowił przedłużyć obowiązywanie stopni alarmowych BRAVO i CHARLIE-CRP o kolejne trzy miesiące – podkreśla Grzegorz Nocoń.

Także firma Check Point Software zwraca uwagę, że coraz więcej państw wspiera tzw. haktywizm

Główne cyberzagrożenia w Unii Europejskiej

Oprogramowanie szpiegujące

Rodzaj ataku, podczas którego cyberprzestępcy szyfrują dane atakowanej organizacji, a w zamian za przywrócenie dostępu do nich żądają okupu

Średnia wysokość okupu dwukrotnie wzrosła

Złośliwe oprogramowanie

Programy zaprojektowane z myślą o uszkodzeniu lub zakłóceniu działania urządzenia lub uzyskaniu do niego nieuprawnionego dostępu

Liczba ataków przeprowadzonych w UE za pomocą złośliwego oprogramowania zmalała o 43 proc.

Złośliwe lub ukryte wydobywanie kryptowalut

Nieuprawnione używanie czyjegoś komputera, smartfona lub tabletu do generowania kryptowalut

Kryptowaluty pozostają najpopularniejszym środkiem transakcji dla cyberprzestępców

Fałszywe e-maile

Wyłudzanie haseł lub danych kart kredytowych za pomocą różnych technik, takich jak phishing, smishing albo spam

COVID-19 nadal jest dominującym tematem ataków za pomocą fałszywych e-maili

Naruszenie i wyciek danych

Ujawnienie wrażliwych, poufnych lub chronionych danych osobom niegodnym zaufania

Zaobserwowano wzrost liczby przypadków naruszenia danych dotyczących służby zdrowia

Ataki typu DDoS (blokowanie dostępu do usług)

Ataki uniemożliwiające użytkownikom sieci lub systemu dostęp do potrzebnych informacji, usług lub innych zasobów

W związku z COVID-19 przeprowadzono ponad 10 mln ataków typu DDoS

Dezinformacja

Umyślny atak polegający na tworzeniu lub rozpowszechnianiu fałszywych i wprowadzających w błąd informacji w celu manipulowania opinią publiczną

Jednym z głównych tematów ataków opartych na dezinformacji jest COVID-19

Niezamierzone zagrożenia

Powodowane są najczęściej winą człowieka lub katastrofami, w wyniku których uszkodzona została infrastruktura IT

50 proc. ataków wynika z niewłaściwej konfiguracji

Ataki na łańcuchy dostaw

Ataki wymierzone w organizację i uderzające w słabe punkty jej łańcucha dostaw, mogą mieć efekt kaskadowy

58 proc. ataków na łańcuchy dostaw ma na celu uzyskanie dostępu do danych

Źródło: Enisa – krajobraz zagrożeń 2021 (dane od kwietnia 2020 do lipca 2021) / © Unia Europejska 2021

eprasa.pl 1b18aaacc6

(określenie na połączenie aktywizmu społeczno-politycznego z hakerstwem). Odnotowuje ona, że w ciągu ostatniego roku tego typu działalność ewoluowała od grup społecznych o płynnych programach (takich jak Anonymous) do grup wspieranych przez państwo, które są bardziej zorganizowane, ustrukturyzowane i wyrafinowane. To właśnie tego typu zorganizowane grupy hakerskie atakowały ostatnio cele w USA, Niemczech, we Włoszech, w Norwegii, Finlandii, Polsce i Japonii. W ocenie Check Point Software ataki ideologiczne będą się z pewnością nasilać w 2023 r.

> Technologia deepfake będzie coraz częściej wykorzystywana do kierowania i manipulowania opiniami lub nakłaniania pracowników do ujawniania danych uwierzytelniających

Jedną z broni w rękach haktywistów może się stać deepfake. W październiku 2022 r. szeroko rozpowszechniany był deepfake przedstawiający prezydenta USA Joe Bidena śpiewającego „Baby Shark" zamiast hymnu narodowego. Czy to żart, czy próba wpłynięcia na ważne wybory w połowie kadencji w USA? Eksperci Check Point Software uważają, że technologia deepfake będzie coraz częściej wykorzystywana do kierowania i manipulowania opiniami lub nakłaniania pracowników do ujawniania danych uwierzytelniających.

Analitycy z FortiGuard Labs przewidują natomiast wzrost popularności usług typu Reconnaissance-as-a-Service. Wojciech Ciesielski zauważa, że ponieważ ataki stają się coraz bardziej ukierunkowane, to cyberprzestępcy będą prawdopodobnie zatrudniać „detektywów" w dark webie, a ich zadaniem będzie zbieranie informacji o konkretnym celu przed rozpoczęciem ataku. Usługa ta może ułatwić stworzenie schematu ataku uwzględniającego strukturę bezpieczeństwa firmy. Dzięki temu cyberprzestępcy będą mogli prowadzić ukierunkowane i skuteczne ataki w modelu usługowym. Bardzo ważne stanie się zatem powstrzymywanie ataków już na etapie rozpoznawania środowiska IT ofiary.

Wipery zagrożeniem dla infrastruktury krytycznej

– Można się również spodziewać zwiększonego poziomu wykorzystania wysoce destrukcyjnych ataków typu wiper, które mają za zadanie wykasowanie danych. Co więcej, wipery opracowane i wdrożone na zlecenie rządów niektórych krajów mogą zostać przejęte i ponownie wykorzystane przez grupy przestępcze we wspomnianym modelu CaaS. Biorąc pod uwagę ich szerszą dostępność, wipery mogą spowodować ogromne zniszczenia w bardzo krótkim czasie – mówi Wojciech Ciesielski.

Do znacznego wzrostu liczby rodzajów złośliwego oprogramowania bezpowrotnie kasującego dane (wipery), którego celem jest przede wszystkim infrastruktura krytyczna, przyczyniła się wojna na Ukrainie. – Tylko w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 2022 r. zidentyfikowaliśmy co najmniej siedem nowych wariantów wiperów, które zostały wykorzystane w różnych kampaniach przeciwko organizacjom rządowym, wojskowym i prywatnym. Liczba ta jest znacząca, ponieważ jest zbliżona do łącznej liczby rodzajów wiperów, które zostały publicznie wykryte od 2012 r. Dodatkowo pochodziły one nie z jednej lokalizacji, ale zostały wykryte w 24 krajach, oprócz Ukrainy, i to nie tylko w Europie. Trend pojawiania się nowych wariantów złośliwego oprogramowania typu wiper ujawnia niepokojącą ewolucję w kierunku bardziej destrukcyjnych i wyrafinowanych technik ataku, które niszczą dane poprzez ich skasowanie. Nie są one ograniczone do jednego celu lub regionu i będą wykorzystywane w różnych przypadkach, kampaniach i celach – mówi o nowym trendzie Derek Manky z FortiGuard Labs.

Metaverse może kusić hakerów

Wojciech Ciesielski przewiduje natomiast, że na celowniku przestępców znajdą się także nietypowe cele, takie jak światy on-line, np. Metaverse. – Środowisko to może się przyczynić do bezprecedensowego wzrostu cyberprzestępczości na tym nie do końca zbadanym terytorium. Przykładowo, można się spodziewać, że awatar danej osoby stanie się w zasadzie źródłem informacji umożliwiających identyfikację tej osoby, a dane te z kolei mogą być wartościowe dla cyberprzestępców – ostrzega ekspert.

Pewne jest jedno – cyberprzestępcy będą nieustannie udoskonalać arsenał swoich metod ataku, aby unikać wykrycia i rozszerzać zasięg swoich działań. Bronić się jednak trzeba. Derek Manky zauważa, że coraz większą rolę odgrywają zintegrowane platformy cyberbezpieczeństwa, bazujące na sztucznej inteligencji i mechanizmach uczenia maszynowego, z zaawansowanymi funkcjami wykrywania i reagowania na zagrożenia, zasilane informacjami o atakach. Natomiast osoby odpowiedzialne za zabezpieczanie infrastruktury IT powinny przede wszystkim szybko identyfikować potencjalne ścieżki ataku i uniemożliwić przestępcom dotarcie do danych. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

fot. Shutterstock

Technologiczna rewolucja wody, wodoru i węgla

Z wody, wodoru i węgla powstał świat oraz żywe organizmy. Wokół tej triady coraz szybciej kręci się współczesny biznes

W zasadzie nie ma on innego wyjścia, jeżeli przyszłość – także ta gospodarcza – ma być oparta na wykorzystywaniu dostępnych zasobów w zrównoważony sposób. Jaki potencjał tkwi w tych trzech niezbędnych do życia elementach? Patrząc z perspektywy czysto biznesowej – olbrzymi. Według raportu „Woda, wodór, węgiel: zasoby, które zbudowały i zmieniają świat", przygotowanego przez firmę EY na zlecenie Banku Gospodarstwa Krajowego, wartość rynku 3W (Woda, Wodór, Węgiel) to w Polsce 4,86 mld dol., w Europie – 66,49 mld dol. i 236,6 mld dol. na świecie. Do 2030 r. w naszym kraju sięgnie ona 5,6 mld dol.

Pieniądze i biznes to jedna strona medalu idei 3W, druga to potężny impuls innowacyjności, który niesie. I o jednym, i o drugim rozmawiali uczestnicy II Kongresu 3W, który odbył się 7 i 8 grudnia 2022 r. w Warszawie. Główne wnioski z raportu przedstawiła podczas panelu otwierającego kongres Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK i inicjatorka idei 3W. „Gdy w 2021 r. powoływaliśmy inicjatywę 3W, wiedzieliśmy, że koncentracja na tych trzech zasobach jest ważna. Nie mogliśmy mieć jednak pewności, że, po pierwsze, w tak krótkim czasie zbudujemy ekosystem 3W, który połączy różne środowiska: naukowe, biznesowe i administracji publicznej, a po drugie, że potencjał sektora 3W jest tak duży – większy, niż przewidywaliśmy" – komentowała tezy raportu Beata Daszyńska-Muzyczka. Podkreśliła, że zainteresowanie BGK wodą, wodorem i nowymi technologiami węglowymi wynika bezpośrednio ze strategii banku – jego misją jest wspieranie zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju. Według BGK, 3W to odpowiedź na wyzwania, przed którymi stoi w XXI w. całe społeczeństwo, m.in. transformacji energetycznej czy bezpieczeństwa dostępu do wody pitnej. Prezes BGK podkreślała, jak ważne jest dzielenie się wiedzą i informacją. „Aby wdrażać technologie oparte na wodzie, wodorze i węglu, potrzebna jest współpraca. W koncepcji 3W, którą rozwijamy – to połączenie świata nauki, biznesu i administracji. Bez tego połączenia trudno będzie rozwijać i wzmacniać polską gospodarkę" – mówiła Beata Daszyńska-Muzyczka. Według niej Polska dysponuje bardzo dużym kapitałem intelektualnym, którego jednak nie potrafimy komercjalizować. „Powinniśmy mieć odwagę inwestować więcej, podejmować takie ryzyko" – podkreśliła.

„Możemy konkurować ze światem, wykorzystując nasz kapitał ludzki, powinniśmy jednak wybrać kluczowe obszary, na których będziemy konkurencyjni" – mówił podczas panelu prof. Teofil Jesionowski z Politechniki Poznańskiej. Według niego ryzyko inwestycyjne jest integralnym elementem innowacyjnych przedsięwzięć. Zdaje sobie z tego sprawę niezwykle konkurencyjna gospodarka amerykańska. „Jesteśmy gotowi do współpracy z przemysłem" – podkreślił. Apelował, by wyławiać talenty i stawiać na najbardziej dynamiczny kapitał ludzki, którym w przypadku uczelni są studenci działający w kołach naukowych oraz doktoranci.

Ten potencjał w Polsce jest imponujący, trzeba jednak go umiejętnie wykorzystać i przenieść w biznesowe realia. To możliwe, o czym świadczą przedstawione w raporcie przykłady programów modelu biznesowego BGK, przypisanych do konkretnych przedsięwzięć realizujących strategię 3W. Przedsięwzięcia te dotyczą np. zarządzania wodą, wykorzystania wodoru w transporcie czy zastosowań włókna węglowego. Co istotne, w wielu przypadkach wszystkie te trzy składniki są już obecnie i mogą być na jeszcze większą skalę stosowane wspólnie. „Synergia 3W zapewni optymalizację kosztów, rozwój technologiczny oraz budowę nowych modeli biznesu" – mówił Dariusz Kryczka z EY, prezentując raport. Według opracowania przedstawionego podczas kongresu największy wpływ synergii można zauważyć m.in. w przemyśle, ochronie zdrowia, mieszkalnictwie, a także infrastrukturze, transporcie i logistyce. ● (sk)

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/70/1122/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

Komórki z orbitalnym zasięgiem

MAREK JAŚLAN

Pandemia COVID-19 oraz wojna na Ukrainie dały nowy impuls do inwestycji w systemy łączności satelitarnej. Karty rozdaje tu na razie Elon Musk i jego system satelitów Starlink. Rękawicę rzucają mu m.in. twórca Amazona Jeff Bezos oraz kilkadziesiąt innych firm. Co więcej, własną konstelację satelitów do łączności chce też mieć Unia Europejska

fot. Shutterstock

eprasa.pl 1b18aaacc6

Technologia satelitarna przez wiele lat postrzegana była jako pozostająca w tyle, jeśli chodzi o możliwości w stosunku do tego, co oferują w swych najnowszych rozwiązaniach operatorzy komórkowi czy stacjonarni. Przede wszystkim korzystanie z satelitów do komunikacji było i jest droższe, prędkości przesyłania danych są niższe, a dużym problemem były opóźnienia (mierzone w milisekundach) w przesyle danych. Mimo to łączność satelitarna przez lata się rozwijała, bo ma inne zalety. Przede wszystkim satelity mogą zapewniać zasięg w obszarach, do których ani naziemna, ani bezprzewodowa sieć nie są w stanie dotrzeć. Jest to szczególnie ważne np. w żegludze morskiej, która wymaga dziś globalnego zasięgu. Przykładowo Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi rozstrzygnęło ostatnio przetarg na świadczenie usług ruchomej łączności satelitarnej w systemie Inmarsat C, udzielając zamówienia spółce NSSLGlobal z Warszawy, która jako jedyna złożyła ofertę. Całkowita końcowa wartość umowy wynosi 2,36 mln zł (bez VAT). Zamówienie obejmuje realizację połączeń i przesyłanie danych pomiędzy terminalami Inmarsat zamontowanymi na polskich statkach rybackich a sieciami naziemnymi w obu kierunkach wraz z wykonywaniem czynności serwisowych.

170 satelitów

tyle satelitów zamierza umieścić na orbicie Unia Europejska w ramach programu IRIS^2

Rozkwit Kopciuszka

Generalnie łączność satelitarna stanowi dziś ważne uzupełnienie naziemnych sieci komórkowych i nie komórkowych w odległych lokalizacjach, szczególnie przydatna jest w takich zastosowaniach jak: rolnictwo, śledzenie zasobów, transport morski, przemysł wydobywczy ropy i gazu, usługi użyteczności publicznej, budownictwo.

Oprócz zapewniania ciągłego pokrycia w obszarach, w których systemy naziemne nie są w stanie tego zrobić, satelity mogą również zagwarantować ciągłość usługi w przypadku awarii systemów naziemnych. Jak to jest ważne, można się było przekonać podczas inwazji Rosji na Ukrainę, gdzie satelity Starlinka Elona Muska pomagały ukraińskim żołnierzom walczącym z Rosjanami bezpiecznie się komunikować.

„Całkowita zmiana sytuacji geopolitycznej w Europie i na świecie powoduje też weryfikację prowadzenia biznesu. Skokowo wzrosło zainteresowanie wykorzystaniem zaawansowanych technologii satelitarnych przez rządy na całym świecie na potrzeby cywilne i wojskowe. Wojna na Ukrainie pokazała, jak ważna jest komunikacja, czyli coś, w czym szczególnie się specjalizujemy. Jesteśmy gotowi na rozszerzenie naszej oferty komercyjnej o tzw. sektor governmental" – mówił w kwietniu 2022 r. Paweł Rymaszewski, prezes spółki Thorium Space, polskiego producenta systemów komunikacji satelitarnej. Zapowiadał wówczas, że jego spółka zamierza rozszerzyć swoją ofertę na sektor govsatcom (dla instytucji państwowych).

Wydarzenia na Ukrainie zmobilizowały też Unię Europejską do uruchomienia do 2027 r. własnego satelitarnego systemu łączności. W listopadzie 2022 r. Bruksela zatwierdziła na ten cel budżet w wysokości 2,4 mld euro. Program IRIS2 (ang. Infrastructure for Resilience, Interconnectivity and Security by Satellite – Infrastruktura na Rzecz Odporności, Wzajemnych i Bezpiecznych Połączeń Drogą Satelitarną) będzie polegał na rozmieszczeniu na ziemskiej orbicie unijnej konstelacji satelitów. IRIS^2 ma zapewnić instytucjom rządowym i firmom w UE lepsze możliwości komunikacyjne oraz łączność szerokopasmową w tzw. martwych strefach łączności poprzez suwerenna i autonomiczną infrastrukturę łączności. „Najważniejsze, aby Europa rozwinęła suwerenną, autonomiczną i zabezpieczoną infrastrukturę łączności" – podkreśla Komisja Europejska. System ma m.in. obsługiwać wiele różnych aplikacji rządowych, głównie w obszarach nadzoru (np. ochrona granic), zarządzania kryzysowego (np. pomoc humanitarna) oraz łączenia i ochrony kluczowych infrastruktur (np. bezpieczna łączność dla ambasad UE). Ma też być udostępniany biznesowi, np. dla branży transportowej czy logistycznej. Początkowa flota satelitów będzie niewielka (sześć urządzeń). Finalnie plan zakłada jednak budowę i wyniesienie w latach 2025–2027 do 170 satelitów.

Nie tylko Starlink

Dziś wiele osób łączność satelitarną kojarzy przede wszystkim z projektem Starlink Elona Muska i jego spółką SpaceX. Jego celem jest zapewnienie dostępu internetu poprzez satelity do niemal każdego zakątka Ziemi. System ten docelowo ma się składać z aż 12 tys. satelitów, które będą się znajdować na niskiej orbicie okołoziemskiej (Low Earth Orbit, LEO). Większość wcześniejszych systemów wykorzystywała satelity umieszczone na orbicie geostacjonarnej, na wysokości 35 786 km. Użycie LEO oznacza przede wszystkim znacznie krótszy czas przesyłania sygnału z satelity do odbiornika na Ziemi i z powrotem, a takie mniejsze opóźnienie umożliwia płynne korzystanie z rozmów,

eprasa.pl 1b18aaacc6

Terminale Starlink do odbioru satelitarnego internetu firmy Elona Muska Space X przekazane w ramach pomocy humanitarnej na Ukrainę, Lwów, 25 marca 2022 r.

fot. Alex Konon/Shutterstock.com

transmisji wideo oraz różnego rodzaju aplikacji. Z drugiej strony niższa orbita oznacza znacznie mniejszy obszar „widziany" przez jednego satelitę, dlatego do zapewnienia łączności flota urządzeń musi być liczniejsza. Umieszczanie satelitów na LEO umożliwia również zmniejszenie rozmiaru urządzenia, poprawienie parametrów łącza, ale skraca jego okres użytkowania i wymaga wprowadzenia systemu komunikacji między satelitami oraz łączności ruchomych satelitów z zamontowanymi na stałe odbiornikami na Ziemi. Wreszcie, o ile satelity geostacjonarne nie są w stanie zapewnić łączności powyżej ok. 75 stopnia szerokości geograficznej, o tyle konstelacja satelitów na niższych orbitach może zapewnić zasięg na całej Ziemi.

Nowe możliwości, jakie dają satelity LEO, zaowocowały wysypem nowych inicjatyw w tym segmencie rynku. Firma analityczna ABI Research w niedawno opublikowanym raporcie „SatCom Constellations: Deployments and Subscriptions" mówi o ponad 70 dostawcach usług satelitarnych oferujących obecnie usługi na całym świecie, spośród których obok SpaceX najbardziej znane są: OneWeb, Hughes Network Systems, Inmarsat czy Globalstar. ABI Research twierdzi, że rynek łączności satelitarnej mocno ewoluuje, ale generalnie nastały dla niego dobre czasy. Na rynku konsumenckim głównym motorem wzrostu jest dotarcie z usługami na obszary, gdzie nie ma obecnie dostępu do internetu i według ABI Research jest to zadanie na najbliższą dekadę. Dlatego dostawcy satelitarni mocno inwestują w sieci satelitów LEO. Robi to bowiem nie tylko Elon Musk.

12 tys.

tyle satelitów ma docelowo liczyć sieć Starlink

Przykładowo brytyjska One Web poinformowała w grudniu 2022 r., że ma już umieszczone 502 z 648 planowanych satelitów na niskiej orbicie okołoziemskiej. OneWeb planuje zakończenie budowy konstelacji swych satelitów w 2023 r. Firma ta w lipcu 2020 r. ogłosiła plan połączenia z francuskim operatorem satelitarnym Eutelsat. Celem tej fuzji jest stworzenie europejskiego operatora zdolnego konkurować z takimi firmami jak Starlink Elona Muska i Kuiper Jeffa Bezosa. Ta ostania pierwsze testowe satelity zamierza wysłać na orbitę na początku 2023 r. Jednak już samo zaangażowanie się twórcy Amazona w tak „drogą zabawę" jak komunikacja satelitarna pokazuje, że ma ona przed sobą dobre perspektywy w najbliższych latach.

W segmencie biznesowym z jednej strony pandemia COVID-19 powodująca spore zaburzenia w łańcu-

eprasa.pl 1b18aaacc6

chach dostaw, a z drugiej wojna na Ukrainie sprawiły, że zdecydowanie wzrosła chęć inwestycji w budowę bardziej odpornych i wydajnych sieci łączności. ABI Research prognozuje, że do 2030 r. podstawowe usługi satelitarne dotrą łącznie do ponad 53 mln abonentów, a roczne przychody z usług satelitów wyniosą 141 mld dol. Jednym z obszarów, gdzie usługi satelitarne mają duży potencjał wzrostu, jest Internet Rzeczy (IoT). Firma Berg Insight specjalizująca się w analizach IoT podaje, że globalna baza abonentów satelitarnego IoT wzrosła do ponad 3,9 mln w 2021 r., i przewiduje, iż będzie średniorocznie rosła o 40,3 proc. (CAGR), by w 2026 r. osiągnąć pułap 21,2 mln.

W stronę konwergencji

Jednym z ostatnich trendów jest konwergencja usług satelitarnych np. z komórkowymi. Przykład stanowi tu ogłoszone w sierpniu 2022 r. partnerstwo SpaceX Elona Muska z amerykańskim T-Mobile. Jego celem jest likwidacja białych plam w zasięgu sieci komórkowych. Najpierw w USA, a w dłuższej perspektywie – potencjalnie – na całym świecie. Dzięki wykorzystaniu satelitów Starlink każdy smartfon klienta sieci T-Mobile w USA będzie mógł korzystać z satelitarnego internetu. Co prawda oferowana przepływność będzie ograniczona i ma wynosić od 2 do 4 Mb/s na komórkę radiową sieci Starlink. Gdy w komórce będzie kilku użytkowników, przepływność będzie dzielona między nimi. W praktyce umożliwi to wysyłanie wiadomości tekstowych, a jeśli w danym obszarze nie będzie zbyt dużo użytkowników, także dostęp do wideo.

> ABI Research prognozuje, że do 2030 r. podstawowe satelitarne usługi telekomunikacyjne dotrą łącznie do ponad 53 mln abonentów, a roczne przychody z usług satelitów wyniosą 141 mld dol.

Mike Sievert, szef amerykańskiego T-Mobile, zapowiedział, że faza beta przedsięwzięcia rozpocznie się pod koniec 2023 r., a technologia będzie działać ze standardowymi smartfonami. W przedsięwzięciu Starlink dostarcza satelity, a T-Mobile zapewnia pasmo mobilne. Korzystanie z tych usług ma się nie wiązać z dodatkowymi kosztami dla klientów końcowych, ale oferta ta zostanie uwzględniona w istniejących umowach.

Elon Musk uważa natomiast, że wykorzystana technologia nie powinna się ograniczać do T-Mobile w USA i powinna zostać wprowadzona na całym świecie. „To otwarte zaproszenie dla operatorów na całym świecie: prosimy o kontakt" – mówił Elon Musk, ogłaszając partnerstwo z T-Mobile.

– Tego typu inicjatywy pokazują, że rynek szybko się rozwija, a wiele usług znajduje nowe zastosowania dzięki strategicznym aliansom i wykorzystaniu możliwości satelitów LEO. Chociaż usługi te są wciąż na wczesnym etapie, wiele wskazuje, że nabiorą rozpędu – uważa Jake Saunders, wiceprezes ds. Azji i Pacyfiku oraz dyrektor ds. badań usług łączności satelitarnej w ABI Research. Przewiduje on, i nie jest w tym odosobniony, że współpraca między operatorami satelitarnymi oraz komórkowymi na wzór umowy T-Mobile ze SpaceX, dla wykorzystania nowych możliwości hybrydowej łączności satelitarnej i naziemnej, stanie się powszechna. ●

Starlinki z Polski dla Ukrainy

Polska przekazała na Ukrainę już ponad 10 tys. terminali Starlink, pozwalających dostarczyć internet w takie miejsca, w których on nie mógłby funkcjonować w normalnych warunkach ze względu na zniszczenia; na to, że teraz czasami nie ma dostępu do energii elektrycznej – poinformował minister transformacji cyfrowej Ukrainy Mychajło Fedorow na konferencji Post War Innovative Transformation of Ukraine, która odbyła się na początku grudnia 2022 r. w Lublinie. Część terminali została przekazana administracji na wyzwolonych terenach Ukrainy. Oprócz tego terminale Starlink trafiły do ukraińskich kolei, by ich pracownicy mieli stabilną łączność i internet. Ponad 400 urządzeń trafiło do placówek medycznych.

fot. Wirestock Creators/Shutterstock.com

eprasa.pl 1b18aaacc6

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Dziś audyt BGK pomaga Litwie, po wojnie pomoże Ukrainie

Po zwycięskiej wojnie nadejdzie czas odbudowy Ukrainy. Do tego potrzebne będą silne instytucje, a kluczem do nich – silne systemy kontroli wewnętrznej, zapewniające transparentne procesy, przeciwdziałanie nadużyciom oraz silny i niezależny audyt – mówi **Maciej Piołunowicz**, dyrektor Departamentu Audytu Wewnętrznego BGK

ROZMAWIAŁ
PIOTR ROSIK

W ramach Inicjatywy Trójmorza rząd Litwy podjął decyzję o stworzeniu odpowiednika polskiego Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK). Może pan przybliżyć ten projekt?

Maciej Piołunowicz: Dokładnie rzecz biorąc, nie jest to budowa nowej instytucji od podstaw, ale łączenie w jedną czterech istniejących już podmiotów. My jako Departament Audytu Wewnętrznego BGK zostaliśmy poproszeni o wsparcie w stworzeniu w nowej instytucji efektywnego systemu audytu wewnętrznego, a także – szerzej – systemu kontroli wewnętrznej i zarządzania ryzykiem. Wiemy, że litewscy partnerzy liczą na naszą pomoc, na to, że przekażemy im wiedzę. Jesteśmy na to otwarci. Na dziś jesteśmy w fazie wizyt eksperckich, a nasza współpraca się rozwija.

Czy jako audyt jesteście gotowi na tego typu wsparcie?

Zdecydowanie. Jako BGK mamy bardzo dobrze działającą funkcję audytu. Współpracujemy z wieloma instytucjami z innych krajów, wiemy więc, jak plasujemy się na tle podobnych instytucji z Zachodu. Oczywiście tamte instytucje mają często nieporównywalnie większą siłę kapitałową i osobową. Przykładowo niemiecki KfW [Kreditanstalt für Wiederaufbau – red.] w departamencie audytu zatrudnia

eprasa.pl 1b18aaacc6

W czasie mojej już ponad 10-letniej pracy w BGK przeszliśmy bardzo długą drogę do nowoczesnego banku rozwoju. Kluczowym elementem tej zmiany była transformacja kulturowa organizacji

Maciej Piołunowicz
Bank Gospodarstwa Krajowego

fot. Tomasz Pikula/mat. prasowe BGK

eprasa.pl 1b18aaacc6

około 80 osób, my 23, ale jeśli chodzi o procesy, strukturę organizacyjną czy jakość działania audytu, nie jesteśmy już uczniem, tylko nauczycielem.

Jaki jest kontekst historyczny waszej współpracy?

Najpierw trzeba powiedzieć o Inicjatywie Trójmorza. Rola BGK w tym projekcie często jest kojarzona tylko z Funduszem Trójmorza, ale w mojej ocenie to coś znacznie więcej. Chcemy, by kraje naszego regionu wiedziały, że mogą ze sobą współpracować, wspierać się, a ich wspólny głos znaczy więcej niż każdego z osobna. Od powołania Inicjatywy prowadzono wiele projektów, które budowały współpracę państw należących do Trójmorza, ale dopiero w 2021 r. poszerzono ją o obszar audytu. BGK wyszedł z taką propozycją i nawiązał współpracę z siedmioma bankami oraz instytucjami reprezentującymi Trójmorze z Litwy, Łotwy, Rumunii, Czech, Bułgarii, Węgier, a także Słowenii. Zaczęło się od wymiany doświadczeń – pierwsze dwa spotkania z powodu pandemii odbyły się zdalnie. Trzecie, hybrydowe, miało miejsce w Warszawie, a czwarte, stacjonarne, na Litwie w maju 2022 r. To właśnie w Wilnie pierwszy raz nasi koledzy z Litwy poruszyli temat możliwej współpracy z audytem BGK przy tworzeniu nowej instytucji.

BGK na tle banków rozwoju z innych krajów

Nazwa	Kraj	Suma bilansowa jako proc. PKB kraju lub regionu
NRB	Czechy	3,1
SZRB	Słowacja	0,3
SID	Słowenia	3,4
Finnvera	Finlandia	4,5
Komuninvest (KI)	Szwecja	9,1
KDP	Korea Południowa	17,2
ICF	Hiszpania-Katalonia	1,1
MFB	Węgry	2,0
IBB	Niemcy-Berlin	13,4
Kommunekredit (KK)	Dania	9,9
HBOR	Chorwacja	6,6
SFIL	Francja	2,4
MuniFin	Finlandia	17
KBN	Norwegia	14,5
LFA	Niemcy-Bawaria	3,7
SEK	Szwecja	5,8
NWB	Holandia	9,6
BNDS	Brazylia	7,6
Rentenbank	Niemcy	2,2
BNG	Holandia	14,9
ICO	Hiszpania	2,2
BGK	**Polska**	**15,9**
NRW Bank	Niemcy-Nadrenia	22,0
Bpifrance	Francja	3,3
KfW	Niemcy	12,8

Źródło: BGK

> Jesteśmy bardzo otwarci na współpracę z każdą instytucją publiczną, i nie tylko. Naturalnie kraje Trójmorza są oczywistymi partnerami, ale jako audyt rozmawiamy także z innymi podmiotami z Europy i spoza niej

Taka współpraca departamentów audytów chyba nie jest czymś powszechnym na świecie?

Zdecydowanie nie, niestety. W wielu obszarach w świecie finansów współpraca międzynarodowa jest normą. Jednak w świecie audytu to nadal rzadkość – jeśli pominiemy oczywistą współpracę audytów z banków mających zagranicznych właścicieli z audytami ich spółek matek. Chcemy to zmienić i rozpowszechnić współpracę międzynarodową w świecie audytu.

Czy może pan wyjaśnić, czym zajmują się cztery łączące się litewskie instytucje? Czym będą się zajmowały po fuzji?

To nowoczesne, prężnie działające agencje rządowe zajmujące się wspieraniem rozwoju gospodarczego, rozwojem infrastruktury publicznej i rolnictwa. Żadna z nich nie jest bankiem. Po fuzji skonsolidowana spółka będzie wspierać długofalowe i zrównoważone inwestycje w strategicznie ważnych dla państwa obszarach. Nie będzie konkurować z prywatnymi instytucjami finansowymi, wręcz przeciwnie, będzie je uzupełniać. Dodatkowo uwaga nowej spółki ma być kierowana między innymi na innowacje, zwiększenie efektywności energetycznej, rozwój odnawialnych źródeł energii i zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw.

Rozumiem, że projekt jest dopiero w fazie koncepcyjnej?

Tak. Połączenie formalnoprawne powinno potrwać kilka miesięcy. Wiadomo jednak, że operacyjnie i organizacyjnie będzie to trwało znacznie dłużej.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Kto uczestniczy w pracach roboczych?

Koledzy z Litwy poprosili nas o wsparcie w zakresie audytu i systemu kontroli, dlatego w tej chwili zajmuje się tym mój zespół. Najbliższa przyszłość pokaże, w jakim kierunku współpraca będzie się rozwijać.

Jak pan uważa, co jest – lub może być – największym problemem czy niedogodnością w trakcie tworzenia efektywnego systemu audytu w litewskim odpowiedniku BGK?

Dziś nowoczesny audyt to już zdecydowanie nie jest sprawdzanie zgodności działań z przepisami i regulacjami. To analiza przebiegu procesów i ocena, na ile organizacja dobrze zarządza występującymi w nich czynnikami ryzyka. Władze organizacji, rada nadzorcza, komitet audytu czy zarząd oczekują od audytorów odpowiedzi na pytania: czy to działa? Czy działa dobrze? Czy mogłoby działać lepiej? Czy mamy się tym martwić? Wyzwaniem jest zbudowanie audytu, który może i potrafi odpowiedzieć na takie pytania. To oznacza z jednej strony wysokie kompetencje audytorów, a z drugiej – właściwie ustawioną strukturę organizacyjną, gwarantującą audytowi niezależność i możliwość obiektywnej oceny. Jestem zresztą pewny, że nasi litewscy koledzy, jako profesjonaliści, dobrze sobie z tym radzą.

Bank Gospodarstwa Krajowego odegra poważną rolę w odbudowie Ukrainy i jej rynku finansowego

Nie będzie żadnych utrudnień na polu różnic kulturowych?

Nie sądzę. Mam doświadczenie globalne i wiem, że rzeczywiście między kontynentami występują pewne różnice, audyt trochę inaczej działa w Ameryce Północnej, gdzie oczekuje się od niego nieco szerszej roli konsultacyjnej, trochę inaczej w Azji, gdzie kluczowa jest rola zapewniająca, a jeszcze inaczej w Europie, gdzie w praktyce obie te role są istotne. Jednak pomiędzy Polską a Litwą wielkich różnic nie ma. Ważniejszym wyzwaniem jest kwestia odpowiedniej kultury korporacyjnej samej organizacji. Tu jako BGK również możemy pomóc. W czasie mojej już ponad 10-letniej pracy w BGK przeszliśmy bardzo długą drogę do nowoczesnego banku rozwoju. Kluczowym elementem tej zmiany była właśnie transformacja kulturowa organizacji. Możemy się dzielić doświadczeniami w tym zakresie z naszymi litewskimi kolegami.

fot. Tomasz Pikula/mat. prasowe BGK

Maciej Piołunowicz

Posiada kilkanaście lat doświadczenia jako audytor. Pracował m.in. w BZ WBK i NBP. Wiceprezes polskiego oddziału Instytutu Audytorów Wewnętrznych IIA. Jest autorem wielu publikacji z zakresu audytu wewnętrznego. Wykłada na studiach podyplomowych w warszawskiej SGH oraz na Uczelni Łazarskiego. Prelegent wielu konferencji i szkoleń na całym świecie. Posiada certyfikat CIA.

Jak będzie można oceniać, czy litewski projekt, w którym pan uczestniczy, odniósł sukces?

To muszą ocenić sami Litwini. Ideą jest efektywny system kontroli wewnętrznej, który stanowi podstawę sukcesu każdej dużej organizacji.

Podejrzewam, że BGK jest otwarty na pomoc innym krajom Trójmorza?

Jesteśmy bardzo otwarci na współpracę z każdą instytucją publiczną, i nie tylko. Naturalnie państwa Trójmorza są oczywistymi partnerami, ale jako audyt rozmawiamy także z innymi podmiotami z Europy i spoza niej. Szczególnym partnerem w tym zakresie będzie dla nas Ukraina. Po zwycięskiej wojnie nadejdzie czas odbudowy tego kraju. Do tego potrzebne będą silne instytucje, a kluczem do nich – silne systemy kontroli wewnętrznej, zapewniające transparentne procesy, przeciwdziałanie nadużyciom oraz silny i niezależny audyt. A w tym możemy być doskonałym wsparciem. BGK odegra poważną rolę w odbudowie Ukrainy i jej rynku finansowego. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Giełdowa dekadencja

Jesienna fala optymizmu na światowych giełdach, jaka nadeszła po wielomiesięcznej fali spadków, przyniosła spektakularny wzrost indeksów. Na horyzoncie pojawiły się jednak również zagrożenia, które mogą doprowadzić do nowej fali zawirowań na parkietach

fot. Shutterstock

Choć w ostatnim czasie mieliśmy do czynienia z poprawą nastrojów na rynkach akcji, a indeksy przez kilka kolejnych tygodni notowały wzrosty na fali zdecydowanego optymizmu (m.in. efekt ogłoszenia niższej od prognoz inflacji za październik w USA oraz oczekiwań na rozejm lub zawieszenie walk na Ukrainie po wycofaniu się Rosjan z Chersonia), to jednak już teraz na horyzoncie pojawiają się zwiastuny nowych problemów. To w konsekwencji może wpłynąć na ostudzenie nastrojów i kontynuację dotychczasowego trendu na Wall Street (mimo korekcyjnej zwyżki główny indeks S&P500 pozostaje w trendzie spadkowym tegorocznej bessy – z wynikiem nieco ponad 3 963 pkt. w połowie grudnia, przy szczytowej wartości 4 796,5 pkt. na początku 2022 r.).

Z jednej strony mamy więc tutaj zapowiedzi członków Fed (np. wypowiedzi Jamesa Bullarda z St. Louis),

eprasa.pl 1b18aaacc6

którzy zamierzają podtrzymywać jastrzębią politykę w zakresie kształtowania stóp procentowych, choć szef amerykańskiej Rezerwy Federalnej Jerome Powell nieco tonuje nastroje. Z drugiej zaś rekordowe odczyty inflacji zarówno w Unii Europejskiej, jak i Wielkiej Brytanii (na Wyspach inflacja jest obecnie najwyżej od ponad czterech dekad) oznaczają konieczność utrzymania restrykcyjnej polityki pieniężnej po „naszej" stronie Atlantyku. Jakby tego było mało, czołowe globalne firmy planują – w obliczu coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej, w tym możliwości wystąpienia recesji – cięcia i redukcje zatrudnienia (zaczynają od obcięcia tradycyjnych premii na koniec roku).

Eksperci wskazują również na azjatycki kierunek. Ich zdaniem coraz większy niepokój budzą doniesienia z Chin, które stosują restrykcyjną i twardą politykę „zero-COVID" – aby za chwilę ogłosić luzowanie obostrzeń w obawie przed dalszymi zamieszkami i pogorszeniem koniunktury gospodarczej. Sen z powiek spędza inwestorom także konflikt na Ukrainie, który przybrał ponownie na sile za sprawą strategii Rosjan, którzy przystąpili tuż przed zimą do metodycznego niszczenia infrastruktury energetycznej.

Rynki na rozdrożu

– Widać, że trwająca od połowy października dynamiczna fala wzrostów na większości światowych giełd weszła w fazę zadyszki. W dalszym ciągu trwają też dyskusje, czy zapoczątkowała ona już nową hossę, czy jest to wyłącznie nadal korekta wcześniejszych spadków. Część renomowanych ośrodków analitycznych ocenia, że może nas jeszcze czekać znaczący ruch indeksów w dół, zanim pojawi się perspektywa trwałej poprawy sytuacji. Z całą pewnością czynników ryzyka jest tutaj sporo – podkreśla Michał Stanek, analityk Q Value. Jego zdaniem trzeba pamiętać, że trwa zacieśnianie polityki pieniężnej głównych banków centralnych. Jednocześnie nie ma też najmniejszych wątpliwości, że globalną gospodarkę czeka wyraźne spowolnienie – jeśli nie wręcz recesyjny scenariusz.

– Niewiadomą pozostaje skala spowolnienia i długość okresu, w jakim będziemy mieli do czynienia z pogorszeniem koniunktury, oraz to, czy władze monetarne uwzględnią szereg zagrożeń płynących z poszczególnych gospodarek, czy też skupią się przede wszystkim na priorytecie zwalczania inflacji – dodaje ekspert Q Value.

Zwraca także uwagę na bardzo dużą zmienność nastrojów oraz napływ sprzecznych informacji, jakie docierają do nas ostatnio np. z Chin. Tu mamy zarówno niepokojące dane o nasileniu epidemii koronawirusa, przy jednocześnie prowadzonej polityce „zero-COVID", następnie doniesienia, że władze w Pekinie jednak luzują obostrzenia. Taka chwiejność decyzji politycznych w państwie o kluczowym znaczeniu dla globalnej gospodarki również nie sprzyja stabilizacji na rynkach. – Obserwując dotychczasowe, bardzo restrykcyjne działania władz chińskich, które nie były jednak w stanie powstrzymać rozprzestrzeniania się epidemii, należy całą sytuację potraktować jako bardzo poważny sygnał ostrzegawczy. Pamiętajmy bowiem, że skutki problemów azjatyckiego giganta z pewnością odczują także inne duże gospodarki na świecie – ocenia Michał Stanek.

> Ważniejsze od obserwacji dynamiki PKB są dziś trendy na rynku pracy oraz raportowane przez spółki wyniki finansowe i poziom osiąganych zysków. A tu na razie nie widać szczególnych powodów do niepokoju

W takich właśnie warunkach konieczna jest szczególna ostrożność w ocenie perspektyw na rynku kapitałowym. – Oczywiście trwa obecnie dyskusja, czy i w jakim stopniu rynki zdyskontowały już zagrożenie scenariuszem recesyjnym. Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć, ale wydaje się, że ważniejsze od obserwacji dynamiki PKB są przede wszystkim trendy na rynku pracy oraz raportowane przez spółki wyniki finansowe i poziom osiąganych zysków. A w przypadku obu tych czynników na razie nie widać szczególnych powodów do niepokoju – podkreśla ekspert Q Value.

Ameryka przykuwa uwagę

Jak zauważa Michał Stajniak, analityk XTB, w ostatnim czasie w USA Rezerwa Federalna daje sygnały, że stopy procentowe będą jednak podnoszone nieco wolniej. Powodem ma być wystarczający poziom zacieśniania polityki pieniężnej, który miał miejsce na przestrzeni ostatnich miesięcy. – Jednak z kolei dane gospodarcze ze Stanów Zjednoczonych wypadają nadzwyczaj dobrze – co może również sugerować, że inflacja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Tu kluczowy wydaje się m.in. najbliższy odczyt wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych w USA, który nie tylko zdeterminuje decyzję Fedu, lecz również wskaże kierunek dla większości rynków finansowych – mówi Michał Stajniak.

Według niego dane z amerykańskiego rynku pracy wyglądają naprawdę solidnie – przy mocnym wzroście

eprasa.pl 1b18aaacc6

zatrudnienia, który w okresie pandemii byłyby oceniany jako potężny. Do tego dochodzi jeszcze dynamika płac powyżej 5 proc.

– To oczywiście niezbyt dobre informacje z perspektywy inflacji, widać bowiem, że presja płacowa trwa tutaj w najlepsze. Trzeba też pamiętać, że w teorii ekonomicznej wysoki wskaźnik inflacyjny sprzyja niskiej stopie bezrobocia i odwrotnie. Jeżeli jednak wzrost cen zacznie łagodnieć [przy niższych kosztach paliw, nośników energetycznych czy żywności – przyp. red.], to nawet mocny rynek pracy czy silna gospodarka nie powinny skłaniać Fedu do bardziej drastycznych kroków w kierunku wyższych stóp procentowych – dodaje analityk XTB.

I tu sytuacja wydaje się jednak dosyć skomplikowana, a amerykański bank centralny będzie miał prawdopodobnie twardy orzech do zgryzienia. Wkrótce bowiem może też dojść do poważniejszych perturbacji również na rynku pracy – szczególnie, że czołowe spółki z Wall Street (w tym technologiczni giganci i największe banki inwestycyjne) już teraz przymierzają się do większych zwolnień i redukcji etatów w poszukiwaniu oszczędności (takie kroki zapowiedziały m.in. Meta, Amazon, Twitter, ale także Morgan Stanley; Goldman Sachs ograniczy premie i bonusy na koniec roku). To z kolei może się przełożyć na pogorszenie wyników finansowych przedsiębiorstw, a tym samym spadek kondycji całej gospodarki w perspektywie następnych miesięcy i kwartałów. Jak zauważają eksperci XTB, ten czarny scenariusz widać także w prognozach czołowych instytucji finansowych: BlackRock, Wells Fargo, Bank of America, czy wspomnianych już wcześniej banków Morgan Stanley i Goldman Sachs.

Pierwszy z finansowych gigantów widzi m.in. wciąż wysokie wyceny spółek giełdowych (nie w pełni odzwierciedlające stan faktyczny gospodarki i zagrożenia recesyjne), ale też ryzyka płynące z wysokich stóp procentowych, możliwy kryzys na rynku nieruchomości czy w końcu ograniczone inwestycje przedsiębiorstw i widoczny spadek oszczędności Amerykanów. Wśród analityków panuje przekonanie, że stabilny – liczony w dekadach – okres wzrostów cen akcji (przy wyjątkowo niskim w ostatnich latach poziomie inflacji) dobiegł już końca. W najbliższym czasie będziemy natomiast świadkami dużej zmienności cen i bardzo niestabilnych warunków do inwestowania.

Inflacyjna spirala w Europie

W trudnej sytuacji znajduje się również rynek europejski, który – z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego, ale także zagrożenia skutkami wojny na Ukrainie w kontekście geopolitycznym – jest na zdecydowanie słabszej pozycji niż Stany Zjednoczone. – Ostatnio widzieliśmy chociażby odczyty inflacyjne w Niemczech. Co prawda wskaźnik – liczony w ujęciu rocznym – obniżył się w listopadzie do 10 proc. z 10,4 proc. miesiąc wcześniej, nasuwa się tutaj jednak refleksja: czy ten „ząbek" na wykresie galopującej inflacji pokazuje, że szczyt tego zjawiska mamy już za sobą? – zastanawia się Patryk Pyka, analityk Domu Inwestycyjnego Xelion. Jego zdaniem warto chyba w tym przypadku przytoczyć powiedzenie, że „jedna jaskółka jeszcze wiosny nie czyni".

> Analitycy zapowiadają, że na rynku amerykańskim w najbliższym czasie będziemy świadkami dużej zmienności cen i bardzo niestabilnych warunków do inwestowania

– Z całą pewnością w kwestii porównania przyszłych perspektyw inflacyjnych w strefie euro w odniesieniu np. do USA widzimy znacznie gorszy obraz na Starym Kontynencie – dodaje ekspert. Przywołuje także szacunki, jakie P. Lane, główny ekonomista Europejskiego Banku Centralnego, opublikował ostatnio dla zobrazowania inflacyjnych turbulencji i ich skutków dla całej gospodarki. Wynika z nich, że sektory szczególnie wrażliwe na ceny energii odpowiadały niegdyś za 30 proc. inflacji, a dziś mówimy o wartości niemal dwukrotnie wyższej. – Wiele wskazuje też na to, że nawet po wygaśnięciu szoków energetycznych płace w strefie euro będą się dostosowywać do wyższych kosztów życia – co z kolei w następnych latach zaowocuje podwyższoną inflacją bazową – dodaje analityk DI Xelion.

Według niego trzeba również pamiętać, że dotychczasowa polityka Chin (mająca na celu walkę z koronawirusem) umożliwiła obejście części restrykcji gospodarczych wobec Rosji i przekierowanie pewnej puli dostaw gazu LNG z Państwa Środka właśnie do Europy.

– Natomiast Pekin coraz bardziej przybliża się do zmiany kursu prowadzonej obecnie polityki, co w praktyce powinno się przełożyć na ożywienie chińskiej gospodarki i zwiększone zapotrzebowanie na surowce energetyczne w 2023 r. – dodaje Patryk Pyka. Jego zdaniem w tej sytuacji odbudowa stanów magazynowych błękitnego paliwa po okresie zimowym będzie w przypadku Europy najprawdopodobniej bardzo kosztowną operacją. To z kolei oznacza zdecydowanie ograniczone możliwości powrotu inflacji w strefie euro do celu EBC w 2024 r. ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Celem zrównoważony wzrost

Polska to dla nas ważny kraj i chcemy tu rosnąć – mówi **Manlio Lostuzzi**, dyrektor regionalny Generali na Europę Środkowo-Wschodnią

ROZMAWIAŁ
MAKSYMILIAN WYSOCKI

Czy inflacja utrudnia życie ubezpieczeniom?

Manlio Lostuzzi: Oczywiście, że inflacja wpływa na działalność nie tylko w naszym regionie, lecz również na całym świecie. W ostatnich latach nie byliśmy przyzwyczajeni do działania w warunkach tak wysokiej inflacji. Pamiętam jednak czasy inflacji o poziomie 25 proc. we Włoszech.

Przez wiele lat świat niskich stóp procentowych był pewnym problemem, dziś zmagamy się z zupełnie innymi wyzwaniami. Pytanie, czy jest to sytuacja przejściowa, czy utrzyma się dłużej. Inflacja dziś jest wynikiem problemów z cenami energii, wpływem wojny w Ukrainie, pandemicznym zachwianiem łańcuchów dostaw.

A co z biznesem w Rosji?

Zamknęliśmy nasze operacje w Rosji kilka dni po rozpoczęciu wojny. Obecnie nie mamy tam ani ludzi, ani nie prowadzimy działalności.

Jakie plany ma Grupa Generali wobec Polski?

Polska to dla nas ważny kraj i chcemy tu rosnąć. W ostatnim czasie przejęliśmy dawny biznes emerytalny MetLife w Polsce od NN Group [Generali PTE we wrześniu 2022 r. kupiło MetLife OFE i MetLife DFE – przyp. red.]. Ponadto koncentrujemy się na dalszym rozwoju biznesu zdrowotnego.

Nastawiacie się teraz na rozwój czy tylko na przetrwanie?

Mamy świadomość, że celów, które sobie postawiliśmy na ten rok i na kolejne lata, nie będzie łatwo zrealizować. Jak powtarza CEO naszej Grupy Philippe Donnet, udział w rynku zaspokaja próżność, a rentowność jest wyznacznikiem rozsądku. Warunki rynkowe są obecnie w każdym kraju bardzo trudne. Jako Grupa mamy cele, które chcemy zrealizować. Bardzo ważne jest również dla nas, aby w każdej naszej decyzji uwzględniać aspekty związane ze zrównoważonym rozwojem. Aby sprostać tym wyzwaniom, trzeba mieć też odpowiednią skalę. Dlatego naszym celem jest dążenie do zrównoważonego wzrostu.

Z jednej strony jest gospodarka, z drugiej są biznesowe cele, a do tego jeszcze klienci z wyższymi rachunkami...

Właśnie dlatego nie możemy przenosić wszystkich kosztów inflacji na naszych klientów. Teoretycznie podniesienie cen o wskaźnik inflacji rozwiązałoby problem, ale... tylko teoretycznie. Praktycznie trzeba jednocześnie szukać oszczędności w swojej działalności, szczególnie jeżeli chcemy budować długotrwałe relacje z naszymi klientami, zgodnie z naszą strategią LifeTime Partner.

Klient może nawet rozumieć rosnące ceny, ale z drugiej strony trzeba dokonać wszelkich starań, aby naszemu klientowi zbytnio nie podnosić kosztów. Trzeba to wszystko umiejętnie połączyć. Optymalizując biznes, można szukać np. przeróżnych oszczędności, żeby nasz klient w mniejszym stopniu odczuwał rosnące koszty.

Czy duże firmy powinny się angażować w kształtowanie i zmienianie ludzkich postaw?

Moim zdaniem ubezpieczenia wspierają zrównoważony rozwój i odpowiedzialne postawy klientów z definicji. Weźmy przykład fabryki, którą właściciel czy zarząd chce ubezpieczyć. Żeby otrzymać polisę, musi podjąć wiele środków, by zapewnić bezpieczeństwo działania i pracy takiej fabryki. Sam ten proces sprawia, że dana działalność staje się bezpieczniejsza dla ludzi i dla środowiska. Konsekwentne działania w zakresie zrównoważonego rozwoju doceniło MSCI, wiodąca międzynarodowa firma ratingowa ESG, która podniosła rating Generali z AA do AAA, czyli najwyższej możliwej oceny. ●

Manlio Lostuzzi od 1 września 2022 r. jest dyrektorem regionalnym Generali na Europę Środkowo-Wschodnią i pozostaje czasowo CEO Generali Global Corporate & Commercial. Posiada 36-letnie doświadczenie w Assicurazioni Generali, w tym czasie pełnił różne funkcje kierownicze w Grupie. Przyjechał do Warszawy na otwarcie nowej siedziby Generali.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022

PRZYJAZNA FIRMA UBEZPIECZENIOWA 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

MENEDŻER ROKU 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

Już w kolejnym numerze „Gazety Bankowej” poznasz laureatów **XIII edycji konkursu**, w którym wyłonimy liderów spośród towarzystw i firm ubezpieczeniowych

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

ORGANIZATOR GAZETA BANKOWA NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY KEARNEY

eprasa.pl 1b18aaacc6

Coraz więcej wyzwań

Branża ubezpieczeniowa szybko zregenerowała siły po pandemicznej zapaści. Kiedy jednak wcześniejsze zagrożenia minęły, pojawiły się kolejne. Z nimi także musi sobie poradzić

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej"

Najpierw pandemia, potem kryzys energetyczny, wojna na Ukrainie, rosnąca inflacja z poważnymi konsekwencjami dla gospodarki... Ani rok 2021, ani 2022 nie były łaskawe dla biznesu. Musi on jednak funkcjonować nawet w atmosferze permanentnej niepewności, choć na pewno lepiej by było, gdyby zagrożenia nie były aż tak skumulowane.

Branża ubezpieczeniowa radzi sobie w tych warunkach nadspodziewanie dobrze. Tak było w 2021 r., kiedy Polacy przeznaczyli na ubezpieczenia 69,2 mld zł, o 9,1 proc. więcej niż rok wcześniej, tak będzie prawdopodobnie i w 2022 (po trzech kwartałach wpłaty sięgnęły 52,7 mld zł i były o 3,6 proc. wyższe niż w tym samym okresie ubiegłego roku). Dobra kondycja firm z tego sektora jest niezwykle ważna dla gospodarki, bo aktywa, którymi dysponuje, wpływają na nią stabilizująco.

Konkurs ubezpieczeniowy „Gazety Bankowej", który powoli zbliża się do finału, pokaże, jak branża radziła sobie z wyzwaniami, co osiągnęła i jaki jest jej potencjał. Takie jest jedno z założeń pierwszej części konkursu – Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa (w tym roku mamy jej 13. edycję) – w której na podstawie analizy ankiet, przeprowadzonej przez renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney, oraz opinii i głosowań Kapituły zostaną wyłonieni zwycięzcy w trzech kategoriach. Pierwsza to ubezpieczenia z Działu I – ubezpieczenia na życie, druga – z Działu II, grupa 3. oraz 10. (ubezpieczenia komunikacyjne) i trzecia – z Działu II, czyli pozostałe ubezpieczenia (osobowe i majątkowe).

W drugiej części konkursu – Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022 – nagradzamy wybitne postaci polskiego rynku ubezpieczeniowego. Lista nominowanych znajduje się na kolejnych stronach „Gazety Bankowej". Powstała ona wspólnie z przedstawicielami rynku – jest efektem zgłoszeń dokonanych przez towarzystwa ubezpieczeniowe, wybór redakcji i głosowanie Kapituły. Znajdują się na niej osoby o znanych nazwiskach, zaangażowane w budowanie dobrych relacji biznesu i społeczeństwa, sprawnie zarządzające towarzystwami ubezpieczeniowymi.

To umiejętności, których znaczenie będzie coraz większe, chociażby ze względu na rosnącą rolę ESG (Environmental, Social, Governance – Środowisko, Społeczna odpowiedzialność, Ład korporacyjny). Temat staje się coraz bardziej popularny także na rynku ubezpieczeniowym, co wynika zarówno z wymogów regulacyjnych, jak i z oczekiwań akcjonariuszy. Zwiększająca się presja na jasne określanie zadań związanych z ESG musi powodować zmiany w modelach zarządzania firmą. Towarzystwa ubezpieczeniowe – tak samo zresztą jak inne podmioty z rynku finansowego – były przyzwyczajone do przekazywania przede wszystkim informacji finansowych czy danych operacyjnych ważnych z punktu widzenia perspektyw ich biznesu. Kwestie związane z zarządzaniem zespołami, ochroną środowiska naturalnego, gospodarką obiegu zamkniętego należały raczej do sfery informacji niejawnych, a jeżeli były upubliczniane, to na pewnym poziomie ogólności. Rosnące wymagania związane z ESG pozostawiają coraz mniej miejsca na dowolność, rynek domaga się precyzji, przedstawiania realnych celów i sposobów ich osiągnięcia. Takie oczekiwania wyraża nie tylko społeczeństwo, lecz również biznes, gdyż realizacja zadań środowiskowych, wypełnianie norm ładu korporacyjnego czy poważne traktowanie swoich zobowiązań wobec społeczności ma realny wpływ na ich zyski.

Stawia to nowe wyzwania przed zarządami, także firm ubezpieczeniowych. Jesteśmy przekonani, że nominowani do tegorocznej nagrody Ubezpieczeniowego Menedżera Roku posiadają umiejętności i doświadczenie, by im sprostać.

Wyniki konkursów ubezpieczeniowych – Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa i Ubezpieczeniowy Menedżer Roku – przedstawimy państwu w kolejnym, lutowym wydaniu „Gazety Bankowej". ●

eprasa.pl 1b18aaacc6

Nominowani do Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022

Matthias Baltin

prezes TUiR Allianz Polska SA

Matthias Baltin dołączył do grupy Allianz w 2009 r. jako menedżer w pionie odpowiedzialnym za działalność ubezpieczeniową w Europie Południowej. W kolejnych latach pełnił funkcje w radach nadzorczych w spółkach Allianz we Włoszech, w Turcji i Grecji. W latach 2016–2018 pracował w Allianz Bank Financial Advisors SPA we Włoszech. Od września 2018 r. sprawował funkcję wiceprezesa zarządu spółek ubezpieczeniowych Allianz w Polsce, a w czerwcu 2019 został powołany na prezesa spółek ubezpieczeniowych Allianz w Polsce. Od maja 2022 r. był także prezesem grupy Aviva Polska. W lipcu 2022 zakończono proces integracji obu grup pod marką Allianz (transakcja została ogłoszona 26 marca 2021 r. i była największym przejęciem Grupy Allianz od dekady). Przed dołączeniem do Grupy Allianz Matthias Baltin pracował w Swiss Re i McKinsey. Jest absolwentem administracji biznesu w WHU – Otto Beisheim School of Management w Niemczech oraz członkiem CFA. Posiada tytuł MBA Uniwersytetu w Teksasie. Ukończył również studia doktoranckie z zakresu finansów korporacyjnych i rynków kapitałowych na uczelni technicznej RWTH Aachen w Niemczech.

Marcin Nedwidek

prezes UNIQA w Polsce

Marcin Nedwidek objął stanowisko prezesa UNIQA w Polsce na początku kwietnia 2021 r., zaraz po połączeniu prawnym spółek UNIQA i AXA w Polsce. Obecnie UNIQA to wiodąca grupa ubezpieczeniowa na rynku zarówno pod względem kompleksowości oferty ubezpieczeń majątkowych, komunikacyjnych, życiowych, inwestycyjnych oraz emerytalnych, jak i kanałów sprzedaży (agenci, brokerzy, banki, on-line). Jest liderem w ubezpieczeniach majątku spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych. Za jego prezesury grupa UNIQA w Polsce pozostaje stabilna. Zarówno w czasie fuzji, jak i po niej grupa umacnia rentowność. Po I półroczu 2022 r. majątkowa spółka ubezpieczeniowa miała najwyższą rentowność na rynku (najniższy wskaźnik CoR). Z kolei biznes życiowy rósł ponad rynek oraz znacząco poprawiła się dochodowość tego biznesu.

Jarosław Parkot

prezes TUiR Warta SA

Jest absolwentem Instytutu Transportu Politechniki Warszawskiej oraz Podyplomowego Studium Marketingu i Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada również tytuł Master of Business Administration Uniwersytetu Erasmus w Rotterdamie. Na początku kariery zawodowej pracował w wielu prywatnych polskich i międzynarodowych firmach. W 1998 r. rozpoczął pracę w Citibanku Bank Handlowy na stanowisku Dyrektora Zarządzającego Dystrybucją i Bankowością Detaliczną. Był członkiem rady nadzorczej TFI Banku Handlowego SA. W 2003 r. rozpoczął pracę dla Grupy Ubezpieczeniowej UNIQA Polska na stanowisku wiceprezesa, odpowiedzialnego za rozwój strategiczny wszystkich spółek ubezpieczeniowych UNIQA w Polsce. Od 2004 r. pełnił funkcję prezesa Grupy UNIQA w Polsce. Prezesem TUiR Warta SA i TUnŻ Warta SA jest od lipca 2010 r. Warta kierowana przez Jarosława Parkota podejmuje wiele działań na rzecz rozwoju polskiej gospodarki, udziela pomocy Ukrainie, wspiera transformację energetyczną. We wrześniu 2021 r. Warta przystąpiła do „Porozumienia sektorowego na rzecz rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce”, której celem jest wsparcie rozwoju tego sektora w naszym kraju oraz zwiększenie udziału rodzimych przedsiębiorców w łańcuchu dostaw dla morskich farm wiatrowych powstających w polskiej, wyłącznej strefie ekonomicznej. W połowie tego roku siedmiu przedstawicieli Warty otrzymało wysokie odznaczenia państwowe za wykonaną pracę, którą przyczynili się w sposób szczególny do rozwoju rynku ubezpieczeń w Polsce – Jarosław Parkot odebrał Złoty Krzyż Zasługi.

eprasa.pl 1b18aaacc6

Aneta Podyma
prezes Unum Życie TUiR SA

Karierę zaczynała w Merrill Lynch, jako dyrektor generalna uruchamiała polski oddział BlackRock, była prezesem AXA TFI oraz dyrektor zarządzającą na Polskę, Czechy, Słowację i Węgry w spółce Genworth Financial. Studiowała we Wrocławiu i w Paryżu. W pracy kładzie nacisk na etyczne relacje z klientami oraz oferowanie transparentnych produktów finansowych. Od momentu rozpoczęcia prezesury Anety Podymy spółka Unum notuje intensywny wzrost, od 2015 r. o około 80 proc. W 2018 r. Aneta Podyma przewodziła zmianie właścicielskiej spółki, która pomimo pełnego wyzwań okresu osiągnęła najlepsze w historii wyniki finansowe. Dziś Unum ma pod opieką ponad 300 tys. klientów i tylko w 2022 r. zatrudniało niemal 100 osób. Na koniec 2021 r. spółka wypłaciła uposażonym 157,2 mln zł, a wartość ta była wyższa od zeszłorocznej o 28 proc. Aneta Podyma angażuje się w rozwój całego rynku ubezpieczeń, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Rewizyjnej Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU). Przewodniczyła Radzie Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości, w której edukowała młodzież w obszarze przedsiębiorczości i finansów. Wybuch pandemii to czas wyjątkowej aktywności spółki w obszarze wsparcia klientów i społeczności lokalnych. Unum przekazało m.in. 50 tys. zł na zakup bodypletyzmografów dla Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA w Warszawie, wspierało szpitale w całej Polsce i przekazało 10 tys. zł dla Banku Żywności SOS w Warszawie na zakup paczek żywnościowych. Kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, spółka aktywnie włączyła się w niesienie pomocy uchodźcom. Unum przekazało m.in. 2 tys. pakietów higienicznych dla kobiet i dzieci, ponad 1,1 tys. kg żywności dla ukraińskich rodzin, uruchomiło również programy pomocowe w swoich poszczególnych oddziałach w całym kraju. Coroczne badanie Kincentric mierzące poziom zaangażowania wykazuje, że pracownicy polskiej spółki Unum należą do najbardziej oddanych swojej organizacji. Ogólne globalne badanie wykazało zaangażowanie na poziomie 85 proc., a w obszarze wartości firma osiągnęła wynik 96 proc. i w Polsce był on najwyższy.

Małgorzata Sadurska
członek zarządu PZU SA

W zarządzie PZU SA odpowiada za Pion Współpracy z Bankami, w tym bancassurance i strategiczne programy partnerskie oraz Pion Klienta Korporacyjnego. Nadzoruje także zagraniczne spółki Grupy PZU. Jest członkiem Rad Nadzorczych Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych Polskiego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i Link4 Towarzystwa Ubezpieczeń SA. Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz podyplomowych studiów Organizacja i Zarządzanie w Lubelskiej Szkole Biznesu. Ukończyła studia Master of Business Administration na Wydziale Zarządzania Politechniki Lubelskiej. Jest też absolwentką The Strategic Leadership Academy w ICAN Institute.

Janusz Władyczak
prezes KUKE

Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE) zajmuje się ubezpieczeniami należności, udziela gwarancji ubezpieczeniowych oraz faktoringu, zapewnia tym samym płynność i środki na rozwój kilku tysiącom przedsiębiorstw. W 2021 r. przychody ze sprzedaży polis i udzielonych gwarancji pochodzących z komercyjnego, jak i gwarantowanego przez Skarb Państwa segmentu ubezpieczeń KUKE osiągnęły historyczny pułap 259,35 mln zł, były o 17,9 proc. wyższe niż w 2020 r.

Rok 2021 był także rekordowy pod względem wolumenu ubezpieczonych transakcji. KUKE objęła ochroną 97,53 mld zł należności i gwarancji, o 42,5 proc. więcej niż rok wcześniej. Wzrost ten dotyczył zarówno działalności komercyjnej spółki (91,53 mld zł ubezpieczonych obrotów, wzrost rok do roku o 43,9 proc.), jak i gwarantowanej przez Skarb Państwa (6 mld zł wartości ubezpieczenia, wzrost rok do roku o 24,4 proc.). Najwyższą dynamikę wzrostu odnotowano w obszarze ubezpieczeń kredytu w części komercyjnej (44,4 proc.), przy 90,75 mld zł wartości ubezpieczonych obrotów.

Od 2021 r., w ramach systemu wsparcia eksportu, KUKE oferuje różne rodzaje ubezpieczeń i gwarancji. Jednym z najbardziej innowacyjnych instrumentów jest gwarancja spłaty kredytu udzielonego na przeprowadzenie krajowych inwestycji generujących eksport. W ramach kompleksowego systemu wspierania eksportu w Europie KUKE wprowadziła nowe instrumenty i zmodyfikowała gamę istniejących rozwiązań. Dostępne są gwarancje płatnicze spłaty zobowiązań wobec dostawców, gwarancje finansowania łańcucha dostaw, gwarancje płynnościowe. Ponadto w ramach programu Shop in Poland KUKE dociera do polskich przedsiębiorców, którzy są gotowi eksportować towary lub usługi, uczestnicząc w projektach infrastrukturalnych w najodleglejszych zakątkach świata. KUKE w dziedzinie wspierania eksportu współpracuje z takimi instytucjami finansowymi jak PKO BP, Pekao SA, BGK. Od 13 czerwca 2022 r. KUKE przywróciła możliwość ubezpieczania sprzedaży przez polskie – firmy w ramach Polisy bez Granic – na rynek ukraiński dóbr i usług, które nie są objęte moratorium płatniczym (lista obejmuje przede wszystkim towary pierwszej potrzeby dla ludności, czyli m.in. żywność, leki, paliwa oraz import krytyczny dla funkcjonowania gospodarki kraju, m.in. dla sektora energetycznego i sektora bezpieczeństwa).

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 1b18aaacc6

FINANSE

KNF o wypłacie dywidendy przez banki za 2022 rok

Komisja Nadzoru Finansowego dopuszcza wypłatę przez banki dywidendy w wysokości 100 proc. zysku wypracowanego w 2022 r. Mogą wypłacić ją jedynie banki spełniające jednocześnie kryteria do wypłaty 75 proc., a także te, których portfel należności od sektora niefinansowego charakteryzuje się dobrą jakością kredytową.

52,7 mld zł

przeznaczyli Polacy w ciągu trzech kwartałów 2022 r. na ubezpieczenia; to o 3,6 proc. więcej niż rok wcześniej. Ubezpieczyciele wypłacili w tym okresie 33,6 mld zł odszkodowań i świadczeń, czyli o 11 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2021 r.

Źródło: Dane Polskiej Izby Ubezpieczeń

PKO BP ogłosił strategię na lata 2023–2025

„Przygotowani do wyzwań, nastawieni na przyszłość" – to hasło strategii PKO Banku Polskiego. PKO BP, wykorzystując swoje przewagi konkurencyjne: skalę działalności, cyfrowość i kompetencje technologiczne oraz bezpieczeństwo i stabilność, chce się rozwijać w dynamicznym i wymagającym otoczeniu rynkowym.

Paweł Gruza

W nowej strategii Bank stawia na zmianę w podejściu do klienta, skupiając się na udoskonalaniu jego doświadczeń m.in. poprzez hiperpersonalizację czy też dostosowanie sposobu bankowania do preferencji klienta. Bank planuje również zwiększenie bazy młodych klientów, nie zapominając o seniorach, dla których sieć oddziałów własnych pozostanie kluczowym i tradycyjnym kanałem relacji z bankiem. Dzięki synergii Grupy Kapitałowej Bank chce stworzyć najlepszą na rynku ofertę dla klientów biznesowych. W perspektywie do 2025 r. PKO BP zamierza osiągnąć ROE powyżej 12 proc., a wskaźnik C/I poniżej 45 proc. Nowa strategia zakłada również zdecydowanie mocniejszy nacisk na realizację celów ESG. – Jesteśmy doskonale przygotowani do stawienia czoła niepewnym warunkom, w których obecnie operujemy – podkreśla Paweł Gruza, wiceprezes Zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami Zarządu.

NBP: nadwyżka kapitałowa banków spadnie

W przedstawionym przez Narodowy Bank Polski „Raporcie o stabilności systemu finansowego" bank centralny ocenia, że polski sektor bankowy pozostaje odporny, ale bilans ryzyka się pogarsza. „Gorsze perspektywy makroekonomiczne tworzą niesprzyjające warunki działania dla polskiego systemu finansowego. Ponadto zmienne uwarunkowania prawne i regulacyjne stanowią źródło niepewności i dodatkowych obciążeń dla banków" – napisano. Jak oceniają analitycy NBP, kapitały banków są wystarczające do zaabsorbowania strat wynikających z realizacji nawet skrajnych scenariuszy makroekonomicznych, a sytuacja płynnościowa w skali sektora pozostaje stabilna. Zaznaczają jednak, że nowym zjawiskiem w sektorze bankowym może się okazać istotne obniżenie nadwyżki kapitałowej ponad łączne wymogi. „Może to ograniczać skłonność i zdolność banków do finansowania gospodarki" – napisano w raporcie.

Pomimo istotnej poprawy przychodów odsetkowych banków w efekcie wzrostu stóp procentowych dochodowość banków istotnie spadła, a część z nich zanotowała straty, co było głównie spowodowane kosztami wakacji kredytowych i rezerwami na ryzyko prawne mieszkaniowych kredytów walutowych. W połączeniu z możliwym wzrostem strat kredytowych w przyszłości spowoduje to presję na wyniki finansowe banków, a przez to ich zdolność do wewnętrznej akumulacji kapitału. „Od 2024 r. skala nadwyżek kapitałowych w sektorze może się istotnie obniżyć, jeżeli część – dotychczas nadwyżkowego kapitału – zostałaby wykorzystana przez banki do spełnienia wymogu MREL" – czytamy w raporcie.

9,82 mld zł

Wyniósł zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–październik 2022 r. Przychody odsetkowe wyniosły w 10 miesiącach roku 92,82 mld zł, a przychody z opłat i prowizji 20,22 mld zł.

Źródło: Dane Narodowego Banku Polskiego

fot. Shutterstock; mat. prasowe

Oprac. Sek

eprasa.pl 1b18aaacc6

Rok 2022 czasem rozwoju przedsiębiorczości pomimo wyzwań dla biznesu

Sektor MŚP stanowi wciąż przeważającą większość przedsiębiorstw w Polsce – 99,8 proc. Wśród nich najliczniejszą grupą (96,7 proc.) są mikroprzedsiębiorstwa (dane z 2020 r. z raportu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości). Przykład aktywnego rozwoju dają drobni przedsiębiorcy działający w sieci franczyzowej Żabka. Dzięki jej wsparciu i atrakcyjnej ofercie współpracy już ponad 7,6 tys. franczyzobiorców prowadzi z sukcesem swoje lokalne biznesy pod zielonym szyldem w całej Polsce

Kończymy kolejny niełatwy dla biznesu i drobnych przedsiębiorców rok. Zdając sobie z tego sprawę, podejmowaliśmy w Żabce wiele inicjatyw wspierających naszych franczyzobiorców – zarówno tych aktualnie współpracujących z nami, jak i dopiero przystępujących do naszej sieci. Oferujemy im wyróżniającą się na rynku ofertę, a dzięki proponowanym przez nas narzędziom przedsiębiorcy mogą dynamicznie rozwijać własne, lokalne biznesy – podkreśla Przemysław Kijewski, dyrektor ds. operacyjnych w Żabka Polska.

Franczyzobiorcy Żabki kończą rok na plusie

W sieci franczyzowej stosowane są rozwiązania pozwalające na ograniczenie ryzyka wzrostu kosztów działalności gospodarczej, a także chroniące przed ryzykiem niepowodzenia. Wiele osób nie chce inwestować we własną działalność, bojąc się porażki. Dlatego w Żabce od ponad roku działa ubezpieczenie, tzw. Polisa na biznes, chroniące franczyzobiorców przed ewentualnym ryzykiem zakończenia współpracy z siecią z ujemnym wynikiem finansowym. Przedsiębiorcy współpracujący z Żabką są ponadto zabezpieczeni przed trudną sytuacją na rynku energii i gazu, ponosząc stałą, zryczałtowaną opłatę za media. Dzięki swojemu zaangażowaniu i pracowitości, pomimo zewnętrznych okoliczności, mają szansę rozwijać się również pod kątem finansowym. Aż ponad 77 proc. z nich osiągnęło w skali kraju w II kwartale 2022 r. 22 tys. zł lub więcej przychodu miesięcznie.

– Działamy pod rozpoznawalnym szyldem – Żabkę zna niemal każdy. Sieć franczyzowa oferuje nam preferencyjne warunki rozliczenia, bazujące m.in. na ryczałcie za opłaty za media. Mając na uwadze skalę działania, negocjuje z dostawcami także atrakcyjne ceny towaru. Mamy „Polisę na biznes", która chroni nas na wypadek niepowodzenia. Wszystko to ma znaczenie w niełatwych dla biznesu czasach i sprawia, że jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji niż wielu małych przedsiębiorców działających na własną rękę – zauważa Monika Szyszko, franczyzobiorczyni z Białej Podlaskiej.

Aktywny rozwój tego biznesu i korzyści płynące z prowadzenia własnego sklepu franczyzowego Żabki potwierdzają liczby. Na koniec 2021 r. z siecią związanych było już ok. 6,7 tys. przedsiębiorców. Obecnie jest ich ponad 7,6 tys. W ramach franczyzy z siecią Żabka swój biznes rozwija również kilkudziesięciu obcokrajowców.

Korzyści z franczyzy z Żabką

Rozpoczynając biznes franczyzowy z Żabką, nowi franczyzobiorcy inwestują ok. 5 tys. zł – co wypada niezwykle atrakcyjnie na tle innych modeli franczyzowych. Kwota ta pokrywa m.in. opłatę koncesyjną i kasę fiskalną. Sieć zapewnia nowym przedsiębiorcom lokal w specjalnie dobranej lokalizacji. Wynajęta przez Żabkę placówka jest wyposażana w niezbędny sprzęt i meble oraz zaopatrywana w towar – jej wartość to niemal 400 tys. zł.

Franczyzobiorcy Żabki otrzymują wsparcie IT, serwisowe i marketingowe,a także dostawy bezpośrednio do sklepów. Korzystają również z bogatego pakietu szkoleń oraz narzędzi ułatwiających im prowadzenie własnego biznesu czy poprawiających jakość obsługi klienta.

– Franczyza w sieci oferuje gotowe i sprawdzone przez innych rozwiązanie, a sam model biznesowy zapewnia stabilizację i bezpieczeństwo w wielu wymiarach. Dajemy franczyzobiorcom szansę na samorozwój zawodowy i własny biznes w najbliższej okolicy, który sprawdzi się zarówno w dużej aglomeracji, jak i w niewielkiej miejscowości – wyjaśnia Przemysław Kijewski.

Rok 2022 to dla Żabki okres dynamicznego rozwoju i inwestycji. Sieć, chcąc być coraz bliżej klientów, rozwija nowe formaty, stwarzając tym samym szansę na rozwój lokalnej przedsiębiorczości. Latem uruchomiła 90 placówek sezonowych w miejscowościach turystycznych, a mobilne Żabki obsługiwały konsumentów podczas wielu wydarzeń kulturalnych. ●

Więcej na: https://www.zabka.pl/franczyza

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/24/1222/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

MAŁGORZATA DYGAS

Błyszczące dobro narodowe

Polska jest jednym z największych eksporterów szklanych bombek choinkowych. Rodzime ozdoby wytwarzane ręcznie od 1949 r. po załamaniu koniunktury za czasów balcerowiczowskiej terapii szokowej znów zdobią drzewka bożonarodzeniowe na całym świecie

fot. mat. prasowe Szkło-Dekor

Rzemieślnicza produkcja szklanych bombek w Polsce, na małą skalę, miała swój początek krótko po wojnie. Kiedy nadarzyła się okazja, polscy rzemieślnicy „bombkarze" postanowili zaprezentować swoje dzieła podczas Pierwszych Międzynarodowych Targów w Gdańsku, Gdyni i Sopocie w sierpniu 1947 r. Krajowi wytwórcy pokazali różnorodną kolekcję ozdób bożonarodzeniowych, którą od razu zainteresowali się kontrahenci z USA. Już w następnym roku spółdziel-

eprasa.pl 1b18aaacc6

nie rzemieślnicze rozpoczęły eksport bombek na rynek amerykański. Popyt okazał się ogromny. Nic dziwnego, że na początku lat 50. działało w Polsce ponad 50 fabryk, zorganizowanych w spółdzielnie pracy. Taką działalność od 1953 r. prowadziły m.in. Spółdzielnia Pracy Ozdób Choinkowych i Przerobów Szklanych „Szkło" ze Złotoryi oraz spółdzielnia Szkło z Piotrkowa Trybunalskiego (od 1950 r.).

Sankcje i transformacja

W konsekwencji restrykcji gospodarczych nałożonych m.in. przez administrację prezydenta USA Ronalda Reagana na PRL na początku 1982 r., jako skutek wprowadzenia stanu wojennego, nastąpiła zapaść w rękodzielnictwie ozdób choinkowych. Eksport nie tylko do Ameryki, lecz także do Europy praktycznie został zastopowany, co wywołało zapaść na krajowym rynku, a w konsekwencji bankructwo i zamknięcie wielu zakładów. Drugi cios uderzył w branżę siedem lat później. Gdy po upadku PRL nastąpiła transformacja wolnorynkowa w latach 1989–1990, wiele małych firm rodzinnych nie sprostało „balcerowiczowskim" zmianom rynkowym. Nasi producenci zostali wtedy wyeliminowani z rynków światowych, a ich miejsce w eksporcie zajęli Czesi, Rumuni i Niemcy oraz Chińczycy. Ale gospodarka nie znosi próżni. W miejsce po dawnych zakładach rzemieślniczych weszli nowi przedsiębiorcy, z większym kapitałem, nastawieni na dynamiczny rozwój oraz z czasem na ekspansję na zagraniczne rynki.

fot. ze zbiorów autorki

Bombki z przypadku

Historia bombek na choinkę ma swój początek w Niemczech w 1840 r., kiedy Hans Greiner, pracownik szklanej manufaktury Lauscha, przypadkowo wydmuchał z cienkiego szkła bańkę w kształcie przypominającym jabłko. Wpadł na pomysł, że będzie to ozdoba na choinkę, ponieważ nie miał pieniędzy na kupienie orzechów, jabłek, cukierków, którymi w tym czasie w Niemczech ozdabiano drzewka bożonarodzeniowe. Jego sąsiedzi zachwycili się drzewkiem przystrojonym przezroczystymi kulami, chcieli mieć takie cacka na następne Boże Narodzenie. I tak rozpoczęła się produkcja pierwszych bombek. Z czasem szklane bombki rozpowszechniły się nie tylko w Niemczech, lecz także w innych krajach.

Z historii produkcji bombki choinkowej

- **1848 r.** – Ukazały się pierwsze pisemne wzmianki o szklanych bombkach. Nowa forma dekoracji choinek szybko zyskała na popularności, a produkcja i sprzedaż szklanych ozdób uratowały fabrykę Lauscha przed bankructwem.
- **1860 r .** – Z tego roku pochodzi najstarszy katalog, w którym można znaleźć szklane bombki choinkowe (obecnie w zbiorach Sonneberg Museum w Niemczech).
- **połowa XIX w.** – Otwarcie fabryki bombek w Miliczu,która w PRL była największą manufakturą szklanych ozdób choinkowych. Fabryka działała nieprzerwanie do 2008 r., rocznie produkując około miliona sztuk bombek.

Bombkowa manufaktura

Firma Szkło-Dekor z Piotrkowa Trybunalskiego to następczyni Spółdzielni Pracy Ozdób Choinkowych i Przerobów Szklanych „Szkło" (1949–1988). Pierwszą siedzibą był zakład mieszczący się przy ul. Batorego w Piotrkowie Trybunalskim. W latach 50. XX w. eksport wyrobów spółdzielni „Szkło" osiągał około 20 mln sztuk rocznie. Głównym odbiorcą bombek były i są do dziś Stany Zjednoczone, a także Australia i Kanada – trafia tam ponad 85 proc. produkcji. Drugi rynek to Europa Zachodnia (około 7 proc. produkcji). Na krajowy

eprasa.pl 1b18aaacc6

Proces produkcji bombek

Mimo wielu udogodnień produkcja szklanych ozdób na choinkę jest nadal pracochłonna i wymaga wysokich kwalifikacji. **Tworzenie ozdób szklanych zaczyna się w tzw. dziale dmuchalni. Do „akcji" wkracza dmuchacz, który ze szkła wydmuchuje bombki w różnych kształtach.** Mogą być okrągłe, owalne, w kształcie sopla, grzybka itp. W zależności od skomplikowania kształtu dmuchacz wykonuje dziennie od 100 do 1 tys. szklanych ozdób. Następnie są one schładzane. Potem bombki trafiają do lakierni. Tam do ich wnętrza zostaje wstrzyknięty azotan srebra, co sprawia, że wewnętrzna strona bombek pokrywa się warstwą tworzącą tło dla zewnętrznych wzorów i elementów ozdobnych. Metoda

ta zyskała popularność w 1867 r. i jest stosowana do dziś. Posrebrzone ozdoby są kierowane do dekoratorni, gdzie zamieniają się w bombki zdobione różnymi kolorami, sreberkami, kamieniami, w zależności od projektu. W XIX w. bombki świąteczne były zdobione prostymi wzorami, a do ich dekorowania wykorzystywano podstawowe kolory: złoty, czerwony, zielony, niebieski. Dzisiaj kreacja malarzy-zdobników bombek nie ma granic, gdy chodzi o barwy i dodatkowe efekty.

fot. Gabriel Petrescu/Shutterstock.com; Szkło-Dekor; Shutterstock

rynek trafia do 5 proc. produkcji. W zakładzie pracuje przez cały rok 35 osób zatrudnionych przy wszystkich etapach wytwarzania ozdób: od wydmuchania kształtu, przez malowanie i dekorowanie, po profesjonalne zapakowanie i oznakowanie.

Szkło-Dekor jest stałym uczestnikiem największych i najważniejszych targów branżowych Christmasworld we Frankfurcie. Firma prezentuje na swoim stoisku około 2 tys. wzorów, w tym co najmniej jedną trzecią stanowią nowości przygotowane na targi. Zbigniew Bartuzi, prezes Szkło-Dekor od 2012 r., podkreśla: – Piotrkowski zakład to prawdziwa manufaktura. Każda ozdoba jest od początku do końca robiona ręcznie. Nasze ozdoby powstają w specjalnych formach. Jedna, wykonana z metalu, kosztuje ok. 1,5 tys. zł. Nasi konkurenci przez lata budowali tradycję i mają po 3 tys. form, my dorobiliśmy się około tysiąca.

Pokój-wzorcownia, w którym prezes Bartuzi przyjmuje kontrahentów, to wielka wystawa dotychczasowego dorobku firmy. Są tu popularne od lat bombki inspirowane jajami Fabergé oraz modne metaliczne sowy, ale i oczywiście bombki inspirowane polską tradycją.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym działającym zakładzie w tej branży. Jest to Fabryka Bombek Fogiel powstała w 1948 r. w Warszawie na Pradze Południe, którą założył Jan Fogiel. Po jego śmierci fabrykę prowadził jego syn Jerzy, a od 31 lat zarządza nią Paweł Fogiel (wnuk założyciela) z żoną. I ta firma przebiła się na rynki zagraniczne, a głównymi odbiorcami wyrobów warszawskiej manufaktury są klienci ze Stanów Zjednoczonych, z Wielkiej Brytanii, Niemiec i ze Szwajcarii. ●

Źródła, m.in.: www.bibliotekacyfrowa.eu; www.warszawa.naszemiasto.pl; www.piotrkow.pl; www.szklo-dekor.com; www.piotrkowtrybunalski.naszemiasto.pl

Boom na polskie ozdoby

W 2015 r. produkcją ozdób choinkowych zajmowało się w Polsce około 320 podmiotów zlokalizowanych w całym kraju. W 2015 r. produkcja na eksport wynosiła 65–70 proc. szklanych ozdób. Wartość rocznego eksportu to około 50 mln dol., w tym do Stanów Zjednoczonych 35 mln dol.

Polska nadal jest jedynym producentem na świecie, który posiada tak różnorodną ofertę ręcznie projektowanych i wykonywanych ozdób szklanych. Wieloletnie doświadczenie przekłada się na najwyższą jakość wytwarzanych przedmiotów. Szklane ozdoby dostępne są w różnych wariantach kolorystycznych – zarówno w wersjach minimalistycznych i ponadczasowych, jak i tradycyjnych, bogato zdobionych cekinami, kryształami oraz brokatem. Polskie szklane ręcznie malowane bombki można kupić w najpopularniejszych amerykańskich i europejskich sklepach.

REKLAMA/54/1022/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

Fotowoltaika dla domu

Myślisz o instalacji fotowoltaicznej dla Twojego domu? Dowiedz się więcej o opłacalności inwestycji, jej korzyściach i przysługujących Ci dopłatach.

Dlaczego instalacja fotowoltaiczna się opłaca?

Jak dobrać panele i gdzie je najlepiej zamontować?

Jakie dofinansowanie możesz dostać?

Więcej informacji na temat zielonej energii, fotowoltaiki i efektywności energetycznej **znajdziesz w artykułach na naszym blogu**.

Zajrzyj na stronę:
energa.pl/zielonepojecie

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 1b18aaacc6

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Sezon na fałszywe proroctwa

Przełom roku to okres, kiedy tradycyjnie wybiegamy myślami w przyszłość i zadajemy sobie pytanie, na które nie ma prostej odpowiedzi. Mianowicie: czego możemy się spodziewać w rozpoczynającym się roku?

Wojna na Ukrainie obaliła przynajmniej mit o skuteczności armii wschodniego agresora. Aż chce się powiedzieć w języku prakseologii, że niegodziwe środki dobrane do złego celu okazały się przeciwskuteczne. Nigdy jednak nie wiadomo, jak potoczy się wojna, a tylko jedno jest pewne – że oprócz silnie strzeżonej granicy państw NATO mamy niedaleko front, na którym toczą się okrutne, bezwzględne walki i którego przebieg nieustannie się zmienia. To, ale nie tylko to, wpływa na wszechobecne poczucie niepewności co do rozwoju sytuacji gospodarczej w Europie. Nie wiadomo choćby, jakie skutki przyniesie przeciwstawienie się polityce cenowej zdominowanego przez państwa arabskie kartelu OPEC przy jednoczesnym wygaszaniu nieekologicznych źródeł energii. Do tego dochodzą nierozstrzygnięte spory o możliwość pokonania inflacji i wpływ na nią, jaki może mieć kolosalna wielkość pakietów stymulacyjnego i odbudowy infrastruktury w USA.

W sytuacji skrajnej niepewności w rozpoczynającym się roku biblijne ostrzeżenie „strzeżcie się fałszywych proroków" jest szczególnie ważne. Nie chodzi bowiem już tylko o tradycyjne w tym okresie zamiłowanie prasy do publikowania sensacyjnych artykułów o proroctwach Nostradamusa (nawiasem mówiąc, są pesymistyczne na ten rok!). Chodzi raczej o wszelkiej maści rodzimych i zagranicznych „ekspertów". W mediach społecznościowych krąży mem pokazujący w kilku odsłonach szpakowatego, tryskającego energią pana około pięćdziesiątki, skupionego na odczytywaniu danych z laptopa. Na jednym z obrazków przedstawiony jest jako „ekspert" od COVID-19, na drugim wypowiada się jako „ekspert" od klimatu, by wreszcie na kolejnym stać się specjalistą od wojny na Ukrainie... Oczywiście to tylko satyra, ale celnie wymierzona w wielu rodzimych „ekspertów od wszystkiego". Części z nich nie tylko można zarzucić brak pokory, lecz i krytycznej samooceny, gdyż wiele z ich prognoz ma charakter ideologiczny i przez to są jeszcze bardziej nietrafne. Oto tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie jeden z głównych ekonomistów lewicowej sceny politycznej potrafił na konferencji naukowej przekonywać o pokojowych zamiarach Federacji Rosyjskiej. Z kolei inna młoda, wyrastająca na celebrytkę ekonomistka jeszcze niedawno głosiła potrzebę radykalnej transformacji energetycznej, oskarżając o niefrasobliwość kolejne rządy od lewa do prawa.

Nieuleganie fałszywym prorokom nie zwalnia jednak od samodzielnego wyszukiwania i wskazywania wydarzeń, które – w naszym przypadku – będą miały wpływ na rozwój bankowości europejskiej i państwowego zarządzania finansami. Sądzę na przykład, że będzie należeć do nich rozstrzygnięcie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości utrudniające korzystanie z indeksów transparentności w imię poszanowania prywatności i bezpieczeństwa osób związanych z firmami, których operacje, często dwuznaczne, były dotąd upubliczniane. Utrudnia to rozsądną politykę względem klientów banków, dla przykładu odrzucania wniosków o kredyty przez firmy nierealizujące wartości deklarowanych przez bank, co zarzucono ostatnio Deutsche Bankowi. Poza wszystkim stwarza niezdrową pokusę angażowania się w operacje finansowe, ocierające się o zarzut prania brudnych pieniędzy, skoro będzie jeszcze trudniej je rozpoznać. Dożyliśmy więc ciekawych czasów, kiedy Transparency International będzie musiała się wypowiedzieć przeciw rozstrzygnięciu Trybunału Sprawiedliwości.

Tylko jedno jest pewne w 2023 roku – że jesteśmy o rok starsi. Już jednak mocno niepewne jest to, czy będziemy mądrzejsi na tyle, by nie słuchać fałszywych proroków i czy będziemy na tyle silni oraz niezależni w sądach, by samodzielnie poszukiwać ważnych dla bankowości i finansów wydarzeń, które zaważą na nadchodzących miesiącach. ●

REKLAMA/19/1022/F

eprasa.pl 1b18aaacc6

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 1b18aaacc6

KEARNEY

Trudne czasy wymagają pewnych partnerów

kearney.com

eprasa.pl 1b18aaacc6